

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

Lwów, Stanisławów, Kołomyja, Kowel,

KURIER galicyjski

DWUTYGODNIK

31 sierpnia 2007
nr 2 (44)

NIEZALEŻNE
PISMO
POLAKÓW
NA UKRAINIE

Tarnopol, Czerniowce, Płoskirów,
Kamieniec Podolski, Winnica

DZIESIĘĆ LAT NIEMOŻNOŚCI

*Przejdziem Wisłę
przejdziem Wartę,
będziem Polakami...*

**Czy przejście Bugu
i Sanu daje taką samą
nadzieję? Póki co, nie.**

Choć obietnic ci dostatek. A wydawało się, że już blisko! Po dziesięciu latach opracowywania projektów, liczenia „straconych” dla budżetu środków, dywagacji, a czasami zwykłego „olewania” sprawy, coś drgnęło.

Rząd RP, zgodnie ze swoją zapowiedzią, skierował do polskiego Sejmu projekt ustawy o „Karcie Polaka”. Uprawnienia, wynikające z ustawy nie są wielkie. Zwłaszcza, jeśli porównać je z analogicznymi ustawami, obowiązującymi w Niemczech i na Węgrzech.

Są jednak istotne. Szczególnie dla Polaków ze Wschodu, z krajów byłego Związku Sowieckiego, pozostających poza granicami Unii Europejskiej. Im właśnie, dotąd nieuchwalona „Karta Polaka” dałaby poczucie więzi z Ojczyzną. Byłaby świadectwem, że Rzeczpospolita o nich pamięta.

Wielu z nich — to ludzie starsi i niezamożni. Dla nich cena wizy „schenkeńskiej”, jaka ma obowiązywać od stycznia 2008 roku przy wjeździe do Polski, byłaby barierą nie do przebycia. Podobnie, dotyczy to też ludzi młodych.

Na granicy może wyrosnąć nowy mur. Nie z cegieł, ale nie mniej skuteczny. Postawią go Polacy — Polakom. Odcinając się od tych, co zostali za murem, Polska odcina się zarazem od swojego kilkusetletniego dziedzictwa kulturowego. Za jakiś czas, o żywej nigdy kulturze polskiej na wschód od Bugu i Sanu świadczyć będą jedynie zarośnięte cmentarze.

Póki co, Sejm ma jednak inne problemy. „Szczęśliwie” znaleziono czas (i to dużo) na rozpatrywanie wielce poważnych spraw wagi państwowej — patrz tzw. „seksafery” etc. etc. (przykładami służę).

Wiszący w powietrzu kryzys parlamentarny w Polsce sprawia, że i tym razem może nie dojść do uchwa-



Dziennik Online

lenia tej tak potrzebnej ustawy. Jeśli tak się stanie — będzie to kompromitacją polskiego parlamentaryzmu.

O czym Szanownym Posłom Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej uprzejmie donoszę.

MARCIN ROMER

P.S. Pytanie:

Pana Władka spotkałem niedawno. Mieszka pod Kołomyją. Jest już starym człowiekiem. Tamtego września, 68 lat temu, miał 18 lat.

Służył w 49 Huculskim Pułku Strzelców, który w nocnym brawurym ataku na bagnety rozniósł doborowy zmotoryzowany niemiecki pułk SS — Germania, zdążający w kierunku Lwowa. Potem, jak wielu, przeszedł długi szlak poniewierki. Brał udział w bitwie pod Monte Cassino.

Jako jeden z nielicznych, ukrywając swą bojową przeszłość, ukrył w rodzinne strony. Do dziewczyny, którą kochał — Huculki.

Czy jest aby godzien miana Polaka?

Szanowni Czytelnicy! Strona internetowa naszego pisma jest w przygotowaniu, jednak już teraz można się zapoznać z zawartością pisma, wchodząc na stronę: www.lwow.eu/kurier-galicyjski/gazeta.html. Stronę przygotował pan Stanisław Kosiedowski z Gdańska, któremu serdecznie dziękujemy!

W NUMERZE:

ULICA
KAMIŃSKIEGO
- s. 5-6



MOST
EUROPEJSKI —
GRANICA 803
-s. 4



KRES
KRESÓW
-s. 10-11



INTERES
STULECIA
- s. 16-17



WESTERPLATTE
BEZ POŻŁOTY
-s. 20-21



KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW
NA UKRAINIE

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski,
prosimy o kontakt pod naszym adresem
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

RODACY, NIE WYRZEKAJCIE SIĘ NAS!



IRENA MASALSKA

Największe osiągnięcie Rządu

- Wszyscy czekają na ten dokument. Chcą wiedzieć, że Polska o nich pamięta. Przez ostatnie lata tylko dużo się o tym mówiło — powiedziała dziennikowi „Rzeczpospolita” Andżelika Borys, przewodnicząca nieuznanego przez Miński Związku Polaków na Białorusi.

- Nasi ludzie są zdesperowani. Albo jesteśmy potrzebni Polsce, albo nie — wtórowała jej **Emilia Chmielowa**, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

- Polski rząd obiecuje, że jak najszybciej zajmie się ustawą, która czeka od 1997 r. W czerwcu przekazał projekt ustawy do Sejmu. Do dziś Karta Polaka znajduje się w łasce marszałkowskiej. - Granice zmieniły się wbrew woli ludzi, którzy przez lata ze względu na polskie pochodzenie cierpieli i byli prześladowani. Polska ma wobec nich moralny dług i powinna go spłacić. Premier dokłada starań, aby jeszcze przed wyborami ustawa została przyjęta — mówił „Rzeczpospolitej” **Michał Dworczyk**, doradca premiera ds. Polonii. Twierdzi, że sprawa jest pilna.

Katarzyna Zuchowicz, dziennikarka pisma „Rzeczpospolita” w cytowanej publikacji „Czują się gorszymi Polakami” („Rz” z dnia 24.08.2007) pisze: „Przeciwnicy Karty twierdzą, że Polski na nią nie stać. Boją się też, że Polacy ze Wschodu zaleją polski rynek pracy”. Dalej pani Katarzyna podaje inną wypowiedź: „Nie wierzę w tłumy Polaków. Jeśli przyjedzie 10 procent, to dużo - uspokaja **Tadeusz Maciejki**, który trafił do Polski siedem lat temu z Wilna na studia. Dziś szefuje Studenckiej Międzyuczelnianej Organizacji Kresowianów.

Podkreśla, że Polacy ze Wschodu doznają w Polsce wielu upokorzeń. - Studenci nie mogą pracować, nie dostają stypendiów za wyniki w nauce, co roku muszą legalizować pobyt, co kosztuje 300 zł - mówi „Rz”. Dodaje, że ma szczęście, bo pochodzi z Wilna. Na innych Polacy mówią „Ruscy”. - Karta Polaka mogłaby zmienić ich sposób myślenia. Dzięki niej nie byłoby udawania, że Polacy na Wschodzie nie istnieją — mówi (cyt. „Rz” z dnia 24.08.2008).

25 sierpnia delegacja Polaków na Wschodzie zebrała się na Placu Piłsudskiego w Warszawie. O godzinie 12.30 zebrał się przed Kancelarią Premiera i przekazali Jarosławowi Kaczyńskiemu specjalny Apel w sprawie Karty Polaka. Jak napisała następnego dnia „Rzeczpospolita”: „Od premiera Jarosława Kaczyńskiego, któremu wręczyli petycję, usłyszeli, że „zrobi wszystko, by łączność z Polakami była, bo jest o tym mowa w hymnie narodowym”. Potem udali się do Sejmu, którego bramy przekroczyli, trzymając flagi narodowe.

Dalej cytujemy za pismem „Rzeczpospolita” z dnia 25 sierpnia br.: „Otrzymali zaproszenie do Senatu, a marszałek Sejmu (**Ludwik Dorn — red.**) podpisał czekający od ponad dziesięciu lat dokument. Sejm ma się zająć ustawą jeszcze przed zakończeniem kadencji.

- Istnieje ogromna szansa, że ustawa wejdzie w życie już we

Plakat o takiej treści widniał 24 sierpnia b.r. przed gmachem Sejmu RP w Warszawie. Do stolicy tego dnia przyjechało ponad dwustu przedstawicieli Polaków na Wschodzie — z Ukrainy, Białorusi, Litwy, Rosji i Kazachstanu. Powiedzieli „Teraz albo nigdy!” — i, zmęczeni oczekiwaniem latami na ten ważny dokument, pojechali do Warszawy, by wymagać od Sejmu RP uchwalenia Ustawy o Karcie Polaka jeszcze w tej kadencji.



Dziennik Online

wrześniu - powiedział im poseł PiS Piotr Krzywicki. Zgromadzeni w sali Senatu Polacy mieli łzy w oczach. Na koniec wstali i odśpiewali Rotę. (**Jak się dowiedzieliśmy, że nasza redakcja, śpiewano też inne pieśni patriotyczne, a także ludowe**). - Wzruszyłem się. Widać, że oni bardzo chcą być związani z krajem - mówił „Rz” wicemarszałek Senatu Krzysztof Putra.

Polacy przyznali, że jechali do Warszawy z nadzieją na przyspieszenie prac, ale nie spodziewali się konkretnych deklaracji.

- Ta karta to w naszych oczach największe osiągnięcie polskiego rządu - podkreślała Emilia Chmielowa, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. - To dla nas dokument tożsamości polskiej - mówił „Rz” Stanisław Durys ze Lwowa. Dzięki Karcie Polaka rodacy ze Wschodu będą mogli - po rozszerzeniu strefy Schengen - jeździć do kraju, nie płacąc za wizy. Będą też mieli możliwość nauki, leczenia i pracy w Polsce. Ich starania poparło 40 organizacji polonijnych w Europie. - Europa jest jedna, a problemy Polaków ze Wschodu są naszymi problemami - mówił „Rz” **Tadeusz Pilat**, prezes Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych.

Deklaracje nie zadowolili Polaków z Kazachstanu. Do wicemarszałka Senatu trafiła ich petycja z prośbą o ułatwienie repatriacji. — podaje dziennik „Rzeczpospolita”.

Wydarzenie historyczne

Do Warszawy jeździła też pani **Teresa Dutkiewicz**, wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Nasza redakcja poprosiła ją o krótką relację oraz opinię o Karcie Polaka: „W Warszawie była dwudziestoosobowa grupa Polaków z różnych regionów Ukrainy. Powiem szczerze, że, jadąc tam, nie mieliśmy jakichś specjalnych nadziei. Od razu po przyjeździe spotkaliśmy się z grupą Polaków z Białorusi i z Litwy. Ci ostatni przyjechali, żeby nas wesprzeć, ponieważ już są w Unii Europejskiej. Byli ubrani w stroje narodowe. Wszyscy razem poszliśmy przed urząd Premiera. Wiele osób śpiewało.

Po jakichś 15 minutach od wręczenia petycji premierowi, wyszedł on do nas. W jego słowach brzmiała nadzieja, że powinno dojść do podpisania Ustawy o Karcie Polaka. Obecny rząd RP będzie się starał, ażeby te prace sfinalizować. Byliśmy w Sejmie i Senacie RP. Z marszałkiem i posłami rozmawiały panie Emilia Chmielowa i Andżelika Borys oraz przedstawicielka Polaków z Kazachstanu. W Senacie spotkaliśmy się wszyscy razem. Obiecano nam, że się zrobi wszystko, aby sfinalizować tę sprawę.

Walczyliśmy o Kartę Polaka od ponad 10 lat. Jeżeli nasz wyjazd pomoże i zostanie uchwalona Ustawa o Karcie Polaka, to możemy uważać, że byliśmy uczestnikami wydarzenia historycznego. Jesteśmy ciągle związani z Macierzą i, jeżeli nie będziemy mieli możliwości wyjazdu do Polski, będzie to dla nas bardzo bolesne. Przed Sejmem widniał jeden napis, który mnie bardzo wzruszył: „Rodacy, nie wyrzekajcie się nas!” Uczestnictwo w tym wyjeździe i te rozmowy — wszystko to było dla nas wielkim, bardzo wielkim przeżyciem. Staramy się wierzyć w obietnice, które padły i w to, że problem Karty Polaka uda się ostatecznie rozwiązać. Bądźmy szczerzy, za długo to trwa. Trzeba pomyśleć o ludziach starszych, którzy chcieliby umrzeć, jako Polacy. Myślę w tej chwili o Polakach zza Zbrucza, bo od lat marzą o tym dokumencie. Myślę też o tym najmłodszym pokoleniu, przed którym świat, w pewnym stopniu, stanie otworem. Zarzucają nam, że młodzież wyjeżdża na studia i nie wraca. Jeżeli się zmienia realia, warunki życia tu, na Ukrainie, ci ludzie kiedyś tu powrócą. Wierzę w to.

Sprawa priorytetowa

Kiedy wracaliśmy, z inicjatywy przedstawicieli z Mościsk modliliśmy się wszyscy o to, by ten nasz wyjazd nie był daremny. Karta Polaka - to, być może, częściowe rozwiązanie naszych problemów. Człowiek powinien sam mieć świadomość narodową i wiedzieć, kim jest. Jest obywatelem jakiegoś państwa, ale powinien mieć tożsamość narodową. Nie można

mówić, że się jest „pochodzenia polskiego”. Albo się jest Polakiem, albo się nim nie jest.

W 1956 r. 350 tys. Polaków z Kazachstanu wróciło do Polski. Teraz jakoby nie ma miejsca dla 50 tys. tamtejszych Polaków. Nie mówimy o dziesiątkach tysięcy Polaków z Ukrainy, ale uważam, że ci, którzy by chcieli repatriować do Polski, powinni tę szansę mieć. To samo, moim zdaniem, dotyczy sprawy nadania obywatelstwa polskiego. Priorytetową dla nas jest jednak sprawa Karty Polaka.”

„Będziem Polakami” — czyli opinie o Karcie Polaka

W środowisku polskim Lwowa zebrał się opinii, dotyczące Karty Polaka i tego, czy jest potrzebna Polakom na Wschodzie.

„Uważam, że Karta Polaka jest bardzo potrzebna. Przede wszystkim dlatego, że rozwiązałaby ona problem wiz, który stanie przed nami 1 stycznia, gdy Polska stanie się krajem Schengen. Po drugie, zmieni się traktowanie nas na granicy. Dla polskich służb granicznych jesteśmy... nie wiadomo, kim. Czytałam o tym, co daje nam Karta Polaka i myślę, że jej wprowadzenie nie będzie dla państwa polskiego dużym wydatkiem. Myślę, że Karta Polaka należy się Polakom na Wschodzie”, - mówi pani **Łucja Kowalska**, dyrektor szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie.

Pani **Anna Mielnik**, wicedyrektor wspomnianej placówki, uważa, że Karta Polaka jest potrzebna, aby bez problemów mogli jeździć do Macierzy. „Dla nas i dla naszej młodzieży przekraczanie granicy na zasadach Schengen będzie i kłopotliwe, i problematyczne. Żyjemy w czasach, kiedy nie można być odciętym od świata, więc Karta Polaka — to jedyne sensowne rozwiązanie. Mam nadzieję, że będziemy mieli możliwość współpracy z naszymi rodakami” — mówi.

„Nie chodzi nam o to, żeby mieć jakieś przywileje, ale o to, że nasze prawo nie przewidywało posiadania podwójnego obywatelstwa. Mielibyśmy dokument, który by potwierdzał naszą tożsamość narodową. Ja i moja córka miałyśmy problem z wpisaniem

sobie do dowodu osobistego narodowości polskiej. Było to w czasach sowieckich i przebiegało z awanturą. Po otrzymaniu przeze mnie Karty Polaka moje poczucie patriotyzmu wobec Polski byłoby usatysfakcjonowane,” — powiedziała pani **Krystyna Fedorowska**, anglistka tej szkoły. Uważa ona jednak, że trzeba jakoś weryfikować osoby, które będą się ubiegały o Kartę Polaka.

„Karta Polaka jest potrzebna, byśmy mogli swobodnie, bez wizy, pojechać do swojej rodziny w Polsce, do krewnych, do znajomych. Dotyczy to Polaków we Lwowie i Polaków na Wschodzie. Potrzebna jest też po to, żeby o nas nie mówili w Polsce „Ruscy”, albo i gorzej, - uważa pani **Stefania** ze Lwowa.

„Karta Polaka jest potrzebna. Chcemy swobodnie jeździć do Polski, bo wkrótce zostaną wprowadzone wizy Schengen. Będą płatne, a dla nas i 60, i 35 euro — to spory wydatek. Mielibyśmy też dokument, potwierdzający, że jesteśmy Polakami. W dowodzie osobistym obywateli Ukrainy narodowość nie jest wpisywana. Nigdzie nie możemy udowodnić swej narodowości”, - uważa pan **Jarosław**.

„Uważam, że Karta Polaka jest bardzo potrzebna, szczególnie dlatego, że pozwoli przekraczać granice Polski i jechać do naszej Ojczyzny... po ludzku, - uważa pani **Marta Markunina**, dyrektor szkoły nr 10. Daje ona również sporo możliwości i byłoby bardzo dobrze, gdyby została uchwalona przez Sejm i Senat RP. Jeżeli Ustawa o Karcie Polaka zostanie zatwierdzona, będzie to wyrazem pamięci o Polakach. Potrzebują jej wszyscy, niezależnie od wieku, ponieważ nie będziemy przyjeżdżali do Polski jako obcy, ale jako Polacy. Mam nadzieję, że nareszcie to dojdzie do skutku.”

Pani profesor **Maria Iwanowa**, wieloletnia polonistka tej szkoły, mówi: „Czekamy na Kartę Polaka. Myślę, że będzie ona zadośćuczynieniem Macierzy wobec nas, ponieważ przez lata czuliśmy się przez nią zapomniani. Obawiamy się, co będzie po wprowadzeniu wiz Schengen, nawet teraz we Lwowie są trudności z otrzymaniem wiz. Karta Polaka będzie pewnym udogodnieniem — dla młodzieży szkolnej, która powinna wyjeżdżać do Polski na różne imprezy. Wreszcie zostaniemy uznani za Polaków. O tym, że jesteśmy „Ruscy”, będą o nas w Polsce mówili jeszcze bardzo długo, może mówili będzie uważała inaczej... Co do „pochodzenia” mam mieszane uczucia — jest się albo Polakiem, albo Ukraińcem, albo Rosjaninem.”

W środowisku polskim Lwowa panuje również opinia: „zamiast tyle gadać, niechby coś zrobili”... Słuszna uwaga... **Pani Marta** ze Lwowa uważa, że wiele ludzi może zwyczajnie... umrzeć, nie doczekawszy Karty Polaka, tego, że im powiedzą: „Tak, jesteście Polakami.” Ufamy, że ustalenia z dnia 24 sierpnia 2007 r. i obietnice, złożone Polakom na Wschodzie, jak najszybciej zostaną wcielone w życie.

Redakcja składa serdeczne podziękowania dziennikowi „Rzeczpospolita” za udzielenie zgody na dokonanie nieodpłatnych przedruków materiałów pisma



„Czuje się na Ukrainie, jak w drugiej ojczyźnie...”

Jacek Kluczkowski, Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny RP na Ukrainie, był gościem rubryki pisma „Deń” - „Nasz kraj oczami obcokrajowców”. Odpowiedział on na dwa postawione przez dziennikarzy pytania:

- Jak Pan widzi Ukrainę i jaką ją Pan odkrył dla siebie? Co z tego, co Pan zobaczył, zrobiło na Panu największe wrażenie?

- Nie odkryłem Ukrainy dopiero wtedy, kiedy zostałem ambasadorem. Odkryłem ją już w 1992 roku. Myślę, że z każdym rokiem uzupełniam swoją wiedzę na temat tego kraju. Trudno powiedzieć, że dla nas Polaków Ukraina jest czymś nowym. Istnieje ona w naszej historii, literaturze i opowieściach rodzinnych. Dlatego też uważamy Ukrainę za bardzo bliski nam kraj. Mogę powiedzieć, że po dwóch latach piastowania funkcji ambasadora czuję się na Ukrainie, jak w drugiej ojczyźnie. Najbardziej poruszyło mnie natomiast w tym kraju to, że Ukraina ciągle się rozwija i widać tu na każdym kroku zmiany. Ale ten proces jest skomplikowany i trudny. Rozumiem, że ludzie nie odczuwają tylko dobrych skutków tego, co się dzieje, ale i złe. W Kijowie robią na mnie wrażenie zmiany w architekturze. Przy czym nie zawsze jest ono pozytywne. Według mnie, proces przebudowy ukraińskiej stolicy nie jest dostatecznie skoordynowany. Trzeba też powiedzieć, że drogi nie są w najlepszym stanie. Warunki transportu nie są takie, jakie powinny być w mieście takiej rangi, jak Kijów.



- Za co można polubić nasz kraj?

- Ukrainę można polubić za jej historię. Ale jeśli chodzi o mnie, to ja polubiłem ten kraj i ciągle go darzę sympatią, przede wszystkim dzięki spotkaniom z ludźmi. Myślę, że ukraińska historia jest bardzo ciekawa. Jest ona na tyle powiązana z polską, że im bliżej poznajesz historię Ukrainy, to zaczynasz patrzeć zupełnie w inny sposób na historię swojego kraju. Ja sam jestem historykiem z wykształcenia. Dlatego dla mnie poznanie historii Ukrainy było bardzo ważne i potrzebne dla zrozumienia tego, co działo się i dzieje się nie tylko w naszej historii, ale i polityce. Warto podkreślić, że historia w sposób szczególnie oddziałuje na Polaków. Trzecią przyczyną mogą być pejzaże i wielokolorowość Ukrainy.

Gazeta „Deń”, 15.08.2007

(Informacja ze strony internetowej Ambasady RP na Ukrainie www.kijow.polemb.net)

Oświadczenie Minister Spraw Zagranicznych ws. poparcia Polski dla europejskich aspiracji Ukrainy

W związku z publikacją prasową „Dziennika” w dniu 17 sierpnia, w której gazeta zarzuca polskiej dyplomacji zaniechanie działań mających pomóc Ukrainie w integracji ze strukturami Unii Europejskiej, pragnę z całą mocą podkreślić, iż Ministerstwo Spraw Zagranicznych nieustannie wspiera Ukrainę w jej unijnych aspiracjach.

Polska dyplomacja w ramach Unii Europejskiej konsekwentnie forsuje potrzebę zdecydowanego i długofalowego zaangażowania UE we współpracę z Ukrainą, zwłaszcza w kontekście jej znaczenia dla stabilności w Europie Wschodniej oraz dla zwiększenia bezpieczeństwa całej Unii.

Polska w trakcie trwających kilkanaście miesięcy prac nad mandatem dla Komisji Europejskiej do negocjacji nowej Umowy o Współpracy i Partnerstwie pomiędzy UE a Ukrainą starała się przekonać unijnych partnerów do nadania nowej umowie charakteru stowarzyszeniowego i uwzględnienia w jej treści perspektywy członkostwa dla Ukrainy.

Pragnę podkreślić, że to właśnie na wniosek Polski do mandatu do negocjacji nowej umowy UE – Ukraina dołączono deklarację polityczną uznającą europejskie aspiracje Ukrainy. Sam mandat nie wyklucza żadnego scenariusza rozwoju wzajemnych relacji UE – Ukraina w przyszłości.

Chciałabym zwrócić uwagę, iż oprócz konsekwentnych działań polskiej dyplomacji, wspierających Ukrainę na forum unijnym, rozwijana jest intensywna współpraca dwustronna z naszym ukraińskim partnerem. Do tej pory odbyło się 9 sesji Stałej Polsko-Ukraińskiej Konferencji Integracji Europejskiej. W ramach jej prac przedstawiciele polskiej administracji centralnej i podległych jej jednostek organizacyjnych przekazują ukraińskim kolegom polskie doświadczenia z procesu integracji z Unią Europejską. Strona ukraińska wystosowała w ostatnim czasie zaproszenie do odbycia następnej Konferencji z tego cyklu w listopadzie br. na terenie Ukrainy.

Ponadto Ministerstwo Spraw Zagranicznych co roku dofinansowuje działalność wielu polskich organizacji pozarządowych rozwijających współpracę z ukraińskimi partnerami również w sprawach, dotyczących



integracji z UE jak np. rozwój samorządności lokalnej czy społeczeństwa obywatelskiego.

W świetle powyższych faktów uważam, że umniejszanie roli polskiej dyplomacji we wspieraniu unijnych dążeń Ukrainy jest działaniem całkowicie nieuprawnionym i wprowadzającym w błąd opinię publiczną. Co gorsza, tego typu publikacje są wysoce szkodliwe dla relacji polsko – ukraińskich i osłabiają pozycję Polski na forum unijnym.

Anna Fotyga
Minister Spraw Zagranicznych
(Informacja ze strony internetowej Ambasady RP na Ukrainie www.kijow.polemb.net)

Razem? z kłopotami, jednak tak! - ...mamy nadzieję BUDOWA NOWEGO KONSULATU RP WE LWOWIE

JACEK BORZĘCKI
tekst i zdjęcie

Plac budowy przy ul. Iwana Franki 8 ogrodzony jest wysokim płotem z blachy. Nic nie widać. Szpara przy ogromnej, obitej blachą bramie, zbyt wąska. Tłumaczę strażnikowi – a za chwilę już inżynierowi, nadzorującemu prace przy wykopie – że jestem dziennikarzem z Polski i chcę tylko zrobić zdjęcie do gazety.

- Nie wolno! Musi być pozwolenie od dyrektora przedsiębiorstwa – słyszę stanowczą odpowiedź w języku ukraińskim. – Pan ma swoją pracę, a ja swoją. Takie mam polecenie – dodaje inżynier pojednawczym tonem, już po polsku.

No cóż, ostatecznie to nie jest jednostka wojskowa, więc zachodzę od sąsiedniej działki, wspinam się na płot i ...pstrykam. Przede mną ogromny wykop, chyba prawie już gotowy. Jest godzina szesnasta i plac budowy pustoszeje. W wykopie tylko inżynier chodzi z jakimś pracownikiem – coś mierzą i sprawdzają w papierach.

Może nie znam się na tym – ale jak na półtoramiesięczną działalność przedsiębiorstwa na placu budowy, to tempo pracy nie wydaje mi się piorunujące. Czy zdążą z budową i wykończeniem nowego konsulatu w przewidzianym umową terminie do końca 2008 roku?

Pamiętam, jak konsul generalny RP we Lwowie, Wiesław Osuchowski, udzielając mi wywiadu 4 lipca br., z ulgą odetchnął: „wreszcie, po trzech latach starań, uzyskaliśmy dzisiaj od władz miejskich Lwowa pozwolenie na budowę”. Jeszcze dwa tygodnie wcześniej mój rozmówca nie wykluczał nawet zamknięcia wydziału wizowego konsulatu, ponieważ od wielu miesięcy władze Lwowa uzależniały wydanie takiego pozwolenia od wpłacenia miliona hrywien na rozwój infrastruktury miasta.

Konsul Zygmunt Badowski, nadzorujący sprawę realizacji tej inwestycji, wyjaśniał mi wówczas, że „zgodnie z Konwencją Wiedeńską (uznaną zresztą przez Ukrainę jako część swego prawodawstwa), pomieszczenia konsularne są zwolnione od wszelkich opłat regionalnych i komunalnych, z wyjątkiem opłat, należnych za świadczenie konkretnych usług. W związku z tym, nie ma najmniejszych podstaw prawnych, aby zgodzić się na opłatę, żadaną przez władze miasta, co zresztą potwierdziły Ministerstwa Spraw Zagranicznych Polski i Ukrainy”.

Sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna. Wyłoniona w przetargu ukraińska firma budowlana dysponowała przekazaniem jej przez konsulat placem budowy, ale nie mogła rozpocząć żadnych robót bez pozwolenia władz miejskich na rozpoczęcie



Plac budowy konsulatu RP we Lwowie

budowy. Czas biegł i firma ostrzegała konsulat, że może nie dotrzymać zagwarantowanego w umowie oddania gotowego obiektu do końca 2008 roku (ostatecznie uzgodniono, że jeśli do połowy lipca nie będzie pozwolenia na budowę, to umowa z przetargu straci ważność i wyznaczony będzie nowy termin oraz warunki finansowe). Tymczasem, mimo zgodnego stanowiska obu MSZ-tów, władze Lwowa nadal upierały się przy swoim. Rzecznik mera Lwowa, Ostap Procyk, odpowiadając na moje pytanie (postawione osobiście 19 czerwca br.), potwierdził, że „bez wniesienia żąda-

nej opłaty, pobieranej od wszystkich przedsiębiorstw inwestujących w tym mieście, nie ma mowy o wydaniu pozwolenia na budowę. Wprawdzie ukraiński MSZ popiera stanowisko konsulatu, ale nasi doradcy prawni uważają inaczej. Miasto, co najwyżej, może pójść na kompromis i obniżyć wysokość opłaty”.

W ostatniej chwili, gdy wydawało się, że dojdzie do między państwowego skandalu, Komitet Wykonawczy Rady Miejskiej Lwowa podjął uchwałę o zwolnieniu polskiego konsulatu z opłaty na rozwój infrastruktury miejskiej. Wobec twardej postawy

strony polskiej, była to ewidentna próba władz miejskich wyjścia z tego konfliktu z tzw. „twarzą”, bo przecież nie można zwolnić kogoś z takiej opłaty, która go w ogóle nie obowiązuje. Konsulat RP wspaniałomyślnie nie zwrócił na to uwagi.

„Wysokij Zamok” w głośnym reportażu z zakupienia u jednego z pośredników polskiej wizy za 130 dolarów oburzał się na upokarzające dla Ukraińców, ostatnio wyjątkowo długie, kolejki po wizę. Jednak, nawet nie zająknął się, że, gdyby władze Lwowa możliwie najszybciej wydały pozwolenie na budowę, to nowy budynek polskiego konsulatu mógłby już funkcjonować i pomieścić znacznie więcej urzędników, wydających wizy. Jak się zresztą okazało, korupcja tkwiła nie w konsulacie - jak sugerowano to w reportażu – ale w ukraińskiej firmie, wysyłającej pracowników do pracy w Polsce. O dziwo, redakcję „Wysokiego Zamku” nie stać było na uczciwe stwierdzenie tego choćby w najkrótszym podsumowaniu swojej dziennikarskiej akcji.

Najważniejsze oczywiście jest to, że w końcu jednak budowa polskiego konsulatu rozpoczęła się i postępuje. Co jakiś czas będziemy się przyglądali budowie, trzymając kciuki za jej ukończenie w przewidzianym terminie.

Precz z zasiekami! - Śpiewajmy i działajmy razem

MOST EUROPEJSKI – GRANICA 803



MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Koncert prowadzili: aktorka polska **Małgorzata Kożuchowska** oraz ukraiński prezenter **Igor Pełych**, którzy na początku imprezy serdecznie powitali publiczność, zgromadzoną po obydwu stronach granicy. „Kochani, witamy Was bardzo, bardzo serdecznie w tym niezwykłym miejscu, na niezwykłym koncercie! Jest to historyczne wydarzenie. Nigdy wcześniej, w tym miejscu, na samej granicy polsko-ukraińskiej nie odbył się taki koncert. Mam nadzieję, że będziemy się wszyscy bawili bardzo dobrze” — powiedziała Małgorzata Kożuchowska. Aktorka zwróciła uwagę publiczności na konstrukcję, „która przypomina most, lub raczej początek mostu, który chcielibyśmy tutaj zbudować. Ten most będzie symbolizować naszą przyjaźń i to, że potrafimy żyć poza podziałami, nie będą nas ograniczały żadne druty, żadne zasieki i żadne granice” — dodała.

O idei koncertu opowiedział jego inicjator i pomysłodawca, ks. greckokatolicki **Stefan Batruch**, prezes Fundacji Kultury Duchowej Pogranicza (Lublin). „Poprzednie pokolenia w tym miejscu wybudowały mur, który oddziela nas między sobą. Miniona ideologia, ideologia dyktatury spowodowała, że powstał między nami kordon. Nasze pokolenie chce budować mosty ponad tym murem, ponad tą granicą” — powiedział ks. Baruch.

Koncert rozpoczął zespół „Habakuk” z Polski. Następnie występowały na przemian kolejne zespoły z Ukrainy i z Polski: „Voo Voo”, „Zakopower”, Hajdamaky, „Vopli Vidopljaso” (VeVe), „FlajzzZza”, „Kowczeh Noja”. **Robert Leszczyński** — krytyk muzyczny, zapowiadał występy zespołów artystycznych. „Rozumiem, że część oficjalną mamy już za sobą i możemy się zająć rzeczami bardzo poważnymi, — czyli muzyką” — powiedział. „Spotkaliśmy się tutaj, aby załatwić bardzo, bardzo ważną rzecz. Żaden ukraiński artysta nie jest w normalnym obiegu płytowym w Polsce i żaden artysta polski nie jest w obiegu koncertowym ani fonograficznym na Ukrainie. To jest rzecz bardzo zatrważająca. Dzisiejszym koncertem postaramy się coś z tym zrobić. Mogę dać od siebie słowo, że z tej sceny popłynie dzisiaj muzyka na najwyższym poziomie, na poziomie europejskim, na pewno wyższym, niż brytyjski” — zaznaczył.

Woluntariusze, którzy od rana zbierali wśród obecnych na uroczystości wypowiedzi na temat granicy polsko-ukraińskiej, weszli na symboliczny fragment mostu, gdzie zostały odczytane niektóre opinie. Wypowiedź w języku ukraińskim przeczytał Igor

Na granicy polsko-ukraińskiej 25 sierpnia odbył się koncert „Granica — 803”. W miejscu przyszłego przejścia granicznego Uhryniw — Dołhobyczów zbudowano scenę, na której wystąpiły zespoły ukraińskie i polskie: „Habakuk”, „Voo Voo”, „Zakopower” (Polska) Hajdamaky, „Vopli Vidopljaso” (VeVe), FlajzzZza, Kowczeh Noja (Ukraina). Scena została zbudowana nie na samej granicy, ale po stronie polskiej. Obywatele Ukrainy oglądali występy artystyczne na ustawionym po stronie ukraińskiej telebimie. Przekroczyć granicę mogła każda osoba, posiadająca paszport i wizę, a także osoby, posiadające specjalne jednodniowe przepustki. Obowiązywał całkowity zakaz przewożenia przez granicę alkoholu, aczkolwiek można było mieć przy sobie ...jedną paczkę papierosów. Według oceny pracowników policji, w akcji „Europejski most” — koncert „Granica — 803” wzięło udział około pięciu tysięcy osób. Oprócz muzyków przybyli również przedstawiciele władz Polski i Ukrainy: Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy Arsenij Jaceniuk, Sekretarz Stanu w MSZ RP Paweł Kowal i Wojewoda Lubelski Wojciech Żukowski, a także Wojewoda Lwowski Petro Olijnyk. Został odczytany list Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i Prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki.



Konstrukcja, która przypomina początek mostu

Pełych: „Chcę podróżować po Europie bez wiz, chcę, abyśmy, zarówno Polacy, jak i Ukraińcy żyli w zgodzie, chcę, aby nasza granica była podobna do granicy Unii Europejskiej, chcę, aby

zatorów i uczestników uroczystości list, który odczytał Wiceminister Spraw Zagranicznych Paweł Kowal. Natomiast Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy Arsenij Jaceniuk przeczytał



Koncert na granicy jest okazaniem woli społeczeństwa, Kościoła i państwa, iż chcą dołączyć się do budowy mostów, a nie żelaznych drutów między narodami, tworzącymi wspólnotę europejską

między ludźmi panowała miłość i pokój. Niech siła pojednania zlikwiduje granice! Jak najwięcej takich imprez, aby ludzie przestali robić z granicy horror”. Małgorzata Kożuchowska odczytała tekst w języku polskim: „Więcej przejść granicznych, zniesienia wiz dla obywateli Ukrainy, lepsze drogi pomiędzy Polską a Ukrainą.

Won z zasiekami!

Więcej ukraińskiego piwa w Polsce

Młodzież polska wypuściła w niebo balony w kolorach — białym i czerwonym, młodzież ukraińska — w kolorze żółtym i niebieskim. Balony te uniosły się w niebo, płynęły razem, pędzone przez wiatr, granica nie mogła stanowić dla nich żadnych przeszkód.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński skierował do organi-

wzajemnemu poznawaniu się, budowaniu zaufania, zrozumienia i współpracy. Nic lepiej nie świadczy o stosunkach między państwami, jak dobre relacje, łączące społeczeństwa. Szczególnie zaś, wiele satysfakcji czerpać możemy z tego, że coraz lepiej układa się współpraca między społecznościami lokalnymi, żyjącymi po obu stronach polsko-ukraińskiej granicy.

Granica polsko-ukraińska nie jest już barierą — jest miejscem spotkania, wymiany doświadczeń i uczenia się siebie nawzajem.

Oba nasze narody przeszły w swoich dziejach długą i trudną drogę. Dzisiaj jednak, jako niepodległe państwa w otwartej, jednoczącej się Europie, po raz pierwszy od wielu lat, mamy możliwość budowania naszych stosunków w sposób partnerski.

Głębokie i autentyczne pojednanie polsko-ukraińskie najpełniej dokonuje się poprzez więzi między



europejska. „Chcemy widzieć europejską przyszłość Ukrainy oraz przyłączyć się do budowy mostów, a nie żelaznych drutów między narodami, tworzącymi Wspólnotę Europejską” — pisali w zaproszeniu organizatorzy.

Patronat honorowy nad imprezą objęli prezydenci Lech Kaczyński i Wiktor Juszczenko. Organizatorami koncertu i IV Transgranicznych Dni Dobrosąsiedztwa, które koncert otwiera, są Fundacja Kultury Duchowej Pogranicza, Młodzieżowa Organizacja Społeczna „Akademia Młodzieży Ukraińskiej”, Rejon Sokalski, Sokalska Rada Rejonowa i Ukraiński Uniwersytet Katolicki. Impreza pod hasłem „Granica 803” odbywała się w miejscu, gdzie w niedalekiej przyszłości powstanie przejście Dołhobyczów (Polska) — Uhryniw (Ukraina). Liczba „803” w tytule imprezy nawiązywała do numeru, widniejącego na słupach granicznych stojących po obu stronach sceny.

Na moje pytanie, skierowane do grupy młodych osób — obywateli Polski, — co Was tu sprowadza? — padła odpowiedź — „znane, fajne zespoły, dużo znajomych osób”. Na pytanie — czy widzieli już młodzież ukraińską — odpowiedzieli — „jeszcze nie, ale bardzo chcielibyśmy ją poznać, przyjeżdżając czasem do nas i nawet wydają się sympatyczni”. Natomiast osoby starsze po stronie polskiej, oczekują pojednania między Polakami i Ukraińcami. „Nie widać Ukraińców, kilka metrów dzieli nas od siebie. Jak oni nie będą widzieć tego wszystkiego (sceny), będzie im przykro” — powiedziała p. Teresa Kaczmarek.

Koncert na granicy jest okazaniem woli społeczeństwa, Kościoła i państwa, iż chcą dołączyć się do budowy mostów, a nie żelaznych drutów między narodami, tworzącymi wspólnotę europejską. Koncert na granicy pełni rolę symbolu pojednania i braterstwa, sprzyja rozwojowi integracji europejskiej, szczególnie ważnych w regionie przygranicznym, w ramach poszerzenia strefy Schengen oraz w kontekście przygotowań do Euro 2012. Oprócz koncertu odbyły się także tzw. imprezy towarzyszące, m.in. piknik kulinarny z tradycyjną kuchnią regionalną.

naszymi społeczeństwami; poprzez podróże, kontakty i przyjaźnie.

Dobłą okazją do tego staje się wspólna organizacja mistrzostw Europy w piłce nożnej w 2012 roku”.

Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy Arsenij Jaceniuk powiedział m.in.: „Nie ma nic niepokojącego w tym, że Polska przystępuje do strefy Schengen. Mamy faktycznie podpisaną umowę, dotyczącą uproszczonego trybu wizowego z UE, do końca roku zostanie ona ratyfikowana”.

Idea koncertu narodziła się jeszcze przed zwycięstwem Polski i Ukrainy w wyścigu o organizację piłkarskich Mistrzostw Europy 2012 r. Wydarzenie to ma przypomnieć, że oba narody mogą działać razem, wbrew podziałom z przeszłości. To także deklaracja strony ukraińskiej, że przyszłość Ukrainy jest

Dziś drukujemy następny rozdział powstającej książki pana Tadeusza Olszańskiego o Stanisławowie. Otrzymaliśmy go mailem z Warszawy. W kilka dni po naszym spotkaniu w Stanisławowie pan Tadeusz po raz kolejny odwiedził, bowiem swoje rodzinne miasto. Nic więcej pisać nie będę. Przeczytajcie sami.

MARCIN ROMER

Było, minęło, zostało w pamięci...

TADEUSZ OLSZAŃSKI

ULICA KAMIŃSKIEGO

Kamińskiego była, jest i będzie ważną, piękną ulicą. Niezależnie od nazwy. Dziś nosi imię Iwana Franki, a więc patrona obecnej nazwy miasta, co również wskazuje na jej znaczenie. Ale to nie Franko, a dr Ignacy Kamiński zrobił więcej dla tego miasta. Podniósł je, bowiem z popiołów, zbudował od nowa.

Ulica Burmistrza

28 września 1868 roku Stanisławów spłonął do cna. Była to największa, straszna klęska, jaka kiedykolwiek spotkała miasto. Spalił się cały rynek i ratusz, spaliły się najlepiej zabudowane ulice w centrum. Domy, przeważnie drewniane, płonęły, jak zapalki. W morzu ognia całego śródmieścia ocalały tylko murowane kościoły oraz pałac Potockich. Po tym pożarze jednak stał się cud. W ciągu 7 lat powstał nowy Stanisławów. Miasto odbudowano nowocześnie, w kształcie, który do dziś można podziwiać, z pięknymi, murowanymi, piętrowymi kamienicami wzdłuż ulic śródmieścia. To wtedy też wybrukowano ulice, położono trotuary i granitowe krawężniki oraz zainstalowano oświetlenie gazowe. Wszystko dzięki energii ówczesnego burmistrza — Ignacego Kamińskiego, który był również posłem na Sejm Krajowy. To on zdobył dla miasta pożyczkę w zawrotnej na owe czasy wysokości pół miliona koron i uzyskał ogromne ulgi



Tadeusz Olszański podczas ostatniego pobytu w Stanisławowie, nad Bystrycą, opodal Ulbrichówki

podatkowe. Kiedy w 1875 roku do Stanisławowa przyjechali na otwarcie wystawy przemysłowej moi goście nie tylko z całej Galicji, ale również z obu stolic monarchii — Budapesztu i Wiednia, nie dostrzegli śladów gigantycznego pożaru. Od tego momentu też Stanisławów podniósł się do trzeciego, po Krakowie i Lwowie, miasta Galicji. Było to absolutną zasługą burmistrza Kamińskiego, który, niestety, dziś nie ma w Stanisławowie swojej ulicy.

Kraj lat dziecinnych...

Ulica Kamińskiego zaczynała się od Sapieżyńskiej i biegła równolegle do ulicy Trzeciego Maja w kierunku dworca kolejowego, aż do ulicy Romanowskiego. Zaraz na początku, po

lewej stronie, prawie na rogu Sapieżyńskiej, znajdował się komisariat policji, a za nim — imponujący gmach straży pożarnej, z największą przecznością i chyba czułością wzniesiony właśnie przez burmistrza Kamińskiego, w trosce o to, aby w przyszłości szybko gasić pożary. Przy samej ulicy znajdowały się odgródzone wysoką siatką od chodnika korty tenisowe, a za nimi — dwupiętrowy budynek strażaków z ogromnymi garażami na parterze. Chodziłem tam bardzo często razem z kolegami oglądać stojące w pogotowiu przed garażami lśniące w słońcu czerwone wozy strażackie, ćwiczących wspinanie się na linach na specjalną wieżyczkę strażaków w srebrnych hełmach, a także podziwiać ubranych w nieskazitelnie białe stroje biegających po kortach tenisistów. Za strażą znajdował się klasztor Urszulanek i prowadzone przez siostry gimnazjum żeńskie, a potem za ulicą Pelesza — Kasa Chorych, gdzie pracował mój Ojciec. Po lewej stronie, naprzeciw straży pożarnej, znajdowało się sanatorium zaprzyjaźnione z nami doktora Gutta, a następnie — potężny, szary gmach wojskowy — dowództwo dywizji piechoty i brygady kawalerii, zaraz potem — mały domek rejonowej komendy uzupełnień, wylot ulicy Koszarowej i tyły ogromnych koszarów 48. pułku piechoty. Już z nagromadzenia tych różnych instytucji i atrakcji wynikało, że Kamińskiego jest bardzo ważną ulicą. Dla mnie natomiast była ona ważna jeszcze z innego powodu. Na Kamińskiego, bowiem mieszkał mój ojciec chrzestny — Romuald Dąbrowski. Emerytowany wprawdzie, ale prawdziwy generał Wojska Polskiego.

Keresztapa — Ojciec chrzestny — Romuald Dąbrowski

Państwo Dąbrowscy mieszkali w piętrowej kamienicy na Kamińskiego 9. Mieli piękne mieszkanie, które zajmowało całe pierwsze piętro. Dokładnie pamiętam to mieszkanie, bo bardzo często wraz z moimi rodzicami tam bywałem. Moim ulubionym miejscem był ogromny fotel w gabinecie generała, w którym na głównym miejscu wisiły dwie duże gabloty z jego

wojskowymi orderami. W pierwszej były odznaczenia z austro-węgierskiej armii z czasów I wojny światowej, w drugiej natomiast — polskie, z wojny z bolszewikami. Co tu dużo mówić, byłem pupilkim generała, który, podobnie jak moja Mama, rozmawiał ze mną po węgiersku. A ja mówiłem do niego *keresztapa* (należy wymawiać *kerestapa*), co ładnie brzmiało i oznaczało chrzestny ojciec. W języku polskim nie ma ani takiego zwyczaju, ani też takiego jednego słowa, które ciepło, serdecznie i bezpośrednio pozwalałoby zwracać się w podobny sposób do chrzestnego.

Generał Romuald Dąbrowski urodził się w Litawie, na węgierskiej

Wiedniu. Elżbieta Brulik należała do dworu cesarzowej Sissi, która hołubiła Węgrów i w swoim otoczeniu faworyzowała ładne Węgierki.

W czasie I wojny światowej Romuald Dąbrowski walczył na froncie rosyjskim, a więc na polskich ziemiach. Zaczął od dowodzenia batalionem i doszedł do kierowania pułkiem oraz rangi podpułkownika w austro-węgierskiej armii. Był jednym z pierwszych oficerów tej armii, który z chwilą wybijania się Polski na niepodległość w listopadzie 1918 roku natychmiast wstąpił do formującego się Wojska Polskiego. W wojnie bolszewickiej dowodził pułkiem i bodaj wtedy, w Brzeżanach, poznał mego Ojca, który kierował tam wówczas szpitalem wojskowym. Po wojnie Romuald Dąbrowski był dowódcą 18 dywizji piechoty, a kiedy w 1927 r. został mianowany generałem, dowodził całym IV Okręgiem Wojsko-



Ul. Kamińskiego, dziś Iwana Franki

części Bukowiny, która w XIX wieku za C.K. należała do Galicji. Litawa znajdowała się tuż przy granicy z Rumunią. Dominującą rolę odgrywały w tym czasie na Bukowinie polskie i węgierskie rodziny szlacheckie, a wszyscy mówili tam aż pięcioma językami, bo jeszcze po niemiecku, rumuńsku i rusińsku. Mój ojciec chrzestny poszedł do szkoły kadetów w Budapeszcie, potem ukończył słynną węgierską Akademię Wojskową Ludovica. I ponoć na cesarskim dworze poznał swoją przyszłą żonę — Elżbietę Brulik, córkę węgierskiego barona, który był znanym tenorem i śpiewał w operach w Budapeszcie i

wym w Łodzi. Po przejściu na emeryturę przeniósł się do Stanisławowa, aby być bliżej swojej Bukowiny i ukochanych węgierskich stron.

Spotkania

Państwo Dąbrowscy — to była najwyższa sfera i wokół nich skupiało się życie towarzyskie, zwłaszcza polsko — węgierskich rodzin. Tam odbywały się głównie spotkania kółka węgierskich żon, bo przecież pani generałowa była najważniejszą damą w tym gronie, niepiśaną prezeską kółka, a w dodatku prowadziła otwarty dom. Zawsze była niesłychanie elegancka i nosiła zwiewne, muslinowe, ▷



Tym domu, pod numerem 12A mieszkał przez jakiś czas autor opowieści - Tadeusz Olszański

▷ przetykane srebrnymi albo złotymi nićmi szale. A kiedy odbywały się rodzinne uroczystości, wkładała kolie i diadem, który otrzymała w prezencie od uwielbianej cesarzowej Sissi. W madziarskim kółku brylowała jednak pani doktorowa Niemczewska. Czynnie uprawiała sport, była mistrzynią Stanisławowa i Lwowa w tenisie i dzielnie walczyła nawet z największą sławą tamtych lat, Jadwigą Jędrzejowską. Wiecznie organizowała odczyty, spotkania, wycieczki. Niemczewscy mieli starszych ode mnie — córkę Werę i syna Kazimierza. Byliśmy z nimi bardzo zaprzyjaźnieni. Również trzeci polski lekarz, dr Stanisław Chorzemski, miał węgierską żonę i trzech synów. Węgierkami były też żony dwóch ukraińskich lekarzy — ginekologów Małaniuka i Wojewidki, a także ukraińskiego adwokata Ławryszki. W niczym to jednak nie przeszkadzało we wzajemnej serdeczności i o jakichkolwiek różnicach narodowościowych, w tym i nie tylko w tym zresztą gronie, mowy nie było.

Podczas spotkań damskiego kółka serdecznie się nudziłem i uciekałem do drugiego salonu, gdzie przesiadywali panowie i z reguły grali w karty, bo generał, podobnie jak mój Ojciec, był zapamiętałym brydżystą, więc tam też spotykali się i panowie na partyfixy. Korzystałem z tego i często przesiadywałem w fotelu przed orderami.

Odnaczenia

Pamiętam generała, jako człowieka niezwykle pogodnego, z reguły uśmiechniętego i zawsze spokojnego. Pozwalało mi patrzeć, jak starsi grają w brydża, pod warunkiem, że słowa nie pisnę. Brydżyści często denervowali się, wypominali wpadki. Generał nigdy. A kiedy pauzował w grze, zabierał mnie do swego gabinetu, dawał do przejrzenia albumy fotograficzne ze zdjęciami z wojny i odpowiadał na moje pytania, dotyczące odnaczeń. Zapamiętałem, więc na zawsze, że miał wszystkie odnaczenia Signum Laudis. Od brązowego do złotego z mieczami. Były to okrągłe medale z cesarską koroną i wizerunkiem cesarza Franciszka Józefa, zawieszane na trójkątnych białoczerwonych wstążkach. Najważniejsze wojskowe odznaczenie C.K. przyznawane oficerom za waleczność. Austriackie orderzy różniły się od polskich właśnie tym, że były zawieszane na składanych w trójkąt wstążkach. Polskie zaś — na prostokątnych. Wśród polskich odnaczeń było Virtuti Militari, aż cztery Krzyże Walecznych i Polonia Restituta. Byłem szalenie dumny ze swego chrzestnego ojca, ale jeszcze większa duma ogarniała mnie, kiedy do Stanisławowa przyjeżdżali jego synowie — oficerowie Wojska Polskiego. Franciszek w mundurze strzelców podhalańskich, w pelerynie i zielonym kapeluszu góralskim z orlim piórem oraz Romuald w mundurze ułańskim. Obaj świetnie mówili po węgiersku, gdyż urodzili się w Budapeszcie i zdążyli chodzić tam do węgierskiej szkoły. Przyjeżdżali do swoich rodziców na Boże Narodzenie i Wielkanoc, a ja szalałem ze szczęścia, kiedy zabierali mnie ze sobą na spacer po ulicy Sapieżyńskiej.

Stanisławów był miastem garnizony, na ulicach zawsze, zwłaszcza w czasie świąt, było mnóstwo wojskowych i wszyscy bili w dach moim

chrzestnym braciom, bo Franciszek był już kapitanem, a Romuald — rotmistrzem. To pod wpływem mego chrzestnego ojca oraz jego synów zacząłem marzyć o wojskowej karierze. W podziwianej rodzinie państwa Dąbrowskich raziło mnie tylko jedno. Otóż, pani generałowa nazywała swego męża z niemiecka „Hazerle” czyli zajączkiem, Franciszka — „Pimpo”, a Romualda — „Mucko”. Mama tłumaczyła mi, że takie pieszczotliwe zdrobnienia są węgierskim obyczajem, ale w żaden sposób nie przystawało mi to do wspaniałych i męźnych oficerów, a co dopiero do generała.

W 1937 roku przeprowadziliśmy się z ulicy Sapieżyńskiej na Kamińskiego, 12 A do nowo zbudowanej kamienicy obok klasztoru Urszulanek. Mieszkaliśmy bardzo blisko Dąbrowskich, co miało znaczenie dla mego Ojca, gdyż był ich osobistym lekarzem. Pani Dąbrowska zaczęła chorować i Ojciec często chodził do niej robić zastrzyki.

Do Kazachstanu...

Z wybuchem wojny wszystko wokół nas i Dąbrowskich runęło. Wiedzieliśmy tylko, że kapitan Franciszek Dąbrowski już nie służy w Strzelcach Podhalańskich, ale został przeniesiony do Gdańska i mianowany zastępcą dowódcy obrony Westerplatte — majora Henryka Sucharskiego. Ale, gdy Westerplatte padło, a do Stanisławowa wkroczyli Sowieci, nie



Wewnętrzna brama jednej z kamienic na byłej ul. Kamińskiego

mieliśmy już żadnych informacji o synach państwa Dąbrowskich. Nagle też urwały się wszystkie kontakty, spotkania. Polskie państwo i całe nasze wspaniałe wojsko przestało istnieć. Miałem wtedy 10 lat i być może rodzice chronili mnie przed rozpaczliwymi wydarzeniami z naszego najbliższego kręgu. Dzięki swoim szkolnym kolegom, bo w październiku poszliśmy do już radzieckiej szkoły, wiedziałem o prześladowaniach, o aresztowaniach ich ojców i wywózkach całych rodzin na Sybir. Wiedziałem też, że Dąbrowskich wyrzucano z ich mieszkań na Kamińskiego i natychmiast wywieziono na Sybir. I choć to generałowa była chorowita, a generał dziarski, to w zatłoczonym wagonie właśnie on został po prostu zaduszony. Generałowa natomiast dzielnie wytrzymała nieludzki transport, czuwając przy zwłokach męża, a potem zniosła zsyłkę do Kazachstanu, gdzie zmarła pod koniec wojny. Taka legenda utrzymywała się nie tylko w kręgu przyjaciół państwa Dąbrowskich, ale

nawet nabrała historycznego znaczenia.

Po zakończeniu wojny, gdy żyli moi rodzice, a także wielu stanisławowiaków, bezpośrednich świadków gehenny, nie interesowałem się tymi wydarzeniami, czego z czasem zacząłem bardzo żałować. Bo okazało się, że jednak było inaczej. Oto zupełnie niedawno kolega z ćwiczeniówki, Staszek Fudali, w swojej książce „80 miesięcy w kleszczach sierpa i młota”, wydanej w 2004 roku, dokładnie opisał losy generałowej Dąbrowskiej. Bo 13 kwietnia 1940 roku znalazł się z nią na jednej ciężarówce, w tym



Obecny widok ul. Kamińskiego

samym wagonie, w tej samej wywózce na Sybir, do Kazachstanu.

Staszek Fudali chodził o klasę wyżej. Wiedzieliśmy o sobie, ale nie znaliśmy się bliżej. Ojciec Staszka był sędzią, został ujęty przez Sowieców, skatowany, osądzony, skazany na karę śmierci i zamordowany. To był los większości polskich sędziów i prokuratorów, a także policjantów, wojskowych i wszystkich służb mundurowych Rzeczypospolitej, którym nie udało się uciec lub skryć swej przeszłości. Ich rodziny, jako wrogów władzy radzieckiej, wywożono na Sybir. Generała Dąbrowskiego aresztowano zapewne bardzo szybko po wkroczeniu Sowieców. Był przecież liczącym się dowódcą w czasie wojny z bolszewikami. A takich natychmiast namierzano i zamykano. Żadne konwencje międzynarodowe nie były respektowane. Generała wywieziono, więc z więzienia, z grupą Polaków uznanych za wrogów rewolucji i władzy radzieckiej. Okrutnie traktowanych i zapewne sfłoczonych w bydlęcym wagonie, w którym wywożono więźniów. I tego generał nie przeżył. W jakich okolicznościach i gdzie go pochowano ani ja, ani jego rodzina nigdy się nie dowiedzieliśmy i już nie dowiemy.

Wspomnienia świadka

Dopiero w ślad za aresztowaniami ruszyły masowe wywózki rodzin aresztowanych i wszelkich niepewnych elementów — kułaków i burżujów. Pierwsza wywózka nastąpiła już w lutym 1940 roku. Druga w dwa miesiące później, w kwietniu. I właśnie w tej wywózce spłotył się losy generałowej Dąbrowskiej z rodziną po sędzim Fudali. I bardzo dokładnie, w specjalnym wysłanym do mnie liście, opisał zdarzenia Staszek Fudali:

- *Siedziałem na pace ciężarówce, załadowanej bagażami, wraz z matką i bratem oraz z kilkoma innymi rodzinami, kiedy zatrzymaliśmy się na ulicy Wojciechowskiego nr 15 lub 17. Z bramy*

dwupiętrowej kamieniczki wyprowadzono starszą panią i wyniesiono parę tobołków. Wsadzono tę panią na pakę, bo sama nie była w stanie wejść i wrzucono jej tobołki. Oczywiście, nikt na ciężarówce nie miał pojęcia o personaliach towarzyszy niedoli. Dopiero w czasie dwutygodniowej podróży koleją dowiedzieliśmy się, kto jest kim, bo wszyscy z ciężarówki znaleźli się w tym samym wagonie. Los też sprawił, że po wyładowaniu na stacji Lebiażę nasza rodzina znowu znalazła się na jednej ciężarówce, która wywiozła nas 120 km od stacji w

step, do wsi Presnoredut w presnogorkowskim rejonie kustanajskiej oblasti w północnym Kazachstanie. Mieszkaliśmy w tej wsi ponad 2 lata, przez rok w jednej izbie z generałową Dąbrowską. W długie zimowe wieczory moja matka i i pani Dąbrowska opowiadały sobie zdarzenia ze swojej młodości i przedwojennych lat, a także z miesięcy władzy radzieckiej... Z rozmów tych dowiedziałem się, że generał Dąbrowski został aresztowany przez NKWD na przełomie października i listopada 1939 roku... W sierpniu 1942 roku generałowa Dąbrowska wyjechała do kuchni — tak je nazywała — przebywających w federowskim rejonie, w tejże, co nasza obłasti odległej około 400 kilometrów na zachód. Te odnalezione kuzynki zapraszały ją do siebie i obiecywały pomoc w pielęgnowaniu mocno schorowanej już generałowej, która miała wtedy 62 lata. Po dwóch latach doszła do nas wiadomość o tym, że pani Dąbrowska tam właśnie zmarła... Tyle relacja naoczego świadka.

Losy Bohatera Westerplatte

Generał i jego żona umierali, nie wiedząc nic o losach swoich synów, o bohaterskiej, historycznej roli zastępcy komendanta obrony Westerplatte kapitana Franciszka Dąbrowskiego. To przecież tam, w polskich bunkrach, strzegących wejścia do portu w Gdańsku, o godzinie 5 rano w dniu 1 września rozpoczęła się II wojna światowa. Westerplatte zostało zaatakowane z morza przez niemiecki pancernik „Schleswig — Holstein”, z powietrza — przez eskadry stukasów, z lądu — przez bataliony SS. W sumie ostrzeliwało polskie forty 62 działa, w natarciu brało udział 3500 żołnierzy. Westerplatte broniło 182 polskich żołnierzy. Rozkaz naczelnego dowództwa przewidywał stawianie oporu przez 12 godzin. Załoga broniła się przez tydzień! Obroną faktycznie kierował

kapitan Dąbrowski, gdyż major Sucharski załamał się psychicznie, chciał się poddać. Ten dramat, zgodnie z żołnierskim honorem, Dąbrowski oraz pozostali oficerowie ukrywali przez wiele lat i historyczna prawda, że to właśnie on dowodził obroną Westerplatte, została w pełni ujawniona dopiero w latach 90.

Nie był to wszakże jedyny dramat bohatera Westerplatte. Po sześciu latach niewoli, spędzonych w obozie jenieckim w Woldenbergu, natychmiast wrócił do Polski, zgłosił się do wojska. Służył w marynarce wojennej w stopniu komandora, naprzód w Gdańsku, a potem w Uście do 1950 roku. Wtedy uznano, że był sanacyjnym oficerem, w dodatku synem generała zamordowanego przez NKWD. Trafił na listę niepewnych politycznie. Zwolniony z wojska, znalazł się w Krakowie, dosłownie na bruku, bez pracy i mieszkania. Po wielu staraniach dostał pojedynczy pokój, z sanitariatem na klatce schodowej. Odnowiła się mu gruźlica, na którą zachorował w niewoli. Aby utrzymać żonę i córkę, podjął pracę, jako kasjer w krakowskim Klubie Książki i Prasy, ale i tam niespodziewanie mu wymówiono. Tłumaczył dla gazet teksty z języka węgierskiego, ale uznano, że zna go niedostatecznie. W końcu trafił do kiosku Ruchu, a w domu dodatkowo szył pantofle filcowe. Dopiero po październiku 1956 roku, kiedy nadszedł czas rehabilitacji byłych oficerów września, jako jeden z niewielu tych żyjących obrońców Westerplatte, co to „czwórkami szli do nieba”, zaczął być zapraszany na spotkania z młodzieżą, zjazdy żołnierskie i otrzymał emeryturę.

Wyjście z cienia

Cały spór o to, kto dowodził obroną i faktyczną rolę Franciszka Dąbrowskiego ujawnił znany reporter Janusz Roszko w obszernym tekście „Tajemnica Westerplatte” na łamach „Polityki” dopiero w 1993 roku, w 30 lat po śmierci bohatera. Roszko spisał relacje komandora Dąbrowskiego w 1957 roku i dał słowo, że właśnie przez tyle lat zachowa tajemnicę. Dąbrowski był człowiekiem honoru i słowem nie wspominał wtedy o represjach i upokorzeniach, jakich doświadczył. Nasze rodzinne drogi po wojnie rozeszły się, nie mieliśmy kontaktu. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych córka komandora — Elżbieta Dąbrowska — Hojce, odnalazła mnie i nawiązaliśmy korespondencję. To od niej i z pisanych przez nią artykułów dowiedziałem się o losach cudownej postaci mego dzieciństwa, który został bohaterem narodowym i z którym spacerowałem przed wojną po Stanisławowie. I o tym, że do końca życia nie dowiedział się, w jakich okolicznościach zginął jego Ojciec, a mój chrzestny, generał Dąbrowski. Niezwykle natomiast było to, że jedna z tych pań, które podały się władzy radzieckiej za kuzynki pani Dąbrowskiej i ściągnęły ją do siebie, po powrocie z łagrów odszukała jej syna i wręczyła mu zawiniątko z biżuterią po matce oraz kilka fotografii z wygnania.

Śródtytuły pochodzą od redakcji

VII Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Katyński 25.08.-9.09.2007

MOTOCYKLIŚCI - UCZESTNICY RAJDU KATYŃSKIEGO WE LWOWIE

IRENA MASALSKA

Zdjęcia: www.rajdkatynski.net

W niedzielę, 26 sierpnia, wierni ze zdziwieniem ujrzeni w Archikatedrze Lwowskiej panów (i panie!) w czarnych kamizelkach z białymi napisami „VII Międzynarodowy Rajd Katyński”, którzy w kilku rzędach stali wzdłuż nawy głównej. To uczestnicy Rajdu Katyńskiego, jacy właśnie przybyli do Lwowa

Dzień wcześniej 25 sierpnia sprzed Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie wyruszyło na motocyklach ponad sto osób. Jadą trasą, liczącą 6000 kilometrów, przez kilka krajów — po wyjeździe z Polski przyjechali na Ukrainę, potem pojechali do Rosji i do Katynia, z Rosji pojadą na Białoruś, by przerwać rajd 9 września ponownie w Warszawie. Niektórzy motocykliści jadą w tym rajdzie całymi rodzinami. Patnerami tej wyprawy są Stowarzyszenie Rodzin Katyńskich oraz Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Zanim, przekroczywszy granicę, uczestnicy dojechali do Lwowa, złożyli wieńce na grobie Hetmana Wielkiego Koronnego Stanisława Żółkiewskiego. Po Mszy świętej w Katedrze wszyscy udali się pod pomnik Adama Mickiewicza.

„Piszemy kolejną kartę historii, czytając również księgę życia. Wspominamy tych, którzy swoje życie, swoje talenty, swoją krew oddali, aby ta księga życia była jeszcze piękniejsza. Tak, jak się czujemy, powiemy naszemu Wieszczowi bardzo znany fragment”, - powiedział ksiądz-kapelan rajdu Marek Doszko. Rajdowcy bez zająknięcia się wyrecytowali: „Litwo, ojczyzno moja...” Odmówili w intencji Poety i wszystkich zmarłych „Wieczne odpoczywanie...” i złożyli przy pomniku wieńiec biało-czerwonych róż. Potem były, oczywiście, „Polaków rozmowy” oraz wspólne śpiewanie — „Sokołów” i innych popularnych pieśni. Po południu uczestnicy rajdu złożyli wieńce na Cmentarzu Orłat, na grobie Marii Konopnickiej oraz



na Wzgórzach Wuleckich. Z powodu ich przybycia do Lwowa plac Adama Mickiewicza został wyłączony do godz. 18.00 z ruchu drogowego, za co dziękowali Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie i służbom porządkowym miasta.

Ze Lwowa pojechali kresowym szlakiem do Zbaraża, Trembowli, Buczacza i Jazłowca, do Okopów św. Trójcy i Kamień-



ca Podolskiego. Stamtąd - do Baru, gdzie złożyli wieńce na cmentarzu żołnierzy 1920 roku. W Brahiłowie, na cmentarzu, przy grobach polskich żołnierzy, spotkali się z Polakami. W Berdyczowie — z młodzieżą szkolną. Z Berdyczowa pojechali do Bykowni, gdzie nad mogiłami żołnierzy polskich została odprawiona Msza św. 30 sierpnia dojechali do Charkowa, gdzie na cmentarzu wojskowym została odprawiona Msza św. i złożono wieńce.

31 sierpnia, w chwili oddania numeru do druku, rajdowcy przekroczyli granicę ukraińsko-rosyjską. 1 września dojechali do Moskwy. 2 września będą z wizytą w sierocińcu oraz pojadą do Miednoje, gdzie odbędą się uroczystości na tamtejszym cmentarzu. 3 września będą w Ostaszkowie, 4 września — już w Katyniu. 5 września odbędzie się tam spotkanie z młodzieżą polską i rosyjską, Msza św. i złożenie wieńców na Cmentarzu Wojennym. Następnego dnia rajdowcy będą już na Białorusi, gdzie złożą wieńce na cmentarzu w Kuropatach. 7 września dojadą nad jezioro Swież, gdzie zorganizują wieczór poezji romantycznej i ognisko. Następnego dnia pojadą do Nowogródka — miejsca urodzin Adama Mickiewicza, do Lidy oraz do Grodna, gdzie spotkają się z miejscowymi Polakami. 9 września będą w Warszawie. Rajd zostanie przerwany.

Uczestnicy VII Międzynarodowego Rajdu Katyńskiego spotkają się ponownie 22 września w Katedrze Polowej Wojska Polskiego przy ul. Długiej w Warszawie, na nabożeństwie dziękczynnym. Po nabożeństwie w zwartym szyku wyjadą na Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego, przed Grób Nieznanego Żołnierza. Nastąpi tu uroczyste zakończenie rajdu i rozdanie nagród. Na uroczystość przybędą uczestnicy III Światowego Zjazdu Polonii i Polaków za Granicą. Wspólnie z nimi rajdowcy złożą wieńce na Grobie Nieznanego Żołnierza.

Dziękując uczestnikom Rajdu za tak wielkie świadectwo patriotyzmu i przywiązania do historii, życzymy na ich drogach wszystkiego najlepszego.

Z prasy polskiej na Ukrainie

IRENA MASALSKA

Na stronie internetowej pisma „Dziennik Kijowski” (www.dk.com.ua) można przeczytać o uczczeniu pamięci Polaków, pochowanych na cmentarzach kijowskich, zapoznać się z treścią wywiadu „Wschodnia ściana graniczna” — z Włodzimierzem Grycem, radcą Ambasady RP na Ukrainie — przedstawicielem Straży Granicznej RP. Miłośnicy poezji znajdą na tej stronie informacje z obchodów 60. rocznicy urodzin i 35-lecia działalności twórczej Stanisława Szewczenki, ukraińskiego poety, tłumacza, działacza społecznego. Pan Stanisław jest autorem trzech antologii poezji polskiej w przekładzie na język ukraiński. Tłumaczy m.in. utwory Karola Wojtyły, Czesława Miłosza, Wisławy Szymborskiej. Sto lat!

W „Biuletynie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie” (maj-czerwiec 2007) został przytoczony w całości projekt Ustawy o Karcie Polaka. Można w tym numerze przeczytać też obszerny i ciekawy materiał o VII Zjeździe Gnieźnieńskim, którego obrady przebiegały w drugiej połowie czerwca pod hasłem: „Człowiek drogą Europy. Jak uczynić nasz świat bardziej ludzkim.” Przytoczone tu zostało Ekumeniczne przesłanie do Europejczyków, uchwalone na Zjeździe. Konkluzja tego przesłania brzmi: „Miarą Europy jest jej ludzki wymiar i innej miary być nie może. Sensem Europy jest szczęście człowieka. Tylko w tej perspektywie możemy rozpoznać Europę jako swoje dziedzictwo i powołanie. Chcemy, by drogą naszego Kościoła był człowiek. Chcemy, by człowiek był drogą

naszej Europy.” Są tu też relacje z otwarcia Stanicy Harcerskiej we Lwowie, z Polsko-Ukraińskiego Dnia Dziecka oraz wzruszające wspomnienie Teresy Dutkiewicz o śp. Wale-rym Bortiakowie. Jest tu też informacja o staraniach wiernych kościoła pod wezwaniem św. Józefa w Dniepropietrowsku (d. Katarzynosław) o zwrot świątyni „Bogu boskie powrócić!” — takie jest żądanie parafian.

Miesięcznik „Lwowskie spotkania” pisze o inauguracji programu historyczno-literackiego o nazwie: „Kresy — Ojczyzno moja!” Rozpoczęto go wystawą fotograficzną Aleksandra Tarana. W przyszłości, oprócz wystaw fotograficznych, pod auspicjami „Lwowskich spotkań” mają się odbywać także wystawy malarskie i wieczory literackie poetów kresowych lub związanych z Kresami. W numerze tym, co nas bardzo cieszy, Czytelnikom zaprezentowano materiały, publikowane już na łamach „Kuriera Galicyjskiego” — „Nasza Apokalipsa”, „My — z Atlantydy” oraz „Apokalipsa i Atlantyda.” Jest tu też opowieść Wandy Ładniewskiej-Blankenheimowej „Z dwu ostatnich lat Tadeusza Boya-Żeleńskiego (Lwów 1939-1941), a także szkic historyczny Wojciecha Trębacz z IPN we Wrocławiu „Obraz Panoramy Racławickiej w obiektywie „bezpieki”. Pismo to kontynuuje publikację fragmentów książki śp. Jerzego Janickiego „Krakidaty” i prowadzi cykl o dworach polskich wg albumu „Dwór polski w starej fotografii” (wydawnictwo BOSZ).

Miesięcznik „Radość wiary” — wydawnictwo Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego, opublikował obszernie i ciekawe materiały o księdzu Mieczysławie Mokrzy-

kim, arcybiskupie-koadiutorze Archidiecezji Lwowskiej. Nowy arcybiskup, jako dewizę biskupią, obrał sobie słowo „Humilitas” czyli „Pokora”. Sakry biskupiej udzieli mu 29 września 2007 r. osobiście Ojciec Święty Benedykt XVI, którego ks. Mieczysław Mokrzycki był osobistym sekretarzem. Był on także sekretarzem śp. papieża Jana Pawła II. Jest w piśmie także tekst rozmowy dziennikarza Konstantego Czawagi „Po święciach kapłańskich pragnąłem pracować we Lwowie” — właśnie z arcybiskupem-koadiutorem. „W moich stronach (pow. Łukawiec, na terenie dawnej Administratury Apostolskiej Archidiecezji Lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie, - red.) niemalże w każdej wsi mieszkali dwa narody, przestrzegały one dwu obrządków i były tam dwie świątynie. Wiem od starszego pokolenia, że panowała ogromna symbioza między Polakami i Rusinami, jak wówczas określano Ukraińców. Było dużo rodzin mieszańskich. Wspólnie świętowali. Obchodzili jedne i drugie święta...”, — opowiada ks. arcybiskup-koadiutor. Jest tu też informacja o konflikcie, który wynikł w lipcu br. między proboszczem i parafianami kościoła Matki Boskiej Gromnicznej we Lwowie a księdzem greckokatolickim Wołodymyrem Syczakiem. Samowolnie umieścił on w kościele ikonostas, zasłoniwszy przy tym ołtarz oraz tabernakulum, a także używał wobec wiernych — parafian kościoła — obraźliwych słów. Redakcja pisma twierdzi, że obecnie konflikt został zażegnany.

WIADOMOŚCI GALICYJSKIE

IRENA MASALSKA

Kraina marzeń we Lwowie

26 sierpnia w skansenie lwowskim odbył się festiwal etnograficzny o powyższej nazwie. W ramach festiwalu przez cały dzień można było podziwiać godną prawdziwych artystów sztukę kowali, tkaczy, garncarzy, rzeźbiarzy w drewnie, można było się częstować ukraińskimi potrawami. W trakcie festiwalu odbył się koncert z udziałem Ołega Skrypki oraz wielu zespołów artystycznych. Po raz pierwszy podczas imprezy była czynna „Polana dla dzieci”. Specjalne zniżki przy wejściu do skansenu miały osoby, które przyszły w ukraińskich haftowanych koszulach. Natomiast 24 sierpnia osoby w takim stroju korzystały ze zniżki w środkach komunikacji miejskiej — w wielu miastach regionu.

Festiwal „Podkamień –2007”

Tak nazwano inną imprezę etnograficzną. W ramach festiwalu miały miejsce występy zespołów artystycznych z Ziemi Lwowskiej, Tarnopolskiej, Rówieńskiej oraz Wołynia, warsztaty, jarmarki rzemiosł tradycyjnych, prezentacja i degustacja potraw regionalnych, turnieje rycerskie, spektakle.

Artyści dla lwowian

W ramach obchodów Dnia Niepodległości Ukrainy w Rynku lwowskim występowały gwiazdy światowego formatu. 24 sierpnia odbył się koncert Wiktorii Łukianiec, śpiewającej na co dzień w Operze Wiedeńskiej. Wykonała arcydzieła światowej sztuki operowej oraz ukraińskie pieśni ludowe. Natomiast 25 sierpnia tłumy publiczności lwowskiej oraz gości miasta witały Al — di-Meole, jednego z najsłynniejszych gitarzystów świata. Przy wtórce orkiestry symfonicznej wykonał kilka utworów rockowych i jazzowych. Słynny zespół „Tercja pikardyjska”, oprócz piosenek, znanych publiczności, wykonał utwór wokalnno-muzyczny „Taras Bulba”, skomponowany przez kompozytora Iwana Nebesnoho według utworu Mikołaja Gogola. Nie mogło zabraknąć też Rusłany. Śpiewaczka wystąpiła tym razem również jako ...kompozytor i dyrygent. Pod batutą Rusłany Lwowska Orkiestra Kameralna „Leopolis” wykonała jej utwór „Źródło energii”.

Najlepsza produkcja krajowa roku

Takie odznaki w nominacji „Produkcja likierów i wódek” otrzymały wyroby marek handlowych „Frankowska” i „Cesarska” Fabryki Likierów i Wódek w Stanisławowie. Tak wysokiej oceny dokonano w oparciu o wykorzystanie najnowszych technologii produkcji, bezpieczeństwo ekologiczne produkcji, o to, że towary są sprzedawane w innych regionach Ukrainy oraz za granicą. Wzięto pod uwagę także to, jak wyroby są oceniane przez kupujących oraz to, jak były opiniowane w mediach i czy otrzymały nagrody w innych konkursach.

Pan mer rządzi... czasem

W Stanisławowie wreszcie nastawiono główny zegar miasta. Od niedawna nie tylko wskazuje czas, ale także bije co pół godziny. Poza tym, po zapadnięciu zmroku tarcza jest podświetlana. Jednak największą atrakcją jest to, że zegar... gra hymn Ukrainy oraz pieśń ludową „Oj u luzi czerwona kałyna...”. Aby zegar odegrał melodię, należy nacisnąć odpowiedni guzik na specjalnej tablicy rozdzielczej. Pieczę nad nią sprawuje mer Stanisławowa Wiktor Anuszkewiczus.

„Kwiat haftu”

Tak nazwano I ogólnoukraiński Festiwal Haftu i Stroju Narodowego, który w ostatnich dniach sierpnia odbywał się w Tarnopolu. Uczestnikami imprezy były osoby z całej ukraiń, które lubią i umieją haftować oraz przechowują tradycje ludowe w tej dziedzinie. Prezentowano także ukraińskie stroje ludowe. Na terenie Parku Odrodzenia Narodowego zorganizowano wystawę haftów z różnych regionów Ukrainy oraz prezentację strojów regionalnych. Imprezę zorganizowano z okazji Dnia Niepodległości Ukrainy, święta Wniebowzięcia (Uspennia) NMP, przypadającego 28 sierpnia oraz Dnia Miasta Tarnopola — w tym samym dniu.

Ręcznik Jedności Narodu

To unikatowy wyrób sztuki ludowej, bowiem jest haftowany przez mieszkańców wszystkich obwodów Ukrainy, różnych narodowości i wyznań. 25 sierpnia ręcznik ten przywieziono na Ziemię Tarnopolską — to czternasty w kolejności obwód Ukrainy. Długość wyrobu stanowi 9 metrów, szerokość — 75 centymetrów. W zamyśle organizatorów akcji jest wyhaftowanie ręcznika, który połączyłby wszystkich Ukraińców świata.

Z ostatniej chwili

W Drohobyczu pod Lwowem został odsłonięty pomnik Jana Pawła II - więcej w następnym numerze.

W Ożydowie — miejscu awarii pociągu, wiozącego cysterny z fosforem, polscy specjaliści stwierdzili, że nie ma skażenia terenu.

Płonie ognisko i szumią knieje

Kilkanaście kilometrów za Skolem skręcam z głównej trasy na Zakarpacie w szutrową wiejską drogę, biegnącą wzdłuż wioski Korostów, rozłożonej u wylotu górskiej doliny. Według mapy, za wioską ma się zaczynać teren Narodowego Parku Skoliwskie Beskidy, ale przy górskiej drodze nie ma żadnych tablic ani oznakowanych szlaków turystycznych. Droga jest tak wyboista, że trzeba zostawić samochód. Na szczęście, mam znakomitą przewodniczkę w osobie samej wice-przewodniczącej Harcerstwa Polskiego na Ukrainie, druhny harcmistrzyni Krystyny Adamskiej, którą przywiozłem tu ze Lwowa.

JACEK BORZĘCKI
tekst i zdjęcia

Po dłuższej wędrówce docieramy do zgrupowania trzech obozów harcerskich z Wołynia. Komendant Hufca Wołyńskiego, druh **Aleksander Radzica**, właśnie kończy szkolenie z historii Polski. Nie bez wzruszenia zauważam polską flagę narodową, powiewającą na maszcie. Na usta ciśnie się pytanie: jak miejscowi Ukraińcy odnoszą się do harcerzy i ...do naszej Biało-czerwonej?

- Tak, rzeczywiście, nad obozem powiewa biało-czerwona flaga, bo jesteśmy Harcerstwem Polskim na Ukrainie. Nasz obóz znajduje się przy ścieżce, prowadzącej na poloniny i wielu turystów pyta nas, co to jest za organizacja, która jest w Ukrainie, a ma flagę Polski? Odpowiadamy więc, czym jest harcerstwo; mówimy o naszych polskich korzeniach, o tym, że pochodzimy z polskich rodzin, mieszkających na Wołyniu i chcemy zachować swoją kulturę narodową. Ukraińscy turyści odnoszą się do nas, powiedziałbym, delikatnie. Miejscowi Ukraińcy są wręcz przyjaźni, pytają, czy nam coś potrzeba. Nasi harcerze otrzymali nawet od leśnika miód i cukierki. Miejscowa ludność bardzo dobrze nas przyjęła - zapewnia druh **Aleksander** (w życiu prywatnym -



Harcerze słuchają gawędy komendanta zgrupowania, druha Aleksandra Radzicy

członek kolejowej brygady ratowniczej z Równego).

Jak informuje druh komendant, celem tegorocznego obozu jest przygotowanie młodej kadry harcerskiej:

- Wśród 80 uczestników zgrupowania mamy dużo nowych harcerzy, którzy są po raz pierwszy na obozie harcerskim i potrzebują szkolenia oraz wzajemnego poznania się i zaprzyjaźnienia. Wychowujemy ich w tradycji polskiej, w wierze katolickiej, bo takie

8 rano, mamy gimnastykę poranną, potem mycie się, modlitwę i apel poranny, a potem zajęcia do obiadu. Potem znów zajęcia, podwieczorek i dalej zajęcia aż do kolacji, a potem ognisko, apel wieczorny i cisza nocna”.

Druh **Andrzej Tokarski**, drużynowy, szeptuje podobozowi męskiemu z Równego (jest studentem ostatniego roku na wydziale „rejestr ziemski i geodezja” w tamtejszej wyższej szkole). Chciałby nauczyć swoich podopiecznych, czym jest harcerstwo i co może im dać w życiu.

- W programie szkoleniowym obozu jest poznanie symboliki i historii harcerstwa, w tym i historii Harcerstwa Polskiego na Ukrainie. Jest też historia Polski, terenoznawstwo, orientacja w terenie, przyrodoznawstwo, a także samarytanka czyli pomoc potrzebującym oraz pionierka czyli sztuka budowania wszystkiego, co potrzebne dla założenia obozu i

przetrwania w lesie - wylicza druh **Andrzej**.

W obozowej kuchni akurat pełnią dyżur zastępowe - Ola i Julia z drużyny „Gwiazdozbiory” z Równego. - Na obiad była zupa grochowa i kasza gryczana z mięsem w sosie. Na kolację właśnie gotujemy kaszę gryczaną i herbatę - informują.

Przed namiotami obozu ze Zdobunowa stoi grupa harcerek. **Drużna Kasia**, 13-letnia blondynka, mówi, że jest po raz pierwszy na obozie harcerskim w górach i jest zachwy-

cona przyjaznym obozowym życiem, a najbardziej — kuchnią i górkimi wędrówkami. - Byliśmy na górze Paraszka, bardzo trudno było wejść, ale świetnie było. Bardzo nam się podoba kuchnia. Jest super, bardzo smacznie. Wszystko nam się tu podoba. Nie chcemy do domu — zapewnia, śmiejąc się.

- Harcerstwo Polskie na Ukrainie powstało na początku lat 90., dzięki inspiracji oraz pomocy szkoleniowej Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Począwszy od 1993 roku ukraińscy harcerze pochodzenia polskiego sami już organizują letnie obozy harcerskie. W tym roku w okolicach Skolego są też obozy harcerzy z Mościsk i Chmielnickiego. W letniej akcji obozowej wzięło udział w sumie około 600 harcerek i harcerzy, - informuje druhna harcmistrzyni **Krystyna Adamska**. Obozy te częściowo dofinansowuje „Wspólnota Polska” z Warszawy.



Trzy kuchnie urządzono poniżej polany obozowej, nad górkim strumykiem

ma być prawidłowe harcerstwo na naszych dawnych Kresach wołyńskich. Takie harcerstwo było u nas jeszcze do II Wojny Światowej. Z tą młodą kadrą instruktorską będziemy pracowali w ciągu całego roku harcerskiego - tłumaczy druh **Aleksander**.

Obożnym zgrupowania wołyńskiego jest druh **Władek Pilipczuk**

(studiuje w Krakowie handel zagraniczny i zarazem ekonomię w Równem).

- Zajmuję się utrzymaniem porządku na obozie, pilnuję realizacji programu, wszystko musi być na czas i musi być dyscyplina - wylicza swoje zadania druh **Władek** i przedstawia harmonogram obozowy: „wstajemy o



Grupa harcerzy ze Zdobunowa przed bramą swego obozu; z tyłu, z prawej, obożny zgrupowania, druh **Władek Pilipczuk**



Nad obozem powiewa polska flaga narodowa

O dzikiej muzyce, grającej w rozległych pól bezkresie, czyli o stepie ukraińskim

(c.d. z numeru poprzedniego)



MAGDALENA BRONIAREK

Step-morze

*Szumią trawy i burzany,
O! zielono skroś, o! sino,
(...) Step — a step — a rozbujany,
Morze twoje, Ukraino!*

Zastosowane przez Zaleskiego porównanie bujnej roślinności ukraińskiego stepu do obrazu morza jest niezwykle popularnym zabiegiem stylistycznym. Ogrom traw i kwiecica, które uginają się w rytm melodii, wygrywanej przez podmuchy wiatru, przywołuje skojarzenia z morskimi falami, które rozbijają się o piaszczysty brzeg. Tradycyjna, ukraińska przyroda zyskuje element uniwersalności przez bogate skojarzenia marynistyczne. Wizja rozkołysanego stepu zawiera w sobie głęboki dynamizm i dość często nacechowana jest negatywnie. Odzywa się tutaj złowieszcza natura, która doprowadzona do wściekłości potrafi zniszczyć wszystko, co napotka na swojej drodze.

*(...) Burzan podobny do lasu
Purpurowemi podpływał bałwany,
By morze blaskiem piorunów
rozbite,*

tak wygląda poetycka wizja stepowej roślinności w ujęciu Słowackiego. Zostaje ona dodatkowo wyposażona w symboliczną kolorystykę, przywołującą skojarzenie burzy, czy wręcz sztormu. Mamy więc do czynienia z dziką, rozjuszoną przyrodą, która budzi lęk i wywołuje niepokój. Słowacki idzie dalej w swych skojarzeniach i wyposaża w odcień metaforyczny także postacie zwierząt i ludzi: *Czasem ujrzałeś, że koń piersią porze
Trawy i z trawy jak delfin
wychodzi,
Lecz cały na wiatr wyskoczyć
nie może,
Jak posąg, co się u snycerza rodzi,
I cały w głazie osadzony zadem
Po piersi koniem jest — a po pas
gadem...*

Skojarzenia z morzem nie kończą się więc na metaforyce fal, sięgają głębiej, do morskich stworzeń, do których przyrównany jest kozacki koń, a także samo wojsko:

*I tak się wojsko przez burzany pruć,
Jak prąd ogromny sumów lub łososi
I tak się jako wąż żelazny snuć,
Co czasem ogón, czasem łeb podnosi.*

Postacie ludzkie kreowane są wręcz na morskie bestie, tonące w bezmiarze wód i nie mogące poradzić sobie z żywiołem.

Motyw stepu—morza przybiera także inną formę, w której akcent

zostaje położony na bezkres i wielkość opisywanej przestrzeni, a respekt i groza ustępują miejsca urokowi i pięknu. Zabieg ten obserwujemy u Tomasza Augusta Olizarowskiego, który zachęca:

*W step — hop! dalej przez traw
morze,
Kopytami wpław!,*

Poeta wykorzystuje znany już zabieg hiperbolizacji roślinności stepowej, podobnie jak poprzednicy kojarzy wizję falujących traw z rozległą przestrzenią wodną, konkretnie z oceanem. Ogrom ten nie przeraża, nie budzi lęku, ale podziw, zachwyt, wywołuje fascynację swym niepraw-

*Witaj — wielki mogilniku,
Krwia praocjów naszych żyzny!*

Cmentarz to jednak szczególny, brak wśród jego krajobrazu mogił z zatkniętymi weń krzyżami. Nie jest także przestrzenią wymarłą, bo życie tętni w jego żyłach. Stanowi niejako miejsce zaśnięcia tych, którzy gotowi byli oddać życie za wolność ojczyzny i

dusze zmarłych nie doznają wiecznego spokoju:

*Tylko z mogił westchnienia i tych
jęk spod trawy,
Co śpią na zwiedlonych wieńcach
swojej starej sławy.*

Wizja uśpionych mogił kreowana jest w dwojaki sposób. Maria Żmigrodzka dostrzega w „Marii” Malczewskiego dominujący motyw śmierci i pustki, skoligacony z XVIII-wieczną „poezją ruin”, która oplakiwała ulotność i przemijalność sławy, ukazywała szczątki minionych dziejów, skamieliny świetności przodków. Malczewski natomiast modyfikuje ten motyw i kształtuje swój obraz stepu ukraińskiego owładniętego pesymizmem i martwością, gdzie nadzieja nigdy się nie wykluje, a wiatr zniszczy każdy odcisk historii. Szansą nie jest nawet ziarno kiełkujące wśród prochów, gdyż nad dziką roślinnością stepową również ciąży prawo przemijania — taki jest wydźwięk pieśni Pacholęcia, rozpoczynającej się słowami:

*„Bujno rośnie, odludnie kwiat
stepowy ginie
I wzrok daleko, próżno, błądzi
po równinie;
A w niezbędnej zgryzocie
jeśli chcesz osłody,
Chmurne na polu niebo
i cierpkie jagody.*

W „Beniowskim”, który w wielu aspektach naśladuje klimat i charakter powieści poetyckiej Malczewskiego, ziemia stepu jest jedną wielką mogiłą otaczającą ją ciągły smutek i marazm: *Mogily głosem wołają straszliwym,
Szarańcza tęcze kirowe rozwinie,
Girlanda mogił gdzieś idzie,
i ginie(...)*

w półmroku, bo nad stepem również słońce jest martwe, wśród wszechobecnej śmierci nie ma kogo budzić wiosną do życia. Bezpłodna ziemia stepu nie wydaje plonów, wydobywa się z niej jedynie straszliwy głos zmarłych.

Jednak pesymizm w „Beniowskim” nie jest tak rujnujący i obezwładniający, jak ma to miejsce w „Marii”. W poemacie Słowackiego nadzieja wciąż żyje, nie została pogrzebana, szansą na ocalenie są bohaterskie czyny i sława.

*A gdy się dowiesz, że w kurhanie
leżę,
(...) Połóż się chwilę na darniny
świeże,
(...) Ja także jestem jak polscy
rycerze,
A ksiądz mię posłem nazywa
aniołem.*

Spocząc w ziemi, która skrywa szczątki polskich rycerzy, jest nobilitacją i zaszczytem, ale jedynie dla człowieka, któremu dobro ojczyzny leży na sercu. Przestrzeń stepu jest, więc, kreowana na panteon bohaterów narodowych, którzy zostają ocaleni od zapomnienia dzięki swym dokonaniom i zasługom.

(dokończenie
w następnym numerze)



Kurhan, mal. Chełmoński

czyteż w „Poezjach” Aleksandra Grozy, gdzie czytamy: *Na step ocean zielony
Słońce chyli złotą skroń.
Śpiew skowronka, kwiecica woń,
Nęca jemu sen pieszczony.*

Jednak prawdziwy artyzm opisu stepowej przestrzeni roztacza przed czytelnikiem wizja Adama Mickiewicza. Jego step jest cichy, spokojny, rozkołysany, spowity w mroku. *Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność
i jak łódka brodzi,
Śród fali łuk szumiących,
śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.*

dopodobnym pięknem. Delikatne ruchy roślinności pozwalają na powolne, wręcz senne brodzenie łodzią wśród zieleni fal.

Step-cmentarz

Stepowa ziemia również zyskuje bogate znaczenie metaforyczne. Nie jest zwykłą glebą, lecz zlepkiem prochów i popiołów ludzkich ciał. Jest zatem ziemią tragiczną, ziemią noszącą w sobie piętno śmierci:

*Pod ziemią, tępna zakopanych
dżbanów
Z prochem rycerzy(...).*

Jest więc step ukraiński cmentarzem. Zaleski zwraca się do niego:

którzy powstaną z prochów, kiedy ta znów będzie ich potrzebować. Pojawia się tutaj analogia do wierzeń ludowych i legend, zgodnie z którymi pod Giewontem czy w podziemiach Katedry Wawelskiej można się natknąć na uśpionych rycerzy, którzy powstaną na apel zagrożonej ojczyzny i pospieszą jej z pomocą.

Cmentarz pozbawiony grobów, bo według kultury ukraińskiej prochy zmarłych spoczywają pod usypanym kurhanem, wśród bezkresu przestrzeni stepowej, gdzie największą potęgą jest wiatr. Usypane kopce nie są w stanie oprzeć się jego destrukcyjnej sile i rozsypują się w proch, przez co



Dniepr, mal. Stanisławski

JAROSŁAW DERLICKI tekst
ŁUKASZ GIERSZ zdjęcia

*Wyludniają się ostatnie
polskie wsie
na wschodnim Wołyniu*

Na jej przetrwanie wpłynęła z pewnością izolacja: mimo że osady położone są zaledwie kilka kilometrów od ważniejszych dróg i miast rejonowych Żytomierszczyzny, nie docierają tu echa „wielkiego świata”. Ot, raz na dwa-trzy tygodnie do staruszków przyjadą wnuki albo ksiądz z Mszą. Albo z ostatnim namaszczeniem.

Bielka: spalona książka

Bielka — osada, powiat nowogradwołyński, gmina kurneńska, chat 20, należy do dóbr sokołowskich, własność gen. Kniaziewicza (za: „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego”; wyd. Warszawa 1881 r.).

Dziś, dziwnym zbiegiem okoliczności, Bielka nadal liczy 20 chat rozrzuconych na rozległym obszarze w sposób typowy dla zagród szlacheckich. Studzienne żurawie, w Polsce przeżytek, tu są w powszechnym użyciu. Z główną drogą (żwirową), ciągnącą się od szosy dowbyskiej, krzyżuje się kilka błotnistych szlaków prowadzących do poszczególnych gospodarstw. Przed jedną z rozwalających się chat w promieniach słońca wygrzewa się starowinka, która po usłyszeniu tradycyjnego „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, odpowiada ojczystym: -Na wieki wieków. Wejdźcie chłopcy na mleko.

Po obejściu widać, że dawno nie miało dobrego gospodarza. Pani Zagórska mieszka sama, męża pochowała blisko ćwierć wieku temu. Na podwórku nieład, którego już chyba nigdy nie uda się ogarnąć; porozrzucone narzędzia, resztki urządzeń. W chałupce podobnie. Starsza pani z lekkością porusza się między zniszczonymi meblami, odsuwa czarnego kota czającego się do skoku na buszujące w kacie myszy, wyciąga duży słoik i nalewa mleko.

- Całe szczęście, że mi się ta jedna krowa ostała, to, chociaż mleko mam -zaczyna swoją opowieść pani Zagórska. - Kiedyś, jeszcze do wojny, u nas było dużo krów i ziemi dużo. Tatko mówił, że my szlachta, że nasi ojcowie przyjechali tu jeszcze za czasów wojny z Chmielnikiem. U nas był swój herb, byli papiery, żeśmy szlachta. To po tej rewolucji, jak przyszli bolszewiki, tatko wszystko wziął i spalił. Ja jeszcze pamiętam, jak nam tatko czytał o polskiej szlachcie na Ukrainie, to było, zaraz... „Ogniem i mieczem”. Oj, jak mnie się to podobało. Ale tatko i to spalił.

Związki Wołynia z Polską giną w pomroce dziejów. Pisma staroruskiego kronikarza Nestora sugerują, że jego nazwa pochodzi od zamku znajdującego się u ujścia Huczwy do Bugu. Tu właśnie znajdowały się Grody Czerwieńskie, które „Lachom” odebrał w X w. Włodzimierz Wielki, władca Rusi Kijowskiej. Następnie na kilkanaście lat przyłączył je z powrotem do Polski Bolesław Chrobry. Poraz kolejny trafiły do Polski przez związki dynastyczne z księciem mazowieckim Bolkiem Trojdenowiczem. W XIV w. Kazimierz Wielki zajął całą część halicką z

KRES KRESÓW

Żytomierz, Nowograd Wołyński, Szepietówka i Berdyczów tworzą jakby rogi prostokąta. W jego sercu, wśród lasów, leży kilkanaście wiosek: ostatnie wyspy polskości. Każda liczy ledwie parę chat, w których wiekowi ludzie dożywają swych dni. I choć okoliczne miasteczka zamieszkuje ludność w dużej mierze polskiego pochodzenia, to właśnie tu, na prowincji, można poczuć atmosferę odchodzącej kultury kresowej.



W małych wsiach na Wołyniu dominują ludzie starzy. Okolice Marianówki i Kamiennego Brodu

Belzem i Chełmem, ale większość Wołynia przypadła księciu litewskiemu Lubartowi Giedyminowiczowi. Od tego czasu datuje się rywalizację polsko-litewską, zakończoną włączeniem Wołynia do Korony w wyniku Unii Lubelskiej w 1569 r. Okres ten był także początkiem polskiej kolonizacji prawobrzeżnej Ukrainy.

Adamówka: tu pomrzemy

Aidamówka, Adamowska Huta (Józefówka) — powiat nowogradwołyński, gmina Kurne (13 wiorst), 48 domów, 295 mieszkańców. Była tu huta szklana, dawniej własność Ilińskich, obecnie Placzkowskich, ma 6,690 dziesięcin ziemi (w tym 2,095 dziesięcin lasu)” (za: „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego”).

Głuchota Lewickiego sprawia, że często zaczyna opowiadać z siebie. - Było u nas takie powiedzenie: „Kiedy świat światem, chłop dla Polaka nie będzie bratem”. Tak na przestrożę, żeby młodzi nie brali sobie Ukraińców na małżonków. Matka mi powtarzała, że, jak dwie różne głowy leżą na jednej poduszce, to nic z tego nie będzie. I oni, te, Ukraińce, to się na nas strasznie obrażali, że my ich nazywaliśmy „chłopami”.

Jednak polskiej szlachty nie było na Wołyniu wcale dużo. Większość polskiego osadnictwa stanowili chłopci lub schłopiała drobna szlachta. Chronili się tu także zbiegowie z majątków w Polsce. Za Polaków uważało siebie także wielu spolszczonych Ukraińców, w imię zasady „gente Ruthenus, natione Polonus” (pochodzenie ruskie, narodowość polska). Asymilacja była obustronna, bo wielu Polaków przejmowało język ukraiński. Mimo to na Ukrainie ludność wyznania katolic-

kiego utożsamiano z polską narodowością, stąd stereotyp „katolik = Polak”. Na izolację od ludności ukraińskiej nałożyło się także, zakorzenione w mentalności, szlacheckie pochodzenie polskiego chłopstwa. To ono dawało i daje do dziś poczucie odrębności wobec ukraińskich wiosek, które po dziś dzień utożsamia się z

„chłopskimi”: Polacy nazywają Ukraińców „chłopami”, a ci określają tych pierwszych mianem „Lachów”.

Na stole pojawiają się ziemniaki, bliny, ogórki kiszzone i ser ze śmietaną oraz nieodłączna butelka samogonu. W miarę kolejnych toastów, Lewicki zaczyna robić się coraz bardziej rozmowny. -Ale takiego życia jak za



Zbieranie soku brzoźowego jest na Wołyniu powszechne

Piłsudskiego to już nie będzie - opowiada. — Tu jeszcze do 1935 r. był w Dowbyszu polski *rajon*, i szkoła polska była. Jak powiedziało się coś po ukraińsku, to 20 kopiejek kary, dyktator kazał mówić tylko po polsku. Potem przyjechali chłopci-przemieszczalcy, oni słowa po polsku nie umieli, to zrobili ukraińską szkołę. A potem Niemiec przyszedł i nauka szła po niemiecku. To mi łatwo się uczyło, wszystko na piątkę zdawałem. Niemiecki prawie jak polski, litery te same, rozmowa to nie, ale litery tak...

„Za Piłsudskiego” nie znaczy, że w Polsce: ta część Wołynia znalazła się w ZSRR jeszcze w 1939 r. Władza sowiecka postanowiła utworzyć tu polski rejon autonomiczny, który byłby wzorem „życia socjalistycznego” dla komunistów z Polski. Centrum utworzonego w 1925 r. rejonu stał się Dowbysz, miasteczko zamieszkane przez Polaków. W roku następnym zmieniono jego nazwę na Marchlewsk [od Juliana Marchlewskiego, komunisty, w sierpniu 1920 r. członka bolszewickiego „rządu”, który miał przejąć władzę po zajęciu Polski przez Armię Czerwoną - red.]. W uroczystym otwarciu *polrajonu* udział wzięli polscy komuniści, na czele z Feliksem Dzierżyńskim, twórcą sowieckiej policji politycznej.

Polski Rejon Narodowościowy im. J. Marchlewskiego obejmował chyba najgęstsze skupisko Polaków na sowieckiej Ukrainie Centralnej, stanowili tu 70 proc. ludności. Rejon miał być też przeciwwagą dla ukraińskiego nacjonalizmu, stąd nacisk na polonizację ludności: utworzono polskie szkolnictwo, domy kultury, kino itp. Aby stworzyć klasę robotniczą, zmodernizowano istniejące huty szkła w Marchlewsku i Kamiennym Brodzie oraz wybudowano nowe w Bykowie i Marianówce. Do początku lat 30. następował szybki rozwój Marchlewszczyzny. Kiedy jednak przyszedł czas na kolektywizację, sytuacja uległa pogorszeniu. Polacy najsilniej się jej opierali, władze rejonu spowalniały tempo lub też przeprowadzały ją fikcyjnie. Komunistyczne kierownictwo zorientowało się, że nie osiągnęło celu. Wczorajsi chłopci, kultywujący kresową tradycję narodową, nie mogli tak po prostu stać się świadomą klasą proletariacką.

W 1935 r. rozpoczęła się likwidacja polskiego rejonu, miejscowe władze oskarżono o rzekomy udział w Polskiej Organizacji Wojskowej — i zlikwidowano.

Zamknięto większość polskich instytucji, szkół i rad wiejskich, a Marchlewsk stał się z powrotem Dowbyszem. Rozpoczęto też nagonkę na Polaków jako „wrogów” władzy ludowej; przymusową kolektywizację połączono z wysiedleniami. Ludność rejonu, wycieńczona wielkim głodem w 1933 r. i prześladowaniami, poddała się w końcu sowietyzacji.

Lewicki: - Do 1939 r. w Korcu, będzie z 70 kilometrów stąd, była granica z Polską. Jak się wojna zaczęła, Stalin zabrał sześć polskich rejonów, aż po Bug. Jak wojna się skończyła, Polacy chcieli odzyskać swoje ziemie, to im Stalin powiedział, żeby wzięli od Niemców. Jak by był wtedy rozkaz jechać do Polski, to ja by pojechał. Teraz my już *stariki*. My tu się rodzili, tu nasza ojczysta ziemia Ukraina i tu pomrzemy.

Ziatyniec: zabrali i rozstrzelali

Ziatyniec: wieś, powiat nowogródwołyński, gmina Rochaczów. 36 wiorst od miasta powiatowego, 30 domów. 205 mieszkańców (za: „Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego”).

Na drodze z Adamówki do Ziatynicy podjeżdża dwóch mężczyzn na motocyklu z wózkami. Okazuje się, że oni także zmierzają do Ziatynicy. Obciążony motocykl z trudem radzi sobie z wybojami.

-To rocznik 1938, pierwsza seria produkcyjna niemieckiej fabryki — nieznamy chwali się swym pojazdem. — Zawędrował tu w czasie wojny. Niemcy zostawili, jak uciekali. Potem Rosjanie, jak opuszczali Niemcy, zabrali ze sobą całą fabrykę i zaczęli je produkować u nas, ale to już był szmelc. Jeździli parę lat i się rozspychali, a ten proszę, dalej jeździ. Ja dziś ze 150 gram wypilem, ale mi nie szkodzi. Ja Polak, pan Janek się nazywam.

Ziatyniec, nazywany dawniej ze względu na przywiązanie mieszkańców do polskiego języka i wiary katolickiej „ziatyniecką Warszawą”, nie różni się od Adamówki, jest tu może ze trzy domy więcej. Podjeżdżamy do chałupy, z której wybiega stara kobieta: matka Janka, pani Kozłowska. Do syna zwraca się mieszkanką słów polskich i ukraińskich, do nas czystą polszczyzną: - Wejście chłopcy, wy z drogi, pewnie głodne.

Po chwili na stole pojawiają się talerze wspaniałego barszczu, a Janek wyciąga z kredensu butelkę samogonu. Matka patrzy z dezaprobatą, zaczyna go lać: - Ach ty, pijaku jeden, jak się taki uchował — a potem do nas: - Wybaczcie, on codziennie jako *szafior* [kierowca] ludzi wozi autobusem do Żytomierza, to jak w piątek zacznie pić, dopiero w niedzielę przestaje.

Janek, mimo że po polsku prawie nie mówi, potrafi wznosić toasty. W miarę opróżniania butelki padają kolejne „Niech żyje Polska” czy „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy, jeszcze wódka nie skwaśniała, kiedy ją pijemy”. Po obiedzie proponuje: - Chodźcie, pójdziemy na łąkę. Pokażę wam, jak prawdziwy Polak-katolik na Ukrainie siano kosi.

Wieczorem, gdy Janek z kolegą odesypiają, pani Kozłowska opowiada: - Nas tu strasznie prześladowali. Lepszych gospodarzy wysyłali na Charkowszczyznę albo w Kazachstan. Nas nie zabrali, bo ojciec był chory, a mój brat w wojsku na Dalekim Wschodzie służył. U ojca było koni dużo, wozy, sianie, pługi, brony i sieczkarnia z maneżem. Cały Ziatyniec do nas jeździł rznąć sieczkę. Tato musiał to wszystko w kolektyw zdać, nic się nie zostało. A brata, jak wrócił, nocą zabrali do aresztu. Wszystkie żebra mu połamali, pobili. A jak zaczęła się wojna [w 1941 r.], to rozstrzelali w Żytomierzu. Męża siostry do Archaniejska zabrali z wyrokiem 15 lat, spuchł tam z głodu i umarł.

Domostwa wysiedlonych lub rozstrzelanych zajmowali ukraińscy przesiedleńcy. Dopiero po śmierci Stalina rozpoczęły się masowe powroty. Polacy wracali do rodzinnych wiosek, część Ukraińców do swoich. Zarazem nastąpił koniec izolacji, ludność się wymieszała. Dziś na całej Żytomierszczyźnie trudno jest znaleźć

czysto polską lub ukraińską osadę. Podobnie ciężko jest spotkać czysto polską rodzinę. — „Jak byłam młoda — ciągnie opowieść pani Kozłowska — to do mnie przychodzili i Ukraińcy, z tych przesiedleńców. A mama powie-dzieli: „Nie, za Ukraińca nie pójdiesz”. Jeden był Ukrainiec, i drugi, i trzeci, a mama nie pozwoliła, powiedziała, że tylko za Polaka można. A teraz, już na to nie patrzą. Idą Ukraińcy za Polaków, a Polacy biorą Ukraińców. U mnie synowe trzy, wszystkie Polaczki, chociaż ja synom nie zabraniałam brać Ukrainek, a oni się nie pytali. Teraz to nie ma znaczenia, wszystko zmieszane, my już takie ukraińskie Polacy. Język znają tylko ci, co jeszcze do polskich szkół chodzili, a już moje synowie słowa pu polsku nie powiedzą.”

Ten świat wiejskiej kultury odchodzi w zapomnienie; ostatni jej przedstawiciele dopalają się, jak węgielki w wygasającym ognisku. Trudno określić, ilu Polaków mieszka dziś na Ukrainie. Dane oficjalne mówią o ponad 144 tys.: ze spisów parafialnych i źródeł nieoficjalnych wynika, że może być pół miliona. Niejasności wynikają z trudnej do zdefiniowania tożsamości narodowej „miejscowych” i nieznamość polskiego. Swoją rolę pełni też stereotyp „Polak = katolik”, gdy nie wszystkich katolików można zaliczać do narodowości polskiej.

Na Ukrainie, podobnie jak w innych republikach byłego ZSRR, po 1991 r. rozpoczął się proces odrodzenia narodowego mniejszości polskiej. W obwodzie żytomierskim działa ponad 20 szkół z fakultatywną nauką polskiego. Wyrastają stowarzyszenia zrzeszające Polaków, działają zespoły taneczne, chóry. Jak to ujeli przedstawiciele organizacji polskich na Ukrainie, „coraz więcej ludzi zaczyna uświadamiać swoje polskie pochodzenie”.

Odrodzenie to obejmuje jednak mieszkańców większych miejscowości, w których działa szkoła lub kościół. Tymczasem maleńkie chutory Wołynia ostatecznie się wyludniają, ziemia dziczeje. Za kilka lat wędrowiec z Polski nie usłyszy „Niech będzie pochwalony”. Wołyńskie wioseczki — to także ostatni przyczółek polskiej gościnności kresowej na Ukrainie, gdzie zanim gospodarz zapyta, kim i skąd jesteś, wpierw cię nakarmi.

Pajęczyna mgieł oplata jeszcze świat. Na łące przy głównej drodze w Ziatynicy stara kobieta pasie dwie krowy. Po przywitaniu pyta, dokąd idziemy. Odpowiadamy, że do pobliskiego Tartaku.

- Do Tartaku? A po co? Przecież tam Polaków nie ma, tam same chłopcy żyją.

Imiona i nazwiska bohaterów tekstu zostały zmienione

JAROSŁAW DERLICKI jest pracownikiem Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, stypendystą Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej. Od 1996 r. prowadzi badania w Europie Wschodniej i na Syberii.

Powyższy artykuł został wydrukowany w „Tygodniku Powszechnym” 12 sierpnia 2007. Dziękujemy autorowi i redakcji „Tygodnika Powszechnego” za wyrażenie zgody na bezpłatny przedruk.

Ratujmy Katedrę Ormiańską we Lwowie!

Irena Masalska tekst
Maria Basza zdjęcia

Upalne popołudnie 21 sierpnia. Przed wejściem do Katedry Ormiańskiej — od strony ul. Krakowskiej — gromadzą się dziennikarze. Spotyka się z nimi pani Lilia Onyszczenko, kierownik Wydziału Ochrony Dziedzictwa Historycznego we Lwowskiej Radzie Miejskiej. Przy wtórce pięknych śpiewów ormiańskich, płynących z głośników, pani Lilia opowiada o pracach, dotyczących konserwacji malowideł klejonych (na podstwie kleju i farby) oraz fresków Jana Henryka Rosena. Prace konserwatorskie trwają dłużej niż czas. Stan obecny malowideł i fresków jest katastrofalny, bo zaczęły się sypać. Szczególnie widoczne jest to na ścianie południowej świątyni.

Obecnie grupa robocza fachowców z Polski i Ukrainy umocniła



Teraz malowidła w całej świątyni niszczeją szybko i intensywnie.

Prace konserwatorskie są współfinansowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz Radę Miasta Lwowa. Jak

Oprócz malowideł, konserwacji wymagają także witraże okienne, przez które w przyszłości ma padać światło dzienne. Ma zostać przeprowadzona również konserwacja lichtarza, remont dachu i dzwonnicy.

Katedra Ormiańska we Lwowie jest niepowtarzalna, bo jedna jej część została zbudowana w XIV wieku, inna — w XVII, a „najmłodsza” — w XX. Pani Onyszczenko twierdzi, że niebawem zostanie powołana międzynarodowa fundacja ochrony zabytków, znajdujących się na terenie Polski, Litwy, Ukrainy, Białorusi i Niemiec. W każdym z tych krajów zostanie wytypowany jeden z zabytków, wymagających szczególnego i niezwłocznego wsparcia i ochrony. Ukraina będzie typowała Katedrę Ormiańską we Lwowie, a Litwa — jeden z kościołów, przekazany obecnie bazylianom.

Oczywiście, prace w Katedrze Ormiańskiej są wspierane przez proboszczą wspólnoty i wiernych. Mają oni świadomość, że świątynia, w której się modlą, jest perłą sztuki na skalę światową i są wdzięczni za to, co jest teraz w niej robione.

Zdaniem pani Lilii Onyszczenko, czujniki pomiaru temperatury i wilgotności powietrza należy niezwłocznie umieszczać w innych obiektach, np. w Kaplicy Boimów. Jednak z powodu wysokich kosztów wypożyczenia na razie zostaną w Katedrze Ormiańskiej. Mamy nadzieję, że w kosztach będą uczestniczyli również sponsorzy i Katedra Ormiańska — perła architektury i sztuki — zabłyśnie w całej krasie...



fragment malowideł klejonych o wymiarach 2x2 metry. W świątyni niedawno zostały umieszczone czujniki pomiaru temperatury i wilgotności powietrza, wypożyczone od konserwatora Crisa Cleera z Anglii. Będą rejestrowały wszelkie możliwe odchylenia. Wiadomo już, że, aby malowidła się nie osypywały, poziom temperatury i wilgotności powietrza w świątyni powinien być taki sam przez cały rok. Aby to osiągnąć, być może, konieczne będą dodatkowe urządzenia — do wentrowania w lecie i ogrzewania w zimie.

twierdzi pani Lilia Onyszczenko, Ministerstwo Kultury Ukrainy nie uczestniczy w kosztach... Malowidła klejone zostały umocnione, a nie zakonserwowane, ponieważ dokładna konserwacja 1 metra kwadratowego malowideł — to wydatek rzędu 1,5 tys. euro. Rada Miasta Lwowa przyznała na prace konserwatorskie i remontowe w Katedrze Ormiańskiej 1,5 mln hrywn (pół miliona na rok bieżący i milion na rok 2008). Ze strony polskiej włączył się także Departament Ochrony Dziedzictwa Narodowego poza granicami Kraju.

KOŁOMYJA TAŃCUJE, LWÓW WIWATUJE, Kołomyja nie pomyja, Kołomyja miasto!

WANDA RIDOSZ tekst
Marcin Romer zdjęcia

„Z odległych czasów, tak odległych, że aż giną one w dalekiej, nieznanej i legendarnej przeszłości, wywodzona jest przez etnografów prastara słowiańska nazwa rzeki — „myja”. Rzekomo niektórzy Huculi jeszcze w ubiegłym stuleciu nazywali rzekę Prut po prostu Myją. Zatem cała osada leżąca „koło rzeki”, czyli „koło Myji” stała się z czasem Kołomyją.

Stąd już tylko krok do ludowej interpretacji tej „etnograficznej” wersji, zapamiętanej z lat dziecińczych, a przytaczanej też przez dawniejszych badaczy. Otóż Huculi, jadący do dużej osady położonej nad rzeką (Myją), gdy w bagnach wokół Zabłotowa mocno zabłotili koła wozów, dopiero pod samą osadą handlową „koła myli” w rzece Prucie (czy też Myi) i stąd miała powstać nazwa Kołomyja — pisze o swoim rodzinnym mieście znany kołomyjanin, prof. dr hab. Ryszard Brykowski z Warszawy.

Z otrzymanego programu Uroczystości wiemy, że na święto została zaproszona delegacja z Nysy — miasta

Na obchody Dnia Miasta do Kołomyi redakcja „Kuriera Galicyjskiego” została zaproszona przez Towarzystwo Kultury Polskiej „Pokucie”. Do „stolicy Pokucia” jeździmy często. Z przyjemnością odwiedzamy to niewielkie sympatyczne i zadbane miasteczko, które — po konserwacji starówki i pobliskich uliczek, przeprowadzonej przed kilkoma laty przez władze poprzedniej kadencji z okazji Światowego Festiwalu Huculów — stało się szczególnie uroczne i schludne.



Dzieci z polskiej szkoły sobotnio-niedzielnej tańczyły poloneza

oraz z gośćmi z Polski. Zauważamy niewielką grupkę Niemców. Jak się okazało, również byłych mieszkańców Kołomyi. Podobno, przyjeżdżają tu rokrocznie. W ramach promocji rozdajemy pierwszy numer niezależnego pisma Polaków na Ukrainie „Kurier Galicyjski” oraz numer

Stanisławy Kołusienko na spotkanie przy herbatce z rodakami z Krośniewic. Miejsce spotkania — maszyn, strasznie zaniedbany budynek, znajdujący się głęboko w podwórzu poza gmachem niegdyś Polskiego Domu Ludowego, w którym mieściła się biblioteka z czytelną udostępnioną przez Edmunda hr. Starzeńskiego oraz Muzeum Pokuckie z jego własnych zbiorów. Idąc wąską zabłoconą ścieżką do wyznaczonego miejsca spotkania, zastanawiamy się, czy ktoś z władz miasta kiedykolwiek przemierzył ją osobiście. Czy był w tym budynku — bez toalety, w którym oddano (odpłatnie, a jakże!) Polakom dwa pomieszczenia na klasy szkoły sobotnio-niedzielnej. Doprawdy, dziwny ten dysonans. Z jednej strony podpisuje się umowy o współpracy i przyjmuje delegacje z Polski, z drugiej — tak mało się interesuje życiem miejscowych Polaków. Nasuwa się wniosek, że przy kolejnym spotkaniu gości z Kraju koniecznie trzeba ich

(zresztą, za pieniądze polskiego podatnika) kościół. Owszem, na ścieżce spotkaliśmy panią Burmistrz z Nysy, spieszącą dołączyć do delegacji, oficjalnie zaproszonej przez władze miasta. Nawet zamieniliśmy kilka słów.

zostało poruszonych kilka spraw, między innymi siedziby dla w.w. szkoły i Towarzystwa Kultury Polskiej „Pokucie”. Ale jak to się mówi: „howoryła, jichała ...” czy „ty sy mów, a ja sy zdrów”.

Przy herbatce poznajemy 19-osobową delegację z Krośniewic. Z zainteresowaniem słuchano słów powitania Wójta Krośniewic... : „Trzy lata wstecz byłem po raz pierwszy na Ukrainie. Była to wyprawa do Kirowo-gradu i Dniepropietrowska. I uważam, że każdy z Polaków z Kraju powinien chociaż raz wyjechać poza Polskę, ażeby poznać, co to jest być Polakiem na obczyźnie, ponieważ łatwo nim być wśród swoich. Łatwo jest mówić o Kresach w Polsce, ale ważne jest nie tylko o tym mówić, ale i czynić coś konkretnego, nieść wam pomoc. Łączy nas wszystkich to, że byliśmy, jesteście i będziemy Polakami. Przyjechałem, ażeby wam pomóc. I dzisiaj tu chcę zadeklarować nie tylko z urzędu, lecz i z całego serca pomoc



Był i hetman

partnerskiego Kołomyi. Będzie obecna również 19-osobowa grupa Rodaków z Krośniewic na czele ze swoim Wójtem panem Mirosławem Drobiną, o którym tyle słyszeliśmy od wolontariuszy, porządkujących przed miesiącem stary zabytkowy cmentarz kołomyjski.

Spieszymy się, ażeby nie spóźnić się na niedzielną Mszę Świętą. Stojąc przy dźwiękach wejściowych, nie sposób nie zauważyć pięknie odrestaurowanych malowideł ściennych o charakterze ornamentalno-roślinnym starego pojezuickiego kościoła pw. św. Ignacego Loyoli, odzyskaniu przez miejscowych Polaków w roku 1990 r. Efekt wieloletniego wysiłku i starań kołomyjan z Kraju i rozproszonych po świecie oraz pomocy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” jest nazbyt widoczny. Wsluchujemy się w piękny śpiew liturgiczny chóru parafialnego „Lutnia”.

Po Mszy św. wychodzący z kościoła parafianie witają się nawzajem

specjalny, poświęcony wyłącznie Huculczyźnie. Obydwa pisma rozeszły się błyskawicznie.

Do uroczystego rozpoczęcia świętowania Dnia Miasta jest jeszcze sporo czasu. Chętnie przystajemy na zaproszenie Prezes Towarzystwa „Pokucie”



Na pierwszym planie wójt Krośniewicki pan Mirosław Drobiną



Pięknie wystrojone młodyce



Pochód zdąży przed ratusz

zaprosić do tego „uroczego” miejsca — wraz z miejscowymi notablami. A i burmistrzom zaprzyjaźnionych miast z Polski godziłoby się przejawiać większe zainteresowanie życiem Rodaków, pozostałych na Kresach oraz losom poloników i nie ograniczać się odwiedzaniem odremontowanego

Czasu jednak nie stało, by dowiedzieć się co myślała, omijając po trawie błoto i kałuże i czy chociaż wspomniała choć słowem gospodarzom miasta o swoich wrażeniach po odwiedzinach „ogniska kultury”. Przypomnieliśmy sobie, że przecież jeszcze w maju 2005 roku w rozmowach władz obu miast

dla was, zwłaszcza nekropolii kołomyjskiej. Między innymi, jesteście tu po to, ażeby wasze władze samorządowe widziały, że nie jesteście sami. Jutro, w rozmowach z merem Kołomyi również wspomnę o tym, co was boli”. Po krótkim występie dzieci i młodzieży i przyjaznych rozmowach na pożegnanie goście zainicjowali: „Abyśmy byli razem podajmy sobie ręce, abyśmy byli razem i jedno mieli serce ...” oraz „Dzielmy się chlebem, dzielmy się niebem, niech się odmieni oblicze tej ziemi ...”. Czas nagle. Krośniewicka delegacja pośpiesznie, a my spacerkiem udaliśmy się pod Ratusz Miejski. Kierując się do głównego miejsca uroczystych obchodów, nie sposób było nie zauważyć odświętnie ubranych mieszczan i wieśniaków. Całe rodziny, włącznie z dziećmi w wyszywanych „soroczkach” i z przybranymi koszykami z owocami i zieleń. 19 sierpnia kołomyjanie obchodzili również „chramowe święto Spasa”. Począwszy od Muzeum Pisanki wzdłuż ulicy Szewczenki

A STANISŁAWÓW BAWI SIĘ TEŻ

mijamy i zaglądamy do gęsto ustawionych straganów z wyrobami rzemiosła ludowego: wyszywanki w tym ikony i obrazy, tkactwo, talerze rzeźbione i wyroby użytkowe z wikliny, gobeliny, pisanki-dmuchańki i witraże, nowe ładnie wydane książki o Kołomyi (drogie, jak na naszą kieszeń), reprint widokówek przedwojennej Kołomyi. Nie bacząc na cenę, kupujemy ostat-



Ta mała przyszła wprost z cerkwi

nie dla siebie. Chociaż pogoda pochmurna, deszcz nie pada, a wokół gwarno i wesoło.

Powoli tłum, a za nim i my przemieszczamy się do placu Odrodzenia. Wysoko ustawione podium jest wymownie udekorowane na pomarańczowo balonikami i logo partii „Nasza Ukraina”. Na frontonie górującego nad placem neorenesan-



Hierarchowie prawosławni

sowego murowanego ratusza z siedmiokondygnacyjną wieżą, na balkonie dumnie powiewają flagi państwowe Ukrainy, Mołdawii, Polski i Rumunii. Za chwilę przy dźwiękach orkiestry dętej wchodzi kolumna, składająca się z przedstawicieli władz samorządowych, obwodowych, administracji państwowej, deputowanych, radnych oraz gości. Od razu rzuca się w oczy polityczne ukierunkowanie kolumny: trzepocą flagi: niebiesko-żółta państwowa, czerwono-czarna haliwieckich narodowców, żółte partii „Pora” oraz pomarańczowa z podkówką i wykrzyknikiem „Naszej Ukrainy”. O białej z serduszkami, czyli symbolu Bloku Julii Tymoszenko też nie zapomniano.

Zahuczały trembity, zagrały „muzyki troiste” i na scenę wszedł w pięknych strojach huculskich dziecięcy zespół, śpiewający: „Oj, zelene żyto, zelene, choroszijsi gości u mene...” A za nim już złożony z dorosłych zespół taneczny, tańcząc skoczną kołomyjkę

przyśpiewywał: „Oj, pojide mij myleńkyj taj do Stanisława, nechaj sobi zatańciuje, bude jomu sława...”

Bandery. Cóż, tu odczucia zapraszających i zaproszonych gości pewnie się rozeszły. Kim innym jest bowiem ta



Stanisławów bawi się też



W Kołomyi rozstawiono stragany

Tak nietradycyjnie zapoczątkowano część oficjalną. Na podium stali wraz z gospodarzem miasta Jurijem Owczarenką zaproszeni przedstawiciele władz, duchowieństwo, goście.

Władza Ukrainiejskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Kijowskiego Ioan Bojczuk przekazał słowa powitania od Patriarchy Ukrainy Filareta oraz udzielił zebranych pasterskiego błogosławieństwa. Okolicznościowe przemówienia przedstawicieli władz kojarzyły się z agitacją przedwyborczą. Niektórzy z nich wręcz zachłystywali się własnym krasnomówstwem. Przypominano o dziejach miasta w historii nowożytnej, cieszą się z tego, że właśnie w nim przed stu laty było 15 wydawnictw i wydawano książki w języku ukraińskim oraz po raz pierwszy wydano encyklopedię w języku ukraińskim.

Przypomniano też, że właśnie tu, w Kołomyi, w dniach „puczu Jana-jewa” ustanowiono pomnik Stepana

postać dla każdej ze stron. Z niewiadomych powodów nie poproszono o zabranie głosu żadnego z gości spoza Ukrainy. Wręczono prezenty najstarszej, 98-letniej mieszkance Kołomyi



Neptun na rynku we Lwowie, z okazji Dnia Niepodległości Ukrainy też otrzymał wyszywaną

oraz nowonarodzonemu jej obywatelowi, odznaczenia i nagrody dla zasłużonych w różnych dziedzinach. Świąteczne koncerty odbywały się na dwóch scenach.

Przez cały dzień Kołomyja przypominała kolorowy wypielęgnowany kwietnik, w którym kwiaty lekko kołysały się od lekkiego podmuchu wiatru, jaki zwykle bywa przed deszczem. Niebiosa wreszcie trochę pokropiły świętujące miasto. Mówi się, że na dostatek.

O Jezu, – polska gazeta!

Podziwiałem właśnie urodę kołomyjskiej pisanki, lecz na te słowa, wypowiedziane najczystsza polszczyzną, odwróciłem się.

Przedemną stała starsza kobieta w chustce.

- Panie, a ta gazeta – to z Polski? – bo tu Kołomyja pisze.

- Nie, to nasza polska gazeta, wydawana na Ukrainie – odpowiedziałem.

- Jak ja lubię polski język. Tato nas uczył. On był księdzem. Greckim. Ale był Polak. Bo ja, proszę pana, też z Polski. Ale nas wypędzili. My byli spod Jarosława.

Tato chodził do urzędów. Nie chciał jechać. Nikt jego nie słuchał. Pod Kołomyję wywieźli. Da mi pan jedną gazetę?

- Ależ proszę.

- Bóg zapłać!

rozmawiał i zapisał
Marcin Romer



R E K L A M A K O M E R C Y J N A

pismo narodowo-konserwatywne
myśl.pl
Pismo myśl.pl o tematyce narodowo-konserwatywnej
do nabycia w wersji elektronicznej pod adresem:
www.egazety.pl



Na kołomyjskim ratuszu zawisły flagi Ukrainy, Polski, Rumunii i Mołdawii

Po otrzymaniu tekstu pana Krzysztofa Wołodźki chwilę się zastanawialiśmy. Czemu akurat Nowa Huta. Temat mało „kresowy”. Po chwili jednak zmieniliśmy zdanie. Wszak Nowa Huta to też Galicja, a może raczej należałoby powiedzieć „post-Galicja” albo „para-Galicja”. Nie wdając się w semantyczne rozważania – drukujemy.

Marcin Romer



Krzysztof Wołodźko

NOWA HUTA

To miasto historycznych paradoksów. Swoje istnienie i tożsamość zawdzięcza Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Zarazem: niezgodzie wobec PRL. Lata 90. przeżyła nieledwie w zapomnieniu. Dziś Nowa Huta stoi przed szansą, by splót dziejów, z jakiego powstała, uczynić swoim walorem, kartą przetargową na przyszłość.

Trudno opowiedzieć jedną historię o Nowej Hucie. Jest ich tak wiele, jak miejsc, instytucji i ludzi, którzy ją tworzyli i tworzą. Nowa Huta ma historię triumfalną, w której jest coś z propagandy, ale i wiele szczerego wysiłku jej mieszkańców-budowniczych; ma historię tragiczną – znanych i nieznaną ofiar buntu przeciw przemocy państwa; ma historię duchową – sprzeciwu wobec ideologicznej opresji zadekretowanego odgórnie ateizmu w imię zachowania własnej tożsamości; historię solidarnościową – czasów pierwszej „Solidarności”, „Solidarności Walczącej”, jak i tej z 1988 roku; ma historię banalną – prozaiczności, jaka była udziałem pokoleń nowohucian (bez tej na pozór niezaangażowanej prozaiczności nie byłoby żadnej z pozostałych historii); ostatecznie ma historię ostatnich kilkunastu lat: sennych, dla wielu jej mieszkańców – upokarzających. Ma wreszcie historię swojej kultury duchowej i materialnej – na którą składają się wszystkie powyższe zarysowane. Bo Nowa Huta składa się z wielu, częstokroć z pozoru sprzecznych opowieści, które jednak z lotu ptaka da się połączyć w całość, by miasto mogło wciąż na nowo odkrywać i opisywać siebie.

Przeszłość dla przyszłości?

„Nowa Huta – najmłodsza siostra Krakowa” – taki tytuł nosi plenerowa wystawa fotografii, jaka 5 lipca ruszyła na Placu Centralnym. Nieco inna od tej, jaką pokazano kilka lat temu, z okazji 50. lecia robotniczego miasta. – *Wtedy, w 1999 roku, przygotowaliśmy ekspozycję „ku pokrzepieniu serc”, bo to się Nowej Hucie w ówczesnej atmosferze należało. To były zdjęcia z okresu „triumfalnego”, który skończył się na dobrej sprawę w kwietniu 1960 roku, gdy nowohucka społeczność upomniała się o krzyż. Wtedy, mówiąc w pewnym uproszczeniu, władza ludowa obraziła się na „swoje” miasto. Nie chcemy jednak, żeby cała historia Nowej Huty kręciła się wokół tych kilku, dość już znanych obrazów-klisz – mówi Adam Gryczyński, szef Foto-Galerii w Nowohuckim Centrum Kultury. Dlatego tym razem zdecydował się wraz ze swymi współpracownikami pokazać nowohucianom, krakowianom, turystom polskim i zagranicznym proces dziejowy, kulturową tożsamość Nowej Huty, w którą zawsze – tak przez ciągłość, jak i zmianę – wpisane są ludzkie życiorysy.*

Niestampowa Nowa Huta – to zarówno panorama Obozu Służby Polsce, gdzie od lipca 1949 roku zamieszkali chłopcy z 60. Brygady Junaków; to cmentarz w Grębałowie, na który u początków Nowej Huty junacy chodzili z dziewczynami, bo było to jedyne suche miejsce w okolicy (przynajmniej tak to opisywał Piotr

swych dni pomnika Lenina przed oblegającymi go anarchistami i hutnikami, zjednoczonymi we wspólnym czynie. To również dwuwiersz z powieści Juliana Kawałca, „Przepłyniesz rzekę”, rozpowszechniony później przez Adama Ważyka w „Poemacie dla dorosłych”: „Nie jedź bracie do Nowej Huty, bo po drodze



Fot. Andrzej Wróbel - 1 V 1982, zamieszki w Nowej Hucie (niegdyś Aleja Lenina, obecnie Aleja Solidarności)

Skrzynecki, bard „Piwnicy pod Baranami” który w owych latach prowadził tam amatorskie zespoły teatralne). Mniej znana Nowa Huta – to także krzyż w opactwie Cystersów w Mogile: „Caritas sine modo” – „Miłość nie ma miary”; to obrazy dwudziestowiecznego tłumu na pogrzebie Bogdana Włosika, ucznia III klasy technikum wieczorowego, pracownika Wydziału Walcowni Żelaza Kombinatu im. Lenina, zabitego przez funkcjonariusza SB 13 października 1982 podczas zamieszek (od wielu lat w Nowej Hucie w rocznicę tego wydarzenia odbywa się bieg memoriałowy). Nowa Huta to również twarz Tadeusza Ptasińskiego, generalnego projektanta tego miasta, jak i tragiczna sylwetka Piotra Ożańskiego, murarza, przodownika pracy, który stał się pierwowzorem Mateusza Birkuta z „Człowieka z żelaza” Andrzeja Wajdy. W ubiegłym roku imieniem Ożańskiego nazwano jeden z placów na tamtejszym, przepięknym osiedlu Willowym, co zresztą wzbudziło kontrowersje wśród części nowohucian, tych silniej związanych z „Solidarnością”. Nowa Huta to zdjęcia z obrony krzyża, które w kwietniu 1960 roku robił z ukrycia Jan Kotyza, zasłużony nowohucianin, w czasie wojny żołnierz Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. To także niezatarty w pamięci wielu obraz z 9 czerwca 1979, gdy nowohucianie witali Jana Pawła II u wjazdu do opactwa Cystersów i szary, grudniowy dzień 1989 roku, gdy Zmotoryzowane Oddziały Milicji Obywatelskiej pilnowały czekającego

skradną ci buty”. I płonący komisariat na osiedlu Złota Jasień – regularnie, przez kilka lat, w każdą rocznicę 13 grudnia – bo hutnicy, ludzie o twardych rękach i mięśniach dyskutowali z ówczesną władzą trochę inaczej, niż inteligencki Kraków.

Nowa Huta to awangardowy Teatr Ludowy, powstały w 1955 roku, ale również Teatr Łaźnia Nowa, który przeniósł się tu z krakowskiego Kazimierza w 2004 roku. Nowa Huta – choć zdecydowanie bardziej za czasów Polski Ludowej, niż za III RP – to świetna infrastruktura kulturalna, z pięknymi, a dziś nieczynnymi kinami „Świt” i „Światowid”. Nowa Huta – to także Radwanowice, w których ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski rozłożył troskę nad niepełnosprawnymi. To Hospicjum św. Łazarza i mniej znane Towarzystwo Solidarnej Pomocy: inicjatywa prowadzona przez społecznika, Kazimierza Fugła, pozwalająca korzystać ludziom chorym i ubogim z koniecznego dla nich, a bardzo drogiego sprzętu rehabilitacyjnego, obejmująca swym zasięgiem nie tylko Małopolskę. Nowa Huta to monumentalne Centrum Administracyjne, tzw. „nowohucki Watykan” czy też „Pałac Dożów” i kominy kombinatu metalurgicznego, który zatrudniał niegdyś około 40 tys. ludzi. I Nowa Huta to – także liczący stulecia kopiec Wandy, jeden z czterech krakowskich „kopców narodowych”, który towarzysze radzieccy chcieli niegdyś przesunąć o 150 metrów, bo utrudniał przeprowadzenie industrialnego projektu. Szczęściem, udało się im to

wyperswadować. Nowa Huta – to przydrożne, niejednokrotnie podniszczone kapliczki, z których najstarsza pochodzi z XVIII w. Wciąż modlą się przy nich ludzie, gdy przychodzi czas nabożeństw majowych. Nowa Huta – to piękna, socrealistyczna (nawiązująca stylem do renesansu) zabudowa Alei Róż. Nowa Huta – to także filmy w reżyserii Jerzego Ridana, autora książki „Krzyż Nowohucki – dzieje walk o wiarę i wolność”: „Lenin z Nowej Huty”, „Róg Marksa i Obrońców Krzyża”. I ostatecznie, Nowa Huta – to również zabytki, które objęła swoim zasięgiem, rozbudowując się: Dworek Matejki w Krzesławicach, gotycki kościół obronny w Ruszcu, klasycystyczny pałacyk Badenich w Wadowie. Tak, w czasie i przestrzeni Nowa Huta mieści w sobie wiele miejsc, symboli i zdarzeń, które czynią ją żywą i godną uwagi.

Wyrwać się ze snu

Od samych nowohucian zależy dziś, czym będzie ich miasto, położone tak blisko jednej z najznacniejszych kulturalnych wizytówek Polski, czyli Krakowa. – *Nowej Huty nikt nie może zawłaszczyć dla siebie. Ludzie, ze swoim życiem, obyczajami, przekorą, buntem, rozsadzają ramy wszelkich stereotypów i schematów. To dobrze widać, gdy ktoś zechce*



Fot. Jacek Boroń - grudzień 1989, ZOMO pilnuje Lenina w Alei Róż przed anarchistami i robotnikami

przyjrzeć się bacznie temu miejscu. Tym bardziej żenujące są próby opowiadania o niej jako o zlepku podejrzanym blokowisk, a to wciąż się zdarza – mówi Adam Gryczyński. Ale w Nowej Hucie wciąż dają o sobie znać konsekwencje pierwszych lat po transformacji i wielu traumatycznych wydarzeń, które były udziałem miasta od czasu jego powstania. – Huta przez ostatnich kilkanaście lat przesiąkła atmosferą lumpeksu, bo na dobrą sprawę nic innego tu nie powstało. Ludziom udzieliła się ta atmosfera, tym bardziej, że wielu z nich boleśnie odczuło na własnej skórze problemy transformacji, a kłopoty całego miasta odcisnęły na nich swe piętno – opowiada Maciej Twaróg, nowohucianin z urodzenia, niegdyś krakowski radny, dziś nade wszystko społecznik, troszczący się o rozwój swego miasta, współtwórca Towarzystwa Miłośników i Rozwoju Nowej Huty. To m. in. z jego inicjatywy

kilka lat temu ruszył w Alei Róż Nowohucki Maraton Filmowy, a także święto Kopca Wandy – imprezy, które wpisały się już na stałe w kulturalną mapę Krakowa. Blisko rok temu Twaróg wraz z przyjacielem, Pawłem Derlatką, założył na osiedlu Uroczym „1949 Club”, nowoczesny obiekt z dużą powierzchnią galeryjną i salą filmową w podziemiu. Ale takich miejsc jest wciąż zbyt mało. – *Niech pan spojrzy wokół, za dużo tu szarości, nie taka była przed laty Nowa Huta – wyznaje z żalem, po cichu Stanisław Gawliński, uznany fotoreporter, od 1956 roku współpracownik tygodnika „Głos Nowej Huty” (ukazującego się do dziś), którego zdjęcia opisujące ważne nowohuckie wydarzenia można przez wakacje oglądać w „1949 Club”.*

Przez dziesięciolecie miasto żyło z Kombinatu im. Lenina – takie były realia i wymogi ustrojowe. Ale na przełomie lat 70/80 ubiegłego wieku zaczął się kryzys finansowy. Kombinatowi coraz trudniej było łożyć na różnorakie inicjatywy, gwarantujące istnienie i rozwój infrastruktury kulturalnej. Nie poddawano się łatwo, powstało Stowarzyszenie Ratowania Kultury w Nowej Hucie i Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. Ale pieniędzy było coraz mniej, coraz więcej goryczy w ludziach, którzy czuli

się niepotrzebni. Wielu, rozdartych między starym a nowym, wycofywało się w życie prywatne. Także dlatego, że rosło w Nowej Hucie bezrobocie. A zmiana ustrojowa, choć zaczęła się tam pompacyjnie, od rozmontowania pomnika Wodza Rewolucji Październikowej, to w tym symbolicznym wysiłku jakby wyczerpała na lata swój potencjał. Nowohucki Lenin z Alei Róż, nazywany „Leninem kroczącym”, zamontowany tam w 1973 roku, w grudniu 1989 r., mimo panujących mrozów, odbył podróż do wojskowego fortu we Wróblowicach. Trzy lata później statuetkę kupił Szwed z branży rozrywkowej, Big Bengt Erlandsson i umieścił w jednym z wesołych miasteczek w swej ojczyźnie. Trochę wcześniej, 4 maja 1990 roku Kombinat im. Lenina zmienił nazwę – stał się Hutą im. Tadeusza Sendzimira.

Gdy przyszedł czas przekształceń ustrojowych, z mapy kombinatu, jako jedna z pierwszych, zniknęła walcow-

nia „Zgniatacz”, czyli jeden z najcięższych, ale i najmniej rentownych wydziałów huty. To miejsce symboliczne: tam rozpoczęły się strajki w Kombinacie we wrześniu 1980 roku, tam rodziła się małopolska „Solidarność”. Nierentowny Kombinat wziął rozbrat z miastem (dziś należy do międzynarodowego koncernu Mittal) i Nowa Huta musiała zacząć radzić sobie sama. Nad robotniczym miastem, rozciągniętym na obszarze blisko 250 kilometrów kwadratowych i liczącym około 250 tys. mieszkańców, spuszczone zasłonę milczenia. Jakby wraz z Polską Ludową miał skończyć się jego czas. Ale czy to możliwe? — *Na Nową Hutę można patrzeć okiem historyka, socjologa, psychologa społecznego. Albo artysty-fotografika. Tak właśnie patrzę i dlatego moja optyka jest troszkę inna, niż zwykłego zjadacza chleba. Widzę tu pewną ciągłość, nieprzebrzmiałe symbole i obrazy, które wracają przez lata, które wciąż można interpretować na nowo, szukać ich sensu. W tym też upatruję szansę dla Nowej Huty. W latach 50., 60. przyjeżdżali tu gromadnie rozmaici ludzie; innych, tych z przed-nowohuckich przysiółków i wiosek, dopadła tu wielka historia. Wespół stworzyli oryginalną społeczność, stworzyli ją na dobre i złe. Dlatego sądzę, że Nowa Huta przez całe lata będzie kopalnią interesujących tematów dla filmowców, artystów, fotografików, dziennikarzy — uważa szef Foto-Galerii w Nowohuckim Centrum Kultury.*

Kultura i sport

Przed kilku laty Nowa Huta doczekała się własnej filii Muzeum Historycznego, gdzie pielęgnuje się nowohuckie tradycje. Niewykluczone, że niebawem w zaniedbanym przez lata kinie „Światowid” powstanie Muzeum Historii Polski. Odrestaurowany ma zostać także obiekt, który zajmowało kino „Świt”. Istnieje pomysł, by starą część Nowej Huty wpisać na listę pomników historii (wymaga to zgody prezydenta Rzeczypospolitej). Od jakiegoś czasu odnawiane są nowohuckie osiedla, obleczone przez dziesięciolecia szarością. W nowohuckim Parku Lotników powstaje park edukacyjny dla dzieci i młodzieży. Wszystko to dzieje się powoli — problemem są pieniądze. Oprócz Nowohuckiego Centrum Kultury w Nowej Hucie działa także Dom Kultury im. Cypriana Kamila Norwida i związane z nim kino studyjne „Sfinks”, dla którego Jerzy Ridan z inicjatywy Stanisława Gawlińskiego od dłuższego czasu wraz z grupą młodych dziennikarzy przygotowuje „Nowohucką Kronikę Filmową”, emitowaną także przez regionalny, krakowski ośrodek TVP. Na przełomie sierpnia i września ruszy w Alei Róż V edycja Nowohuckiego Maratonu Filmowego, we wrześniu — III edycja święta Kopca Wandy. Na walcowni, w kombinacie, po raz ostatni, przed rozbiórką hali odbędzie się kolejna edycja słynnego Festiwalu „Sacrum-Profanum”. — *Co ważne, także poszczególne dzielnice zaczęły organizować swoje imprezy, coraz bardziej urozmaicone, a co jeszcze ważniejsze — mieszkańcy Nowej Huty, przez lata przywykli do marazmu, zaczynają się z nimi*

identyfikować; wiedzą, że to jest dla nich, dla ich dzieci i wnuków — mówi Maciej Twaróg. Do prowadzonego przez niego „1949 Club”, miejsca bez alkoholu i papierosa, przychodzą coraz nowi klienci, są już stali bywalcy. Choć byli i tacy, co zaglądali tylko po to, by powiedzieć z kwaśną miną, że to bez sensu. — W „1949 Club” promujemy modę na Nową Hutę: ciuchy z nowohuckim logo, filmy o Nowej Hucie, wycieczki rowerowe po mieście. Ale nie chcemy się w tym zamykać; Nowa Huta nie może zamknąć się w samej sobie, ani w martyrologii, ani w



Fot. Jan Zych: nowohucianie witają Jana Pawła II przed opactwem Cystersów w Mogile

soclandzie, na którym niektórzy tu zarabiają, oferując zagranicznym turystom obraz Nowej Huty jak z serialu „Alternatywy 4”, obficie polany alkoholem. Nam taki obraz stanowczo nie odpowiada. Marzy mi się w też Nowej Hucie klub muzyczny z prawdziwego zdarzenia, z muzyką na żywo, kabaretem, dobrym jedzeniem i alkoholem, żeby ludzie nie uciekali stąd na Kazimierz, nie traktowali Huty jak sypialni. Mam już miejsce na osiedlu Willowym, na placu Ożańskiego, zobaczmy, co z tego będzie — opowiada. Póki co planuje wydać zbiór komiksów o Nowej Hucie w rocznicę śmierci Bogdana Włosika, w ramach programu „Patriotyzm jutra” — „Dzieje Nowej Huty komiksem skreślone”. Autorem jednego z nich, „1478 dni w Nowej Hucie” jest Marian Stachniuk, odznaczony niedawno przez prezydenta Polski Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski, w latach 80. działacz „Solidarności Walczącej”. Stachniuk zajmował się wydawaniem, kolportażem ulotek, druków „SW”, wpadł w głośniejszą sprawę „terrorystów krakowskich”, dostał wilczy bilet do pracy, wyjechał za granicę, po latach wrócił do kraju. Jego komiks, nigdy dotąd oficjalnie nie wydany, opowiada historię Nowej Huty między grudniem 1981 a grudniem 1985.

Paweł Derlatka, nowohucianin z urodzenia, rocznik 1980, z uwagą przygląda się stanowi nowohuckiej infrastruktury sportowej, szczególnie ważnej, by młodzi nie musieli spędzać czasu beczynnie na przysiedlowych ławkach. Paweł jest miłośnikiem gór i wspinaczki wysokogórskiej. Zaczynał jeszcze w podstawówce i liceum. Parę lat temu, we francuskich Alpach spotkał podobnych sobie pasjonatów ze Śląska. Wspólnie wpadli na pomysł, by w Nowej Hucie zorganizować duże centrum wspinaczkowe. — *W 2005 roku przygotowaliśmy merytoryczny projekt obiektu, wraz z jego*

wizualizacją. Uzyskaliśmy znaczną pomoc od nowohuckiego Klubu Sportowego „Hutnik” i prezydenta Krakowa, Jacka Majchrowskiego. W tym roku, kilka miesięcy temu, obiekt został oddany do użytku — opowiada Derlatka. Jednak, jak zaznacza, wiele jeszcze jest do zrobienia, bo mnóstwo obiektów powstałych w minionych dziesięcioleciach niszczeje, a nowe, nader oryginalne inicjatywy (nowohucka drużyna rugby i zespół futbolu amerykańskiego) toczą prawdziwe boje o miejsce dla siebie.

Wieczorem Plac Centralny i Aleja Róż przypominają rynek małego miasteczka. Nie dlatego, że takie zapyziało, bo przecież wszystko tu monumentalne — raczej swoim spokojem i gościnnością. Młodzi rzucają piłką, grają w hokeja na wrotkach, surfuja na deskach. Małe dzieci pod czujnym okiem mam i babć jeżdżą na rowerkach. Na ławeczkach plotkują starsze panie i panowie; spędzają czas bez pośpiechu, statecznie, godnie — wszak to ich miejsce, ich dom. W ogródku restauracji „Stylowa”, w której od 1953 roku podaje się kawę po turecku w szklankach, zadumał się nad kułem piwa pijaczek. Nie wadzi nikomu. I on jest tu u siebie. W miejscu, gdzie stał towarzysz Lenin, rosną róże. Myślę sobie, że przecież warto było go tu kiedyś postawić, wybudować cokolwiek dla tych dzisiejszych, pięknie kwitnących krzaków róż. Placem Centralnym przejeżdża tramwaj, wspina się lekkim wzniesieniem ku Centrum Administracyjnemu Nowej Huty. Myślę, jak wyglądały te ulice dwadzieścia, trzydzieści, czterdzieści lat temu... Jak się zmieniały, jak szli po nich robotnicy — do pracy, do buntu. Jak wracali — zmęczeni robotą. Jak cofali się pod siłą armatek wodnych. Jak wracali do domów po zwolenieniach grupowych z lat 90. Jak miasto śpiewało: „O Nowej to Hucie piosenka” i jak śpiewało „Boże coś Polskę”. Jak milczało, pozostawione sobie. Myślę o szarości, jaka się tu zalegała i o tym, że nie jest ona wieczna. Wieczne są nowohuckie róże: drobniutki, drogocenny diament w oprawie gmachów, wzniesionych nieznaną mi ręką.

Autor jest doktorantem w Zakładzie Filozofii Polskiej UJ, współpracuje z czasopismem „Obywatel” oraz Polskim Radiem

SMUTNY OBIAD

Celem przyjazdu rodaków z gminy Krośniewice był nie tylko udział w obchodach Dnia Miasta w Kołomyi. Nie był to zresztą ich pierwszy tu

„Po tołoce” w izbie gospodarza Ukrainca u którego pracowali, zebrali się, jak zwyczaj nakazywał, wspólnie Polacy i Ukraińcy. Nikt nie zauważył



przyjazd. Korzenie rodzinne dużej części dzisiejszych mieszkańców Krośniewic wywodzą się, bowiem z

kiedyś syn gospodarza niepostrzeżenie wymknął się z chaty. O odbywającej się biesiadzie zawiadomił pobliski oddział banderowców, a ci, wkroczwszy do izby, kazali opuścić ją wszystkim obecnym Ukraińcom.



miejscowości Bohorodyczyn, leżącej w dawnym powiecie Tłumacz między Stanisławowem a Kołomyją.



Polakom kazano przeżegnać się i położyć się na podłodze. Otworzono ogień. Zginęło wówczas 30 osób — 29 Polaków i 1 Ukrainiec. Wszystkich razem pochowano na miejscowym cmentarzu w jednym zbiorowym



Byli polscy mieszkańcy tej miejscowości, zanim zostali expatriowani — przeżyli wielką tragedię.

O tym właśnie potoczyła się rozmowa przy późnym obiedzie po zakończeniu uroczystości Dnia Miasta.

Wśród siedzących za stołem 17 krośniewiczzan był świadek tego zajścia, jaki wówczas cudem uszedł z życiem. Była wczesna wiosna 1944 roku. 19 marca, dzień św. Józefa.

grobie, który od kilku lat przyjeżdżają porządkować krewni pomordowanych. Porządkują zresztą nie tylko ten, ale i wiele innych grobów również. Mówili, iż bardzo im w tym pomaga miejscowy grecko-katolicki ksiądz — ojciec Wasyl, a także miejscowi parafianie — Ukraińcy.

(mr)

zdjęcia Pan Witek z Krośniewic

Historia w znaczki wpisana

TADEUSZ KURLUS

INTERES STULECIA

Kula u nogi

Stronami transakcji były Rosja, którą wówczas władał car Aleksander II (1818-1881, na tronie od 1855 r.), i Stany Zjednoczone, z siódmym z kolei prezydentem u władzy (1829-1837), Andrew Jacksonem (1767-1845). Głównym jej motorem za Wielką Wodą był jednak minister spraw zagranicznych USA (sekretarz stanu) William H. Seward (całą tę trójkę prezentują znaczki z lat 2005,



Aleksander II

1965 i 1909). Zapewne docierały doń informacje z Sankt Petersburga, że w kołach dworskich nad Nową kielkują myśli, aby pozbyć się Alaski, będącej w gruncie rzeczy kulą u nogi rosyjskiego państwa. Głównym rzecznikiem pozbycia się tego balastu był młodszy brat cara, wielki książę Konstanty Mikołajewicz Romanow (1827-1892), wielki admirał floty, a w latach 1862-1863 — namiestnik Królestwa Polskiego. Omawiając tę kwestię z bratem, książę operował kilkoma argumentami, niewątpliwie wypływającymi z właściwych kalkulacji.

- Weź pod uwagę - mówił carowi - jak w ostatnich latach Stany poszerzają swe terytorium, jak wcielając w życie doktrynę izolacjonizmu prezydenta Jamesa Monroe'a (z 1823 r.) rugują z kontynentu mające tam kolonie państwa europejskie. Już wcześniej, bo w 1803 r., Waszyngton namówił Napoleona, by sprzedał mu Luizjanę, za marne 15 mln dolarów (była to olbrzymia kolonia, na której obszarze rozsiadło się aż 15 dzisiejszych stanów USA), w 1819 r. kupił za taką samą sumę od Hiszpanów Florydę, w 1845 r. zaanektował siłą Teksas, po czym znowu wysupłał 15 milionów, za które Hiszpanie oddali mu Kalifornię. Nie ulega kwestii, że teraz Stany skierują uwagę na Alaskę, jeśli jej nie sprze-



Jackson



Steward

damy, to po prostu ją zajmą. A obronić jej nie jesteśmy w stanie. Poza tym korzyści żadnych nam nie przynosi — żyje tam raptem najwyżej 800 Rosjan, utrzymujących się głównie z handlu futrami, ale ponieważ już wybili większość zwierząt, wkrótce i to źródło dochodów wyschnie. Przy tym wszystkim tamtejsza rdzenna ludność, Indianie, nie są do nas przychylnie ustosunkowani. Więc sprzedajmy ją, a pieniądze przeznaczymy na zagospodarowanie Syberii i Przymorza.

Aleksander początkowo nie był przekonany, w końcu to Rosjanie odkryli Alaskę, duma majestatu do-



Bering i Czirikow

znałaby wielkiego uszczerbku, gdyby zrezygnować z włości, leżących wprawdzie dość daleko, ale jednak bez niczych sprzeciwów zajmowanych przez Rosję.

Co prawda kroniki mówią, że przed Rosjanami dobijali już do brzegów Alaski Hiszpanie, w 1640 r., jednak palmę pierwszeństwa daje się Rosjanom, a mianowicie, służącemu pod rosyjską banderą duńskiemu nawigatorowi Vitusowi Jonassenowi Beringowi (1681-1741) oraz rosyjskiemu żeglarzowi Aleksandrowi Czirikowowi, którzy w czasie tzw. Wielkiej Wyprawy Północnej, dowodząc dwoma statkami („Św. Piotr” i „Św. Paweł”) dotarli w 1741 r., do brzegów północnoamerykańskiego kontynentu (na pokładach statków byli także Polacy, m. in. Wilhelm Buczowski, Andrzej Koźmian i Andrzej Wielkopolski). Ekspedycja skończyła się wprawdzie tragicznie, bo zginęło w niej wielu marynarzy, ale szlak został



Bering i Czirikow (2)

Terytorialnie Rosja jest największym państwem świata, zajmuje bowiem aż 17,1 mln km². Mogłaby mieć 1,5 mln km² więcej, gdyby w 1867 r. nie sprzedała Stanom Zjednoczonym Alaski. Do dziś Rosjanie zastanawiają się, jak można było przed 140 laty dopuścić do tej transakcji, zwłaszcza, że wielu z nich wciąż żyje kompleksem niegdysiejszej wielkości imperium. Tymczasem decyzję o niej podjął ówczesny ich władca wcale nie dlatego, że chciał się przypodobać Amerykanom czy też nieco zasilić kasę państwa - po prostu kierował się zdrowym rozsądkiem, współcześnie można powiedzieć, że zatwierdzona przez niego umowa kupna — sprzedaży była wyrazem „Realpolitik”.

przetarty. Tę odyseję dokumentują dwa rosyjskie znaczki wydane w 1991 r. z okazji 250. rocznicy wyprawy, z których pierwszy pokazuje oba statki oraz mapę, wskazującą cel rejsu, oraz statek u wybrzeży Alaski, z górą św. Eliasza (6.050 m) w tle.

Ci uczestnicy wyprawy Beringa, którzy z niej powrócili, opowiadali, jak bogata w zwierzynę jest ziemia, na której postawili nogę, zachęcając tym przedsiębiorczych ludzi do udania się za morze (później nazwano je Morzem Beringa). Poza wymienionymi wyżej



Szelichow

znaczkami, w tymże 1991 r. ukazały się jeszcze trzy poświęcone Rosyjskiej Ameryce. Na pierwszym widzimy Zatokę Trzech Prałatów na wyspie Kodiak oraz portret rosyjskiego żeglarsza i kupca G. I. Szelichowa, jednego z pionierów rosyjskiej obecności na Alasce, na drugim — pierwsze osiedle, założone przez Rosjan na Alasce w 1804 r., mianowicie — Nowy Archangielsk na wyspie Sitka, oraz podobiznę A. A. Baranowa, pierwszego rezydującego na Alasce rosyjskiego gubernatora (później tę funkcję



Baranow

pełnili także Polacy, Szymon Janowicz w latach 1818-1820 i Stefan Wojewódzki w latach 1854-1859, będący także pracownikami założonej w 1799 r. Kompanii Rosyjsko-Amerykańskiej), na trzecim — założoną w 1812 r. fortecę Ross w Kalifornii (aż tak daleko na



Kuskow

południe dotarli bowiem rosyjscy osadnicy) i portret asystenta generalnego gubernatora, I. A. Kuskowa. Jednego z eksploratorów nowych ziem pokazuje także znaczek z 1994 r., mianowicie barona Ferdynanda Wrangela, który w latach 1828-1834 był generalnym gubernatorem Rosyjskiej Ameryki; na znaczku widać także Nowy Archangielsk. Interior Alaski z



Wrangel

kolei badał w latach 1842-1843 Wawrzyniec Zagoskin, pokazany na znaczku z 1992 r. nad Jukonem.

Łapówki

Sytuacja rosyjskich osiedleńców wciąż się pogarszała, utrzymywanie alaskańskich placówek straciło jakikolwiek sens, a groźba, że USA wcześniej czy później zagarną całą Rosyjską Amerykę, była coraz realniejsza. 28 grudnia 1866 r., na naradzie z uczestnictwem kilku najbliższych współpracowników, car Aleksander II podobno tak ocenił sytuację: Czas skończyć spory, sprzedajemy, Rosja



10. Zagoskin

nie będzie się targować, niechaj Amerykanie sami wyznaczą dobrą cenę. I podpisał się pod dokumentem, pozwalającym zawrzeć transakcję. Wyznaczył także dyplomatę, który miał wynegocjować umowę sprzedaży, barona Edwarda Stoeckla. Polecił mu jednocześnie tak pokierować w Waszyngtonie pertraktacjami, aby z



Czek

nich wynikało, że to USA wystąpiły z inicjatywą kupna Alaski. Z tym nie było problemu, bo, gdy porozumiał się ze wspomnianym wyżej sekretarzem stanu Williamem Sewardem, ten przyjął go z otwartymi ramionami, gdyż od dawna łakomym wzrokiem spoglądał na północny zachód, na Alaskę, która, jego zdaniem, powinna należeć do Stanów. Po wstępnym porozumieniu, Stoeckl przesłał do Petersburga telegram z projektem

umowy o sprzedaży Alaski, skąd niebawem otrzymał odpowiedź, wyrażającą zgodę na jej ustalenia, zapisane w siedmiu artykułach. Pojechał z tą wiadomością do domu Sewarda, proponując, by już następnego dnia podpisać umowę. Gospodarz odpowiedział, że po co czekać do jutra, najlepiej załatwić sprawę od razu.



Alaska

Zwołał do siedziby swego urzędu pracowników, którzy przez całą noc szlifowali ostateczny tekst dokumentu, po czym o czwartej rano 30 marca 1867 r. złożono pod nim podpisy. W artykule szóstym wymieniona została kwota transakcji: siedem milionów dwieście tysięcy dolarów w złocie (nie wiemy, kto podpisał czek, opiewający na tę sumę, ale go — reprodukowujemy). Petersburg był zadowolony, bo



14. Alaska

Stoecklowi zalecono, by nie schodził poniżej pięciu milionów! Ustalono także datę oficjalnego przekazania kolonii: 18 października 1867 r.

Ale należało jeszcze pokonać niemałą przeszkodę: umowę musiał zatwierdzić senat. A w nim nie wszyscy byli takimi entuzjastami Alaski, jak Seward, niektórzy senatorzy twierdzili wręcz, że to głupota kupować taki wielki kawał nikomu niepotrzebnego lodu, Sewarda nazywano szaleńcem. Jak ich przekonać, by nie bruźdili? Prosta sprawa: należało ich przekupić, dać im łapówki. Sprawę wziął w swoje ręce Stoeckl, do którego ręk wpięto dotarła odpowiednia suma (100.000 dolarów) z cesarskiej kancelarii, w której rozchód zapisano krótko: „Na sprawy znane imperatorowi”. Łapówki otrzymali kongresmani, dzien-



nikarze i rozmaite inne wpływy osoby. Poskutkowało. Senat ratyfikował umowę 9 kwietnia 1867 r. 37 głosami „za” i 2 „przeciw”, potem podpisał ją prezydent.

Gubernator z Polski

A zatem Alaska zmieniła właściciela. Należało teraz zorganizować w niej administrację. I tu niniejsza opowieść przybiera nasze barwy narodowe, bo pierwszym administra-

torem nowych włości został Polak, generał **Włodzimierz Bonawentura Krzyżanowski** (1824-1887)! Pochodził z Wielkopolski, jego ojciec i dwaj wujowie walczyli o niepodległość w wojsku napoleońskim, brat był uczestnikiem powstania listopadowego, on sam zaś wziął udział w



Włodzimierz Bonawentura Krzyżanowski

powstaniu poznańskim w 1848 r. Gdy Prusy rozprawiły się z Polakami, musiał uchodzić, udał się do Stanów. Tam wprawdzie pracował jako inżynier, a gdy Abraham Lincoln ogłosił zaciąg do wojska, zaraz się zgłosił i utworzył oddział, złożony z polskich emigrantów, a krótko potem został dowódcą regimentu. W wojnie secesyjnej uczestniczył w najważniejszych bitwach (m. in. pod Gettysburgiem), jego karierę wojskową prezydent Lincoln uwieńczył mianowaniem go w 1865 r. generałem brygady. Pochowano go wprawdzie w Brooklinie, ale w 50. rocznicę śmierci jego prochy przeniesiono na Arlingtonski Cmentarz Narodowy w Waszyngtonie. Wówczas mowy poświęcone jego pamięci wygłosili (zaocznie) dwaj prezydenci: USA, Franklin D. Roosevelt i Polski, Ignacy Mościcki. Dlaczego, gdy w Waszyngtonie rozważano, komu powierzyć tak odpowiedzialną funkcję na Alasce, wybór padł akurat na niego? Zapewne zadecydował o tym jego udział w pertraktacjach o jej zakupie (mówi się, że to on w końcu dobił targu). Był na Alasce dwa lata, potem zajmował jeszcze stanowiska gubernatorów Florydy, Georgii i Wirginii. Niestety, choć historycy uważają, że, jeśli chodzi o jego udział w wojnie secesyjnej i dalszej potem działalności Krzyżanowski zasługuje na uwagę równą co najmniej tej, jaką darzy się Tadeusza Kościuszkę czy Kazimierza Pułaskiego, nie mamy dotąd znaczka z jego konterfektem, toteż przedstawiamy go na zdjęciu.

Po kupnie przez kilka dziesięcioleci nie się nie Alasce nie działo, w Waszyngtonie nazywano ją nadal „Lodówką Sewarda”. Wszystko zmieniło się, gdy również ją, jak poprzednio w 1848 r. Kalifornię, ogarnęła „gorączka złota”. Żółty kruszec odkryto w dolinie rzeki Jukon w 1896 r., wieść o tym rozeszła się lotem błyskawicy, i niebawem ten dziki obszar zaludniły dziesiątki tysięcy ludzi, pragnących się szybko wzbogacić. Gdy „gorączka” opadła, Alaska znowu popadła w zapomnienie, ale nie na długo, bo czekała ją wielki boom gospodarczy, gdy odkryto na niej bogate złoża ropy i gazu ziemnego, których zasoby są więcej niż olbrzymie. Suma, jaką otrzymała za nią Rosja w 1867 r. już wówczas wydawała się śmieszna,

wypadało, że Ameryka zapłaciła po kilka centów za akr, czyli ponad 4.000 m² (po przeliczeniu, dzisiejszy ekwiwalent owych 8,2 mln dolarów to zaledwie ok. 1,7 miliarda dolarów), samo złoto wydobyte na jej obszarze warte było kilka tysięcy razy więcej, niż ta kwota, a gdyby zrobić rachunek, ile dziś warty jest 49. stan USA, wyliczenia byłyby astronomiczne. Nic dziwnego, że w USA „Dzień Alaski” obchodzony jest corocznie bardzo uroczystie 18 października, czyli w dniu, kiedy Rosja oficjalnie wycofała się z kontynentu.

Od terytorium do stanu

Dotyczący Alaski filatelistyczny plon poczty USA jest dość pokaźny. Prawie wszystkie emisje są związane z rocznicami. Oto ich niewielki wybór. Z 1937 r. pochodzi znaczek, wydany w serii „terytoria za granicą” — pokazuje najwyższą górę Alaski (i Ameryki Północnej), McKinley (6.194 m). W 1959 r. ukazał się kolejny, upamiętniający ogłoszenie Alaski 49. stanem, a w 1967 r. — 100. rocznicę jej zakupu



Alaska

(przedstawia totem szczepu Tlingit), znaczek z 1992 r. pokazuje alaskijski odcinek Drogi Panamerykańskiej (z okazji 50. rocznicy oddania do użytku). Wymierzmy jeszcze pozostałe. W 1972 r. uczczono znaczkiem 100. rocznicę utworzenia Parku Narodowego McKinley. Flaga Alaski widnieje na znaczku z 1976 r. (w arkuszu z flagami 50 stanów), a kapitan Cook i jego statek — na znaczku z 1978 r., którym uhonorowano 200. rocznicę pobytu odkrywcy na Alasce. Jej faunę i florę prezentują znaczki z 1982 r. (tu symbole stanu: pardwa i niezapominajka) i z 1987 (grizli i zając *Ochota na collaris*), góra McKinley jest jeszcze na znaczku z 2001 r., w wielkiej serii „Cuda Ameryki” z 2006 r. pokazano lodowiec Beringa na Alasce, jest jeszcze znaczek z 2002 r. z reprodukcją kartki z pozdrowieniami z Alaski.

Wypada jeszcze dodać, że z Alaską związanych jest więcej Polaków, niż to wynika z artykułu, było ich nawet sporo wśród tysięcy poszukiwaczy złota. Warto się zagłębić w dzieje największego stanu USA. A może także zastanowić się, co by było, gdyby Rosja Alaski nie sprzedała? Czy trwałaby tam jeszcze w okresie „zimnej wojny”? Jakby to wyglądało?



17. Alaska

Małe miasteczka kresowe

IRENA MASALSKA tekst
MARIA BASZA zdjęcia

W języku ukraińskim — Bereżany. Miasto powiatowe w dawnym województwie tarnopolskim (ob. obwód tarnopolski), leży nad Złotą Lipą (dopływ Dniestru). Liczy około 20 tys. mieszkańców.

Początek miasta

Dokumentem wydanym w 1530 r. przez króla Zygmunta I Starego, dworzanin królewski Mikołaj z Sieniawy otrzymał pozwolenie na przemianowanie swojej dziedzicznej wsi Brzeżany na miasto z prawem magdeburskim. W tym historycznym dokumencie sprzed kilku stuleci czytamy m.in. (pisownia oryginalna):

„...Na korzyść tego miasta ustanawiamy w niem niniejszem dwa doroczne jarmarki, mianowicie jeden na Wniebowstąpienie Pańskie, a drugi na Święto Piotra w Okowach, które na zawsze corocznie mają się odbywać, targi zaś tygodniowe mają być i odbywać się w każdy piątek, jednak bez naruszenia praw innych miast i miasteczek pobliskich pozwalając każdemu z osobna i wszystkim w ogóle kupcom, przekupniom, woźnicom i ludziom jakiegokolwiek stanu, płci, obrzędu i sekty do wyżejwymienionego miasta Brzeżan dla kupczenia przybywać...”

Gospodarz Brzeżan, Mikołaj Sieniawski, zaprawiony już w rzemiośle wojennym, rozpoczął od budowy potężnego zamku z kamienia ciosanego, na wyspie objętej dwoma ramionami

W pobliżu tego malowniczego akwenu powstało przedmieście Brzeżan, zwane „Siółko” oraz zbudowano folwark „Kastelówka”. Nie pomyślano jednak wówczas o zabezpieczeniu przeciwko powodziom, które, niestety, w następnych latach wyrządziły mieszkańcom spore szkody. Samo miasto rozbudowało się na prawym



zboczu jaru Złotej Lipy oraz nad pobliskim potokiem. Najwyższe wzniesienie w okolicy sięga 400 lub 450 m nad poziom morza. Taki oto był początek Brzeżan, które już w 1930 r. obchodziły uroczystości swoje 400-lecie.



Ruiny zamku w Brzeżanach

rzeki Złotej Lipy. Prace przy tej pierwszej miejskiej warowni zakończone zostały w 1554 r. Niemal równocześnie z zamkiem powstały na zboczu góry Storozysk: kościół i klasztor OO. Bernardynów, otoczone wałami i głęboką fosą. Dzięki temu systemowi obronnemu obydwie twierdze, ubezpieczając się nawzajem, wytrzymały ataki tatarskich czambułów i oblężenia kozackie w latach 1667, 1672 i 1675. Gamęli się, więc do Brzeżan z bliższych i dalszych okolic nie tylko Polacy, ale i Rusini, Ormianie i Żydzi.

Największą ozdobą miasta był duży staw o pow. 2,5 km kw., stworzony przez księcia Augusta Czartoryskiego, który kazał podwyższyć groble na dotychczasowych mniejszych stawach i zasilić je wodami Złotej Lipy.

Wiek XX i współczesność

Podczas I wojny światowej w latach 1916—1917 w rejonie Brzeżan toczyły się walki rosyjsko-austriackie. We wrześniu 1939 r. miasto znalazło się pod okupacją sowiecką. Nastąpiły deportacje ludności (głównie Polaków) w głąb ZSRR. W latach 1941—44 miasto było okupowane przez Niemców (dystrykt Galicja), w latach 1942—44 był tu rejon działalności AK.

Najważniejsze zabytki to zamek (XVI—XVIII w.), obecnie zrujnowany; kościół zamkowy (1. poł. XVII w.), kościół parafialny oraz kaplica grobowa Sieniawskich z manierystyczną dekoracją rzeźb. J. Pfistera; dawniej bogaty zespół nagrobków Sieniawskich, obecnie zdewastowany (czę-

ściowo przeniesiony do muzeum w Olesku i w Piaskowej Skale).

Brzeżany — to miejsce urodzenia Marszałka Polski Edwarda Rydza-Śmigłego (1886—1941), na cmentarzu miejscowym jest pochowana jego matka. Kościół parafialny pw. św. Apostołów Piotra i Pawła jest aktualnie czynny. Pierwsza budowla kościoła została wzniesiona jeszcze w XVI w. W czasach komunistycznych świątynia pełniła funkcje sali gimnastycznej. Parafia została zarejestrowana w roku 1993, kościół zwrócono wiernym w 1996 r. Na kościele parafialnym w ubiegłym roku została umieszczona tablica pamiątkowa: „RYDZOWI-ŚMIGŁEMU W 120. ROCZNICĘ URODZIN MIESZKANCY KLUCZBORKA I BRZEŻAN. KLUCZBORK-BRZEŻANY A.D. 2006”.

Zamek w Brzeżanach (zabytek architektury XVI-wiecznej) oraz wspólna kiedyś kaplica zamkowa są, niestety, w ruinie. Ostatnio urzędnicy mówią, że zamek może zostać odnowiony, ale w ciągu ...20 lat. Prace konserwatorskie rozpoczęto 3 lata temu i dotąd wydano prawie półtora miliona grywni. Po zakończeniu prac remontowych w pomieszczeniach zamku najprawdopodobniej ulokują się ...hotel i restauracja. Być może, część budowli pozostanie w ruinie, co, zdaniem konserwatorów, jest praktykowane za granicą...

Z Brzeżan do ...Raju

Urzednicy miejscowi słusznie zauważają, że do Brzeżan przyjeżdża wielu turystów z Polski. Przecież do historii miasta na trwałe wpisały się nazwiska Sieniaw-

skich, Czartoryskich, Potockich. Legenda głosi, że Mikołaj Adam Sieniawski spotkał się tu z Piotrem I. Urządzili sobie zawody, — kto pierwszy trafi do Raju, jadąc saniami. Należy zwrócić uwagę na dwa szczegóły. Pierwszy — dostojne osoby urządziły zawody latem, otóż jazda saniami była znacznie cięższa, niż po śniegu. Szczegół drugi — Raj — to mała miejscowość, odległa 7 km od Brzeżan. Zawody się odbyły, kto wygrał — historia milczy...

Zamek w Brzeżanach był budowany przez 20 lat, Konserwacja zajmie tyle samo czasu. Ale, czy wróci jego dawna świetność? Czy ktoś kiedykolwiek pojedzie spod jego pięknych murów saniami do Raju?

JUBILEUSZ LWOWSKIEJ GALERII SZTUKI

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Pierwsze zbiory

W tym czasie we Lwowie panował „szał muzealny”. Dla Muzeum Przemysłu Artystycznego, otwartego w roku 1874, zostały nabyte specjalne pomieszczenia przy ul. Hetmańskiej, 20 (ob. Prospekt Swobody). Z fundacji prywatnej Andrzeja Szeptyckiego, Metropolity lwowskiego obrządku greckokatolickiego, w 1905 roku zostało zorganizowane Ukraińskie Muzeum Narodowe. Szykowano się do otwarcia Muzeum im. Króla Jana III Sobieskiego w Kamienicy Królewskiej w Rynku, 6.

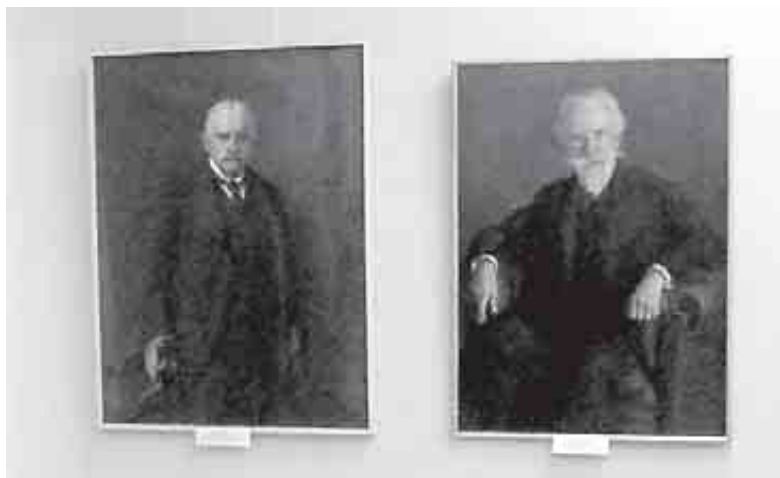
W 1906 r. wystawiono kolekcję J. Jakowicza, będącą zacznym Lwowskiej Galerii Sztuki. W roku 1912, po śmierci wybitnego historyka i pisarza lwowskiego, profesora Uniwersytetu Lwowskiego Władysława Łozińskiego, jego cenna kolekcja, na mocy testamentu, przeszła na własność miasta. Spadkobierca Władysława Łozińskiego, Walery Łoziński, po jakimś czasie przekazał Magistratowi sam budynek, należący do profesora. Znajdował się przy ul. Ossolińskich, 3 (ob. ul. Stefanyka). Galeria otrzymała obecne pomieszczenia. Jednocześnie poszukiwano możliwości pozyskania specjalnych pomieszczeń do nowo utworzonej galerii — Pałacu Sztuki, który miałby się znajdować w centrum miasta, przy Placu Halickim. Jednak monumentalny projekt Wincentego Rawskiego, Prezesa Towarzystwa Politechnicznego oraz architekta Antoniego Łużyckiego nigdy nie został zrealizowany z powodu wybuchu I wojny światowej.

Rozwój Galerii do roku 1939

W 1914 roku znany mecenas nauki i sztuki Bolesław Orzechowicz zwrócił się do Magistratu Lwowskiego z apelem o ratowanie jego bogatych zbiorów w Kalinikowie opodal Lwowa przed możliwym zniszczeniem podczas działań wojennych. W marcu 1915 roku zbiory zostały przewiezione do Lwowa 15 wozami i na podstawie umowy przekazane pod patronat gminy lwowskiej. 24 września 1921 r. w dziewięciu salach parteru budynku Łozińskiego uroczystie otwarto ekspozycję o nazwie „Zbiory Bolesława Orzechowicza”. Pod koniec lat 20. XX w. Lwowska Galeria Narodowa zajmowała dwa pomieszczenia — szesnaście sal w Muzeum Artystyczno-Przemysłowym, gdzie znajdowały się polskie malarstwo i rzeźba, a także sale budynku Łozińskiego przy ul. Ossolińskich, 3. Mieściła się tu ekspozycja sztuki polskiej, a także dzieła artystów europejskich oraz wyroby z brązu, miniatury, grafiki.

Na początku lat 30. XX w. zbiory galerii obejmowały ponad 2500 eksponatów. Galeria prowadziła aktywną działalność wystawienniczą. W tym czasie miała już filie. Były to: wybudowany na początku XVII w. zamek w Podhorcach oraz Panorama Racławicka (mal. Kossak, Styka,

W 2007 roku minęło 100 lat od dnia, kiedy na mocy decyzji Magistratu miasta Lwowa powstało nowe muzeum, mające dziś nazwę — Lwowska Galeria Sztuki. Wydarzenie to poprzedzała niemalże sensacyjna historia zakupu i przewiezienia zbiorów bogatego przemysłowca Jana Jakowicza ze wsi Siatkówce koło Winnicy. Oczywiście była konieczność otwarcia muzeum, gromadzącego zbiory sztuki Galicji Wschodniej, w takim miejscu, jak Lwów.



Portrety organizatorów powołania Galerii Sztuki

Rozwadowski, Batowski i inni), która mieściła się na terenie Targów Wschodnich — obecnie Park Stryski.

Od pierwszych dni istnienia muzeum urządzenie i porządkowanie zbiorów było w gestii Marceliego Garasymowicza, znanego we Lwowie artysty, który w latach 1907-1931 był kustoszem galerii.

We wrześniu 1939 roku życie Galicji i muzeów lwowskich uległo radykalnej zmianie. Zostały znacjonalizowane zbiory Dzieduszyckich, Gołuchowskich, Lubomirskich, Bówarskich, Badenich, Pinińskiego etc., a także dzieła malarskie z muzeum Instytutu Staupigijskiego,

Zbiory te są dziś uważane za największe na Ukrainie.

Nowa epoka

Nowa epoka dla Lwowskiej Galerii Sztuki nadeszła w roku 1962, kiedy jej dyrektorem został Borys Woźnicki. Spędza on wiele czasu w ekspedycjach na terenie całej Ukrainy Zachodniej, a także organizuje nowe muzea, zarówno we Lwowie, jak też poza miastem. W roku 2000 Galerii przekazano dawny Pałac Potockich przy ul. Kopernika, gdzie ulokowano ekspozycję dzieł sztuki z XIII-XVIII wieku. Z okazji stulecia Lwowskiej Galerii Sztuki muzeum w Pałacu Potockich zostało



Gablota z dokumentami założenia Galerii

Wyższego Seminarium Duchownego, Muzeum Archidiecezjalnego, zamków w Krasiczynie i Podhorcach. W ciągu roku 1940 zbiory Galerii zwiększyły się do 4188 eksponatów. W pierwszych latach II wojny światowej nie zagrażało muzeum, które działało pod kierownictwem Iwana Iwańcia, artysty ukraińskiego. Jednak, bliżej do roku 1944, Niemcy zaczęli rekwirować i wywozić niektóre eksponaty i obrazy. Dla urzędu wewnątrz swych urzędów wywieźli do Niemiec 150 obrazów. Ślad po nich zaginął.

Po kolejnej reorganizacji muzeów lwowskich w roku 1945, do Galerii Sztuki zostają przywiezione nowe dzieła, przekazane z innych muzeów lwowskich. W roku 1963 odbyło się otwarcie nowej, poszerzonej ekspozycji, składającej się z dzieł sztuki zachodnioeuropejskiej i polskiej.

otwarte oficjalnie. Z tej samej okazji zorganizowano specjalną wystawę. Na pierwszej sali zaprezentowano materiały z historii Lwowskiej Galerii Sztuki. Ekspozycję przygotowała Natalia Filewicz, kustosz galerii. Obrazy w pozostałych salach pochodziły z magazynów Lwowskiej Galerii Sztuki. Ekspozycję przygotował i urządził kustosz Galerii, Ihor Chomyn. Z okazji jubileuszu został wydany piękny album „Stulecie Lwowskiej Galerii Sztuki”, zaś w Polsce została wydana praca pana Igora Chomyna „Arcydzieła malarstwa polskiego ze zbiorów Lwowskiej Galerii Sztuki”, w której zaprezentowano niektóre dzieła z tej wystawy. Zwiedzający mogą jedynie w ten sposób zobaczyć dzieła, które na co dzień są w magazynach. Większość z nich można z powodzeniem eksponować w wielu muzeach Ukrainy.

Zbiory są tak duże, że wszystkich eksponatów w żaden sposób się nie da pokazać w ekspozycji stałej.

Ekspozycja jubileuszowa

Na pierwszej sali uwagę zwracają fotografie mecenasów, którzy stali u wytków Lwowskiej Galerii Sztuki. To Władysław Łoziński, Aleksander Czołowski, dyrektor Archiwum Miejskiego, kurator muzeów Gminy Miasta Lwowa. Można zobaczyć także ciekawe portrety. Przedstawiono na nich osoby, których zbiory prywatne uzupełniały zbiory galerii. To hrabia Leon Piniński, profesor, w swoim czasie — namiestnik Galicji. Jego



Hrabina Alfonsyna Dzieduszycka, mal. Henryk Rodakowski

portret namalował Kazimierz Pochwalski. Obok widzimy portret Tadeusza Rutowskiego, wice-prezydenta miasta Lwowa, jednego z założycieli i organizatorów Lwowskiej Galerii Sztuki. Jego portret namalował Aleksander Augustynowicz. Obok jest portret Bolesława Orzechowicza — praca Kazimierza Pochwalskiego. Szczególną uwagę zwraca praca Henryka Rodakowskiego, to portret hrabiny Alfonsyny Dzieduszyckiej, żony hrabiego Włodzimierza Dziedu-

szyskiego, namalowany w roku 1876. Hrabina Dzieduszycka, w swym pałacu przy ul. Kurkowej, potrafiła zorganizować wspaniałe muzeum. Były w nim obrazy, które niegdyś kupował jej mąż oraz dzieła sztuki zachodnioeuropejskiej. Było to ponad 300 obrazów, otrzymanych przez nią w spadku po ojcu, hrabim Międzyrskim.

Na drugiej sali są głównie dzieła XVI-wiecznych malarzy włoskich. Najstarsze są dwa obrazy, na których przedstawione są św. Maria Magdalena i św. Łucja. Są to dzieła, datowane na rok 1500. Są to w ogóle najstarsze obrazy na całej wystawie. Zwracają uwagę też obrazy nieznanymi artystów włoskich: „Zwiastowanie” (XVI w.) czy portret znanej wszystkim Katarzyny Medycejskiej (XVII w.) czy Kardynała Medici (XII w.).

Malarstwo polskie

Większość ekspozycjistanowią jednak obrazy — dzieła wybitnych malarzy polskich z końca XIX, początku XX w. Są to dzieła Stanisława Chlebowskiego i obraz Artura Grottera „Rekoniesans” — rzadko pokazywany na wystawach. Można zobaczyć piękny obraz Germana „Gdańsk w nocy”, pełny ducha i kolorytu tego niezwykłego miast. Można także zobaczyć portret paradny młodego Franciszka Józefa I. Został przedstawiony na koniu, w pięknym mundurze wojskowym, z orderami. Portret cesarza namalował Juliusz Kossak. Obraz był bardzo zniszczony, więc został poddany gruntownej konserwacji przez fachowców Lwowskiej Galerii Sztuki.

Na sąsiedniej sali jest kolejna praca, poświęcona Franciszkowi Józefowi. To duża kompozycja o długości prawie 2,5 metra, na której przedstawiono setki osób. Obraz nosi nazwę



Św. Maria Magdalena i św. Łucja

„Powitanie imperatora Franciszka Józefa w Krakowie”. Namalował go Hipolit Lipiński. Nie można nie zwrócić uwagi na dwa piękne szkice, które są eksponowane bardzo rzadko. To dzieła



Malarstwo włoskie —Zwiastowanie NMP

Jana Matejki — „Etiuda konia gniade” i „Szkic głowy konia siwego”.

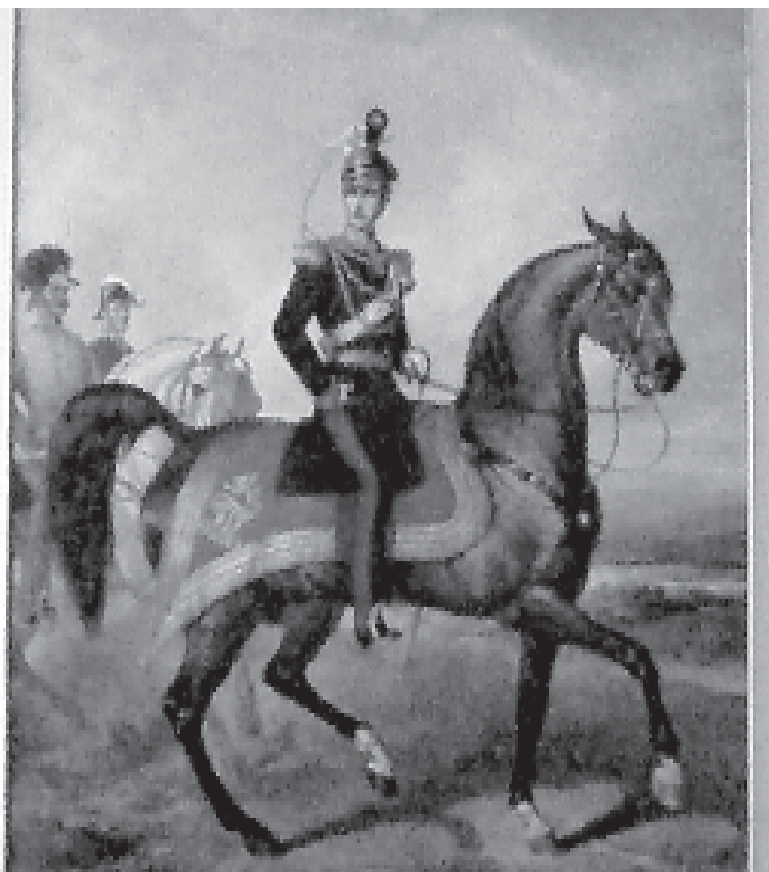
Na tej samej sali widzimy piękny tryptyk, wykonany w stylu huculskim. W 1914 r. namalował go znany artysta polski Kazimierz Sichulski. To jeden ze znanych tryptyków, wykonanych przez artystę przed I wojną światową, jego prace są w wielu muzeach, także w Polsce. Lwowska Galeria Sztuki ma tę pracę, która nie należy do stałej ekspozycji. W centrum tryptyku jest Matka Boża z Dzieciątkiem — oboje w strojach huculskich. Po jednej stronie artysta umieścił młodą Huculkę z

zimowy” tego samego artysty, na którym zostały przedstawione chaty galicyjskie. To bardzo nastrojowy obraz.

Dzieła współczesne

Na ostatniej sali, w sumie nie tak obszernej wystawy, widzimy prace bardziej współczesne, odzwierciedlające etapy kształtowania zbiorów Lwowskiej Galerii Sztuki. To m.in. praca Rocoila Kenta, znanego malarza amerykańskiego — „Ranek”. W swoim czasie artysta ten przekazał kolekcję prac do muzeów radzieckich, kilka z nich trafiło do zbiorów Galerii Sztuki. Zasluguje na uwagę ciekawa praca jednego z artystów radzieckich. Jurij Pimenow, słynny batalista, namalował obraz „Front północny”, ilustrujący czasy wojny domowej w Rosji.

Największą uwagę zwracają portrety powojennych działaczy kultury, przedstawicieli inteligencji lwowskiej. Niosą ze sobą duży ładunek emocjonalny. Danyło Dowbuszyński w 1988 r. namalował portret Borysa Woźnickiego, dyrektora Lwowskiej Galerii Sztuki. Obok jest portret zamyślonej osoby — muzyka i kompozytora Stanisława Ludkiewicza — praca autorstwa Lubomyra Medwidia. W 1981 r. Zenowij Flinta namalował



Portret konny cesarza Franciszka Józefa, mal. J. Kossak

dzbankiem, po drugiej — młodą Huculkę z krzyżem.

Do innych prac, na które warto zwrócić uwagę, należy portret, który był eksponowany jedynie kilkakrotnie. To dzieło Jacka Malczewskiego — „Portret Karola Lanckorońskiego z małżonką Małgorzatą.” To również praca Feliksa Wygrzywańskiego, artysty z pierwszej połowy XX w. — „Wyzwolenie”. Po lewej stronie są buracy, a po prawej — hutnicy. Obok jest dzieło Witolda Pruszkowskiego „Bogarodzica” — obraz znalazł się również w albumie pana Chomyna. Jest on pełen nastroju i zadumy. Matka Boska depcze węża, uosabiającego zło na naszej ziemi.

Nie można nie zwrócić uwagi na dwa piękne dzieła znanego lwowskiego artysty żydowskiego. To widok Lwowa, który uwiecznił Brunon Ehrb. Widać na nim kawiarnię „Wiedeńską” i kościół jezuitów. Dzieło pochodzi z lat 30. XX w. Obok jest „Pejzaż

portret znanego malarza lwowskiego Romana Sielskiego.

Ekspozycję kończy kilka ciekawych prac, w tym — Wacława Szymanowskiego „Tkacz”, która była niedawno w konserwacji w Polsce. To duży obraz o wymiarach 2x3 metry. Obok jest „Portret dziewczyny”, wykonany przez Olę Boznańską, który jest eksponowany dość rzadko.

Są tu też wydawnictwa jubileuszowe: „Stulecie Lwowskiej Galerii Sztuki”, „Modernizm lwowski”. Album o tych zbiorach został wydany w Kijowie, zaś wystawa tematyczna w najbliższym czasie pojedzie do Chicago.

Warto, więc przyjść do Lwowskiej Galerii Sztuki, by obejrzeć wiele dzieł artystycznych, które latami są przechowywane w magazynach. Oczywiście, zanim zostaną pokazane, są poddawane konserwacji, co jest też bardzo pożyteczną sprawą.

Odejdzie Eurydyki

WSPOMNIENIE O ANNIE GERMAN

Irena Masalska

Anna Wiktoria German-Tucholska (ur. 14 lutego 1936 r. w Urgenczu w Uzbekistanie, zm. 25 sierpnia 1982 w Warszawie) — polska piosenkarka i kompozytorka a także aktorka, z wykształcenia geolog. Była poliglota — władała biegle i śpiewała piosenki w siedmiu językach. 25 sierpnia 2007 r. przypadła 25 rocznica śmierci artystki, nazywanej w Polsce „Białym aniołem” a we Włoszech — „Słowikiem Neapolu”. Laureatka wielu prestiżowych festiwali min. W San Remo, Neapolu, Viareggio, Cannes, Sopocie, Opolu, Kołobrzegu, Zielonej Górze. Dwukrotnie uznana za Najpopularniejszą polską piosenkarkę wśród Polonii Amerykańskiej (1966, 1969). Laureatka Złotej Płyty (Płatynowych wtedy nie było) za longplay „Człowieczy los” (1972 r.). Krytycy muzyczni twierdzą, iż jest jedyną polską piosenkarką, która potrafiła podnieść piosenkę do rangi sztuki i jedyną, która zrobiła prawdziwą międzynarodową karierę. Jednak dziś, jak pisze dziennik „Rzeczpospolita”, jest jedną z najbardziej zapomnianych polskich piosenkarek.

Biografia

Jej matka, Irma Berner, z domu Irma Martens (zmarła 30 stycznia 2007 r.) była potomkinią holenderskich mennonitów, których do Rosji sprowadziła caryca Katarzyna II i którzy mieszkali w miasteczku Wielokniażeskoje na Kubaniu. Matka Anny przez wiele lat była wykładowcą języka niemieckiego na Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Ojcem Anny był Eugeniusz German, księgowy urodzony w Łodzi, z pochodzenia Niemiec. W 1937 r. został aresztowany w Urgenczu i natychmiast rozstrzelany przez NKWD pod zarzutem szpiegostwa, w czasie, gdy Irma była po raz drugi w ciąży. Anna z matką zostały wysiedlone z Fergany i przez NKWD zostały zesłane do Kirgizji, gdzie cierpiały straszną nędzę. W 1946 r. matka Anny, jako żona Polaka, złożyła dokumenty repatriacyjne i razem z córką, matką i babką wyemigrowały do Polski. Początkowo mieszkaly w Nowej Rudzie, a później w 1949 r. zamieszkały we Wrocławiu przy ulicy Trzebnickiej.

Anna German uczęszczała do VIII Liceum Ogólnokształcącego im. Bolesława Krzywoustego we Wrocławiu, które ukończyła w 1955 r. W styczniu 1962 r. z wyróżnieniem ukończyła geologię na Uniwersytecie Wrocławskim.

Z piosenką przez życie

Jako piosenkarka debiutowała w 1960 r. we wrocławskim „Kalamurze”. W 1963 roku wzięła udział w III Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie, gdzie zdobyła II nagrodę w dniu polskim za utwór „Tak mi z tym źle”. Wygrała w 1964 II Festiwal Piosenki w Opolu z jej największym przebojem „Tańczące Eurydyki”. Jednak prawdziwy popis swego talentu dała na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie '64. Wzbudziła ogromny podziw jury oraz najsurowszych krytyków muzycznych, wykonując piosenkę „Tańczące Eurydyki”. Na festiwalu tym zdobyła dwie nagrody — I — w dniu polskim oraz III — w dniu międzynarodowym.

Na Festiwalu w Opolu '65 zdobyła pierwszą nagrodę za piosenkę „Zakwitnie róża”. Podczas tego okresu jej życia spotkała przyszłego męża — Zbigniewa. Została zaproszona przez



„Discografica Italiana”, by śpiewać we Włoszech. W 1966r. podpisała trzyletni kontrakt z włoską firmą fonograficzną CDI. W 1967 wystąpiła jako pierwsza i jedyna polska artystka na XVII festiwalu San Remo, a także na XV Festiwalu Piosenki Neapolitańskiej, co w tamtych czasach było czymś nieosiągalnym w związku z polską sytuacją polityczną. Na festiwalach tych odniosła ogromny sukces. Włosi byli oczarowani wysoką złotowłosą piosenkarką o pięknym i ujmującym głosie. Żadna polska piosenkarka nie odniosła do tej pory takiego sukcesu fonograficznego.

Pasmo jej sukcesów we Włoszech przerwał tragiczny wypadek samochodowy, z którego tylko cudem wyszła z życiem. Droga do zdrowia była bardzo trudna i trwała trzy lata. W tym okresie była kompletnie wyłączona z życia estradowego. Na scenę powróciła w 1970 r. — zarejestrowała trzecią płytę po polsku — „Człowieczy los”. Teksty piosenek na tej płycie odnoszą się do kruchości życia i przeżyć, związanych z wypadkiem i długą rehabilitacją. Gdy w czerwcu 1970 r. pojawiła się na deskach festiwalu w Opolu, publiczność powstaniem z miejsc i ogromnymi brawami uhonorowała jej ciężki wysiłek, który włożyła, aby powrócić na scenę. Na festiwalu tym zdobyła nagrody za piosenki „Człowieczy los” oraz „Być Może”. W 1971 roku na tym festiwalu publiczność przyznała jej swoją nagrodę za przebojowe „Cztery Karty”.

Anna German w 1969 roku napisała książkę „Wróć do Sorrento”, w której wspominała swoją karierę. Skupiła się na swojej pracy artystycznej we Włoszech, wypadku i powrocie do zdrowia. 23 marca 1972 roku zawarła związek małżeński ze Zbigniewem Tucholskim, a 27 listopada 1975 roku na świat przyszedł syn Zbyszek. Z powodu macierzyństwa na rok zawiesiła swoją działalność artystyczną. W 1978 r. żegnała lecącego w kosmos pierwszego Polaka Mirosława Hermaszewskiego utworem specjalnie skomponowanym na tę okazję pt. „W wielkiej kosmicznej rodzinie”. Wielokrotnie występowała na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu, gdzie w 1979 r. zdobyła Złoty Pierścień za piosenkę „O czym Bałtyk opowiada” oraz Złoty Kord — honorową nagrodę tygodnika „Żołnierz Polski”. Występowała też na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze (ostatni raz w 1979 r.).

Za osiągnięcia artystyczne otrzymała w 1980 r. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Za popularyzację polskiej piosenki w ZSRR otrzymała Honorową Odznakę TPPR (Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej). Mimo upływu lat, jej repertuar jest nadal oryginalny i aktualny. Dla tych piosenek czas stanął w miejscu, ale czy możemy tu użyć terminu piosenka, otóż z pewnością nie, bo to nie są piosenki, to są arcydzieła w mistrzowskim wykonaniu wielkiej polskiej gwiazdy.

Kariera artystyczna

Anna German w ciągu niespełna 20 lat swojej kariery estradowej zrobiła zawrotną karierę w branży muzycznej w kraju i za granicą. Posiadając piękny wibrujący głos, potrafiła w swoich utworach wzbudzać radość jak i wzruszenie. Była wysoką (184 cm) blondynką o jasnych falujących włosach o ciepłym ujmującym uśmiechu, obdarzona dużą kulturą osobową i artystyczną. Wszystko, do czego doszła i co osiągnęła, było tylko i wyłącznie jej zasługą. Znacznie wyróżniała się od piosenkarek tamtego okresu, co w późniejszych latach, gdy Anna robiła w ZSRR wielką karierę, przerodziło się w czystą zazdrość. Nigdy nie faworyzowała w swoich piosenkach, co było modne w ówczesnym systemie politycznym, partii i ustroju politycznego, nie podchlebiała się władzy i nigdy nie zaśpiewała dla żadnego pierwszego sekretarza partii.

Anna German była bardzo popularna w ZSRR, nagrała 4 płyty po rosyjsku. Jej ostatnia polska płyta została zarejestrowana w 1979, a ostatnia w języku rosyjskim w 1980. Od połowy lat 70. chorowała na raka. Choroba jednak nie przeszkodziła jej w dalszej karierze artystycznej dalej nagrywała płyty i koncertowała jej koncerty zawsze przyciągały pełne sale widowni. Jednak jesienią 1980 r. po powrocie z koncertów z Australii nastąpił nawrót choroby, zdiagnozowanej jako rak kości. Będąc już ciężko chora, komponowała psalmy i pieśni poświęcone Panu Bogu. Wykonywane utwory zapisywała na domowym magnetofonie. Po dwóch latach walki z ciężką chorobą Anna zmarła nocą 25 sierpnia 1982 r. w Warszawskim Szpitalu Klinicznym przy ulicy Szaserów. Pogrzeb Anny German odbył się 30 sierpnia 1982 r. Artystka została pochowana na Cmentarzu Ewangelicko — Reformowanym przy ul. Żytniej w Warszawie. Na jej tablicy nagrobnej widnieje napis z Psalmu — „Pan jest pasterzem moim”.

Niegasnąca popularność

Oprócz wspomnianych przebojów polskich Anna German wyłansowała także oraz ogromnie popularną w krajach byłego ZSRR „Nadzieję” autorstwa Aleksandry Pachmutowej. Wykonywała też w polskiej wersji językowej piosenkę „Je te remercie mon coeur” (1 nagroda w Sopocie 1964-Nadia Constantinopoulou), a podczas koncertów we Włoszech śpiewała z samym Domenico Modugno. Rosyjski adwentyści ośrodek radiowo-telewizyjny „Głos Nadziei” zrealizował film biograficzny o Annie German.

W 1966 r. zagrała w filmie Zofii Dybowskiej Aleksandrowicz pt. „Marynarska Przygoda”, a w 1970 r. — w dramacie „Krajobraz po bitwie”, którego reżyserem był Andrzej Wajda. W archiwach radiowych i studyjnych znajduje się jeszcze sporo piosenek artystki, które nie zostały zapisane jeszcze na płytach CD.

W Zielonej Górze odbywa się muzyczny festiwal im. Anny German „Tańczące Eurydyki”, na który przyjeżdżają artyści z całej Polski. W dniach 24-26 maja 2007 r. odbyła się już VI edycja tego festiwalu. Amfiteatr w Zielonej Górze od 1987 roku nosi imię Anny German.

Na wniosek Tamary Smirnow z Leningradu, pod nazwą „Anna German” zarejestrowano w Cambridge niewielką asteroidę, krążącą wokół Słońca pomiędzy Marsem a Jowiszem.

W tekście wykorzystano wiadomości, zawarte w Wikipedii

WESTERPLATTE BEZ POZŁOTY



SZYMON KAZIMIERSKI

„Dnia pierwszego września roku pamiętnego.
Wróg napadł na Polskę z kraju sąsiedniego”.

(Anonimowa piosenka uliczna z wczesnego okresu okupacji niemieckiej)

Związek Radziecki wobec przedwojennej Polski

W Związku Radzieckim stworzono formułę, na zasadzie której miała funkcjonować Polska Ludowa. Formuła regulowała wszystko. Znalazło się tam miejsce nawet na przedstawienie powodów wybuchu drugiej wojny światowej. Propagandowych, oczywiście. Można się więc stamtąd dowiedzieć, że wojnę spowodowała, ta głupia przedwojenna Polska, nie godząc się na wpuszczenie na swoje terytorium niezwyciężonej Armii Czerwonej, którą widząc u swojej granicy, Adolf ani by się ważył pomyśleć o agresji.

Armia Czerwona, jak pokazało życie, wchodzi do kogoś dość żwawo, natomiast z reguły nigdy sama wyjść nie chce. Może więc przedwojenna Polska nie była aż tak bardzo głupia.

Polska Ludowa prawdziwych powodów wojny podawać nie mogła. Nie wolno było o tym powiedzieć jednego słowa w szkole, w prasie, literaturze, czy jeszcze gdzie indziej, bo ukazałaby się



Niemiecki tekst pod zdjęciem brzmi: 1 września 1939 roku o godzinie 4.45 okręt szkolny „Schleswig-Holstein” otworzył ogień do Westerplatte w gdańskim porcie, rozbudowanego przez Polaków na twierdzę

bardzo kompromitującą Związek Radziecki oczywistość: W przededniu Września Polska, ryzykując utratę niepodległości, nie chciała przyłączyć się do światowego ludobójstwa, jakie właśnie było szykowane, a Związek Radziecki przystąpił do niego ochotczo.

Plany Hitlera, dotyczące koalicji z ...Polską

Wojna z Polską, jaką wywołał Adolf Hitler, miała, jako swoje główne zadanie, szybkie rozbicie Wojska Polskiego. Stąd, wariackie jakoby, porozumienie Hitlera ze Związkiem Radzieckim. Stąd wściekłość Hitlera, że Związek Radziecki opóźnia atak na Polskę. Cwany Stalin musiał znać tajny dokument umowy polsko-francuskiej, w którym armia francuska zobowiązywała się do masowego uderzenia na Niemcy nie dalej, jak siedemnastego dnia mobilizacji. Żeby nie ustawić się w głupim położeniu wroga Francji, Stalin musiał cierpliwie czekać aż do 17 września. Francuskiej ofensywy nie było, więc od 17 września można już było bezpiecznie wchodzić do Polski.

Niemiecki atak na Polskę nie brał się bynajmniej z wrodzonej jakoby nienawiści Niemców do wszystkiego, co polskie i słowiańskie. Wiadomo, że Polska miała w Niemczech niewielu przyjaciół,

Niedługo będziemy mieli kolejną rocznicę Września. Już sześćdziesiąt ósmą. Sześćdziesiąt osiem lat — to naprawdę dużo. Dziwi więc trochę, że pamiętają o Wrześniu i na serio przeżywają kolejne jego rocznice nie tylko ludzie starsi, ale i zupełnie młodzi. Świadczy to, że tkanka narodowa jeszcze się nie zarosła. Coś ją ciągle drażni. Nie pozwala się wygoić. W rezultacie ostatniej wojny Polaków nie tylko pobito, podzielono pomiędzy zwycięzców, strzelano do nich, jak do kaczek, ale jeszcze ogłupiano propagandą i fałszywą edukacją. Powody wybuchu wojny polsko-niemieckiej, tak naprawdę, nie były w Polsce znane ani wtedy, kiedy wojna wybuchła, ani zaraz po wojnie, ani nawet teraz, kiedy to, paradoksalnie, więcej można dowiedzieć się o Wrześniu, niż podczas trwania tej kampanii.

a poprzedzającą czasy Adolfa Hitlera tak zwana niemiecka Republika Weimarska, była dla Polaków wręcz nienawistna. Wszystko zmieniło się radykalnie od czasu objęcia władzy przez Hitlera. Hitler, można powiedzieć, wprowadził w Niemczech urzędową przyjaźń do Polski i Polaków, a jeśli się to komuś nie podobało, dostawał dragiem po pysku i lądował na dłuższą edukację do Dachau, lub Buchenwaldu. W państwie



Przegląd sztukasa przed akcją. Z przodu prawej gołenii podwozia, tuż pod skrzydłem, widać wypukłe urządzenie. To jest owa osławiona syrena

Adolfa Hitlera lepiej więc było Polskę lubić, bo Wódz Polskę lubił.

(Nie zwariowałem. Wiem, co piszę. Jeśli się ktoś tym oburza, niech ma o to pretensje do swojej pani od historii).

Wódz Polskę lubił i miał wobec Polski swoje plany. Bynajmniej nie chciał Polski atakować. Chciał Polski silnej i sprzymierzonej z Niemcami. Razem z Niemcami mieliśmy zrobić tak...

Szybkie uderzenie Niemiec na Francję. W tym czasie Polska pilnuje pleców armii niemieckiej, zajętej we Francji, zabezpieczając ją od strony Związku Radzieckiego. Gdyby zaistniały takie potrzeby, Wojsko Polskie miało być wzmocnione przez Luftwaffe i niektóre oddziały pancerne Wehrmachtu. Po rozbiciu Francji, Polska i Niemcy miały razem uderzyć na Związek Radziecki. Po zdobyciu Związku Radzieckiego, Niemcy miały przejąć całą Rosję, a Polska — całą Ukrainę. W celu lepszego dojazdu do zdobytej Rosji Polska, jako dobrosąsiedzki gest przyjaźni, miała ustąpić Niemcom trochę swego terytorium na północy kraju (takgdzieś do Ciechanowa). Niemcy gwarantowali Polakom, znając ich sympatie profrancuskie, że nie będą się domagali polskiego uczestnictwa w rozbijaniu Francji. Niemcy gotowi byli na czas podboju Związku Radzieckiego oddać cały swój Wehrmacht pod dowództwo Józefa Piłsudskiego, którego Hitler uważał za najsprawniejszego stratega Europy.

Ach, ta cholerna Polska!

Pomimo tak korzystnych (w pojęciu Adolfa Hitlera) propozycji, Polska odmówiła Hitlerowi sojuszu i współpracy. I wtedy Hitler się wściekł! Rozkazał Polskę porąbać, posiekać, zniszczyć, spalić. Bo teraz musiał, nie mając już za wiele czasu, niejako na kolanie, pozniemniać wszystkie swoje dotychczasowe plany. A więc pierwsze uderzenie nie na Francję, a na Polskę, bo ta, wypełniając swoją umowę z Francją, na pewno zaatakuje go od tyłu, gdyby, wykonując stary plan inwazji, zaczął agresję od Francji. Umowa ze Związkiem Radzieckim przyspieszała rozbicie Wojska Polskiego, a więc dawała Hitlerowi więcej czasu na przygotowanie ataku na Francję. Hitler się wściekał, bo do ostatniej chwili był pewien, że jednak namówi Polskę do współpracy. Przez tę cholerną Polskę



musiał teraz wykończyć swego jedynego poważnego sojusznika do ataku na Związek Radziecki i wejść w przymierze ze swym, tak naprawdę jedynym wrogiem — Związkiem Radzieckim. Czy Polacy wiedzieli, jakie dramatyczne wydarzenia rozgrywały się w tych ostatnich godzinach pokoju pomiędzy ich rządem i rządem III Rzeszy? - Raczej na pewno nie o tym nie wiedzieli.

Przeciwko Polsce wystąpiły dwie największe potęgi militarne świata. Polska po prostu musiała w tej wojnie ulec napastnikom. Ale nie tylko Polska. Każdy kraj na ziemi, postawiony w podobnej sytuacji, musiałby taką wojnę przegrać. Nienawistne sapania „uczonych”, odsądzających od czci i wiary dowództwo Wojska Polskiego i właśnie to dowództwo oskarżających o przegranie wojny jest potwierdzeniem starej prawdy, że tak kłamać może tylko idiota, lub człowiek, piszący na rozkaz za pieniądze wypłacane z zagranicy.

Wojna, przygotowana zawczasu

Na świecie przyjęło się uważać, że rozpoczęcie wojny nastąpiło **1 września 1939 roku o godzinie 4.45** salwą z niemieckiego pancernika „Schleswig-Holstein” wymierzoną przeciwko polskiej placówce wojskowej, położonej na półwyspie Westerplatte w obrębie portu gdańskiego.



01.09.1939. To nie Wehrmacht. To gdańska policja łamie polski szlaban na drodze do Gdyni

Nieprawdą jest, że Polacy nie mieli planu wojny z Niemcami, że zachowali się, jak stado głupich gęsi, przeganianych patykiem przez jakiegoś gówniarza. To są rewelacje z profesorskich gabinetów historyków od sierpa i młota.

Nie wolno zapominać, że Gdańsk, a właściwie państewko Wolne Miasto Gdańsk nie należało do Niemiec. Na czas wojny Wojsko Polskie miało zająć Wolne Miasto. Miało to się stać poprzez uderzenie na Gdańsk polskiego Korpusu Interwencyjnego, z tak zwanego Korytarza oraz desant polskiej floty, dokonany na terenie gdańskiego portu. Niemcy musieli znać plan zajęcia Wolnego Miasta i zabezpieczyć się przed nim, sprowadzając do

gdańskiego portu pancernik „Schleswig-Holstein” (uzbrojenie w działa ciężkie: 4 działa 280 mm, 12 dział 150 mm w kazamatach, 4 działa 88 mm).

Strzelanie ...tak sobie

Artyleria główna pancernika przeznaczona było do strzelania na 20 kilometrów, a nie na 400 — 600 metrów, jakie dzieliło pancernik od Westerplatte.



Sztukas bombarduje w locie nurkowym. Syreny już ma włączone

Wszystkie mordercze salwy ciężkiej okrętowej artylerii, jakie pancernik wystrzeliwał na Westerplatte, przenosiły się ponad półwyspem i lądowały w wodach Zatoki Gdańskiej. Niech się więc Państwo nie denerwują, gdy kiedyś obejrzyście dokumentalny niemiecki film, przedstawiający to wydarzenie. Komuś, nie znającemu praw artylerii, mdo się robi, gdy widzi i słyszy gromy wystrzałów, chmury czarnego prochowego dymu,

(przysięgam, że nie zmyślam)! Wojna dopiero się rozpalala i obie strony nie czuły się jeszcze zbyt pewnie. Brak doświadczenia dawał o sobie znaki u Niemców i u Polaków.

Jeszcze na pełnym morzu (żeby nikt nie widział) „Schleswig-Holstein” podjął na swój pokład kompanię szturmową Kriegsmarine, która miała go chronić od ataku polskiej piechoty w ewentualnych walkach o port gdański. W międzyczasie Polacy zmienili plany. Polskie okręty, mające zajmować port gdański, zostały odesłane do Anglii, a polski Korpus Interwencyjny przesunięto w głąb lasów tucholskich. „Bezrobotna” kompania niemieckich marynarzy została, więc użyta do ataku na Westerplatte. Była to jedyna kompania Wehrmachtu, jaka na początku wojny atakowała polską placówkę. (W Polsce wciąż uważa się, że Wehrmacht to niemieckie Wojska Lądowe, podczas gdy tak naprawdę znaczyło to całe siły zbrojne III Rzeszy, składające się z Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych i Marynarki Wojennej. Żołnierze niemieccy weszli do Gdańska dopiero 3 września).

Niemieckie błędy

Reszta sił niemieckich, atakujących Westerplatte, składała się z policji gdańskiej, lokalnych oddziałów SS i również lokalnych jednostek obrony terytorialnej. Były to oddziały może bardzo zapalczywe, ale kompletnie nieostrzelane. Nie posiadające jakiegokolwiek doświadczenia bojowego. Nie miała go również kompania niemieckich marynarzy. Nie miał jej również mądrała, dowodzący całością niemieckiego szturm. Godzina 4.45 we wrześniu, to jeszcze prawie noc. Ciemno. Niczego dobrze nie widać. I w tą nocną czerń... salwa z pełnomorskich luf. Błysk, jak cholera, po którym przez dobrą chwilę nie widzi się już kompletnie niczego, tylko błędne koła w osłepłych oczach. A gdy myślisz, że za chwilę nareszcie coś zobaczysz, idzie druga salwa, a po drugiej trzecia, czwarta, piąta.

I tak Niemcy, nie widząc przed sobą niczego, atakowali Polaków w tej pierwszej bitwie wojny światowej. Ponieśli straty w zabitych i rannych już nawet nie duże, ale wręcz okropne. Pierwsze natarcie Niemców załamało się.

To wcale nie był koniec niemieckich błędów. Pierwsze godziny wojny pokazały, że Niemcy nie umieją strzelać ze swoich wspaniałych dział. Rwali się do strzelania wszyscy, którzy tylko mieli jakieś działa. Rwali się do strzelania pierwszego dnia wojny i później, ale właściwie wszyscy strzelali źle.

O najcięższych działach pancernika już pisałem, ale pancernik miał też działa lżejsze. Niestety. Z tych lżejszych też trzeba było umieć strzelać. A różnie z tym bywało. Często źle je nastawiano i znosiły swoją własną piechotę, szykującą się do ataku. Ratowano sobie wtedy twarz opowieściami o polskich działach dużego kalibru, wstrzelanych jakoby w każdy wręcz zakamarek terenu.

Niemieckie okręty wojenne, stojące na wodach Zatoki Gdańskiej, też starały się jak mogły, bijąc po Westerplatte ogniem od morza. Najwięcej trafień mieli wśród zabudowań Nowego Portu, a gdy trafili w portowe zbiorniki benzyny, ktoś kompetentny przegnął nareszcie tych patałachów. Po wejściu do Gdańska

oddziałów niemieckiej piechoty, żołnierzy niemieckich, atakujących Westerplatte, zaczęły dodatkowo masakrować ich własne, głupio rozstawione w Nowym Porcie, karabiny maszynowe i haubice polowe.

Niezrozumiałe uzbrojenia

Polska placówka w porcie gdańskim, którą 1 września 1939 Niemcy atakowali tak zaciekle, powstała na mocy uchwały Rady Ligi Narodów z dnia 14 marca 1924 roku. Uchwała zobowiązywała Senat Wolnego Miasta Gdańska do bezpłatnego wydzierżawienia Polsce małego półwyspu, zwanego Westerplatte,



Tak wyglądał major Sucharski poddający Niemcom Westerplatte

położonego w porcie gdańskim, przy ujściu kanału portowego do morza. Polska mogła utrzymywać na tym terenie oddział wojskowy, którego stan osobowy określono na 82 żołnierzy i oficerów. Polska placówka nazwana „Wojskową Składnicą Tranzytową na Westerplatte” miała się zajmować ochroną przychodzących do gdańskiego portu transportów morskich z towarami, należącymi do Wojska Polskiego. Jak na razie, wszystko jest zrozumiałe, ale przestaje być tak dokładnie zrozumiałe od czasu, gdy wybudowano port w Gdyni, w nim - specjalny basen amunicyjny dla wojska, a Westerplatte mimo tego wciąż utrzymywano. Ba! Rozbudowywano w sposób legalny, a jeszcze bardziej w sposób nielegalny. Gdańscy Niemcy czasami głośno protestowali, ale na Polsce nie robiło to wielkiego wrażenia.

Na Westerplatte zaczęła rządzić tak zwana „dwójka”, czyli polski wywiad i kontrwywiad. Tam się coś robiło i coś szkowało, o czym nikt nie miał nawet bladego pojęcia. Placówkę, która miała się bronić w razie wojny tylko przez 12 godzin, wyposażono po cichu w betonowe bunkry i całkiem już nielegalne: moździerz, jedno działo polowe 75 mm i kilka działek przeciwpancernych. Amunicji do broni strzeleckiej i dział było w zapasie na parę miesięcy strzelania. Co tam było grane, na tym Westerplatte? - A no właśnie! Ciekawe, czy to kiedyś zostanie ujawnione. Dozbrajanie Westerplatte dokonywało się tak sprytnie, że Niemcy nie mieli o tym zielonego pojęcia, a przecież Polacy robili im to pod nosem. Próby penetracji niemieckiego wywiadu niszczone były przez Polaków natychmiast i bardzo skutecznie.

Dowódca z ...wywiadu

Dowódcą Westerplatte został też trochę dziwny dowódca. Major Sucharski chyba nie był oficerem liniowym, ale „dwójkarzem”. W ówczesnym Gdańsku aż się roilo od szpiegów, agentów i tajnych służb bynajmniej nie tylko polskich i niemieckich. To może właśnie dlatego, niezrozumiałe dla innych oficerów, major Sucharski przystąpił do palenia jakichś dokumentów już na drugi dzień od chwili rozpoczęcia walki o Składnicę. Inni oficerowie z Westerplatte nie mieli chyba pojęcia, co tak naprawdę, podczas ich obecności, działo się tuż obok. Sucharski wydawał się im dziwny,

bo mało udzielał się na terenie Westerplatte, wiecznie siedział gdzieś na mieście i bardziej przypominał urzędnika, niż oficera. Roztaczał wokół siebie ciężką atmosferę wiecznych nieudomówień i tajemnicy. Jeśli już ze swymi oficerami rozmawiał, zawsze były to rozmowy zdominowane przez politykę. Dla apolitycznego przedwojennego wojska taka sytuacja była sytuacją chorą i nienormalną.

Tak naprawdę, do dziś nie wiadomo, ilu było polskich żołnierzy na Westerplatte. Mówi się, że ponad 220. Ale ilu — ponad?? Jest już lepiej, gdy się policzy, ilu żołnierzy opuściło Westerplatte, a ilu zostało tam zabitych. Ale nie ludźmy się, że teraz będziemy już wszystko wiedzieli. Bo zaraz po wyjściu Polaków, tuż po policzeniu żywych, rannych i zabitych, Niemcy odnaleźli na Westerplatte groby czterech polskich żołnierzy, którzy wyraźnie wyglądali na celowo rozstrzelanych. Polacy nic nie mówili Niemcom o tych grobach. A potem będą jeszcze inne nie oznakowane polskie groby.

No tak. Westerplatte zostało postawione na ołtarzu. Na Westerplatte jeżdżą i jeździły pielgrzymki.

Poeci pisali o Westerplatte wiersze, jak choćby ten, Gałczyńskiego — „Czwórkami do nieba szli żołnierze z Westerplatte”. Taki stosunek do Westerplatte nie pozwala nam nawet przypuszczać, by podczas obrony polskiej placówki mogło dochodzić do czynów innych, jak tylko szlachetne i wzniosłe.

Wzorowa obrona

Tymczasem było tam całkiem zwyczajnie. Jak to na wojnie, na której ładnie jest tylko w głupawych piosenkach. Z Westerplatte nie do nieba, a do niemieckiej niewoli, wbrew nadziejom polskich „sempów cmentarnych”, którzy uwielbiają podliczanie poległych - wyszło 199 polskich żołnierzy. Polska załoga Składnicy broniła się WZOROWO! Poniosła bardzo małe straty. W walce zginęło chyba tylko 15 żołnierzy, bo do końca nie wiadomo, ilu polskich żołnierzy zabili sami Polacy!

Po pierwszym dniu walk przedpole polskiej obrony zaścieliły trupy niemieckiej policji, marynarzy i Heimwehry. Właściwie był to dla Polaków dzień tryumfu. I wtedy major Sucharski zaczął nalegać, aby niezwłocznie poddać placówkę Niemcom. Niby mógł tak myśleć i mieć rację o tyle, że, przewidziany dla obrony placówki czas 12 godzin, dawno już minął i tym samym obrońcy mogli się uważać za zwolnionych z obowiązku dalszej obrony. Ale wtedy stanęli dęba inni oficerowie. Sucharski został zakrzyczany, a kontynuowanie obrony uznano za konieczne.

Następny dzień okazał się dla Polaków koszmarem. Początkowo szło dobrze i odparto niemiecki atak, ale po południu Niemcy zdecydowali się użyć lotnictwa szturmowego. Nikt jeszcze wtedy w Polsce nie wiedział, co to jest niemiecki samolot nurkujący Ju — 87, czyli „sztukas”. Był to przecież dopiero drugi dzień wojny.

Bombowiec nurkujący

Sztukasa zaprojektował inżynier Pohlmann, ale na pewno podczas projektowania stał za nim diabeł i podpowiadał mu różne diabelskie pomysły. Sztukas, to spolszczona wersja niemieckiego skrótu „Stuka” (sztuka), czyli Sturzkampfflugzeug. W ten sposób określano w Niemczech bombowiec nurkujący. Charakteryzował się załamaniami skrzydeł w formie rozciągniętej litery „W”, stałym podwozowie, pokrytym aerodynamicznymi osłonami kół oraz szatańskim wręcz pomysłem, dwoma syrenami akustycznymi, umieszczonymi z przodu na goleniach podwozia, wysoko tuż pod skrzydłami. Syreny, napędzane małymi śmigielkami, pilot włączał z chwilą, kiedy samolot wchodził w lot nurkowy. Syreny, zwane też „trąbami jerychoriskimi” wydawały wtedy ryk tak głośny i niesamowity, że na dole, na ziemi, żołnierze dostawali histerii, rzucali broń i uciekali na oślep. Gdy

któryś z nich spojrzał wtedy do góry, mógł ujrzeć wielki samolot, walący się na niego z nieba, jak kamień, lub jak drapieżny ptak, spadający z wysuniętymi do przodu szponami podwozia, grzmiący dziko rozsadzającym głowę rykiem, wizgiem i chichotem. Dodatkowym pomysłem Adolfa Hitlera, były, mocowane na bombach, kartonowe rurki, dające spadającej bombie narastający, piekielny świst. „Sztukas” bowiem nie tylko ryczał, ale przewoził też bardzo niebezpieczne bomby. 500 kilogramową pod kadłubem, lub jedną 250 kilogramową pod kadłubem i cztery 50 kilo-



Jak widać, Polacy nie szli czwórkami

gramowe pod skrzydłami. Po dwie pod każdym skrzydłem.

Jak już powiedziałem, drugiego września po południu, na Westerplatte wyszedł potężny nalot sztukasów. Nadleciało w dwóch falach 47 samolotów i przez pół godziny pastwiło się nad małym półwyspem, obrzucając go bombami jedna obok drugiej, bo tak naprawdę, Niemcy nawet z powietrza nie widzieli, gdzie znajdują się polskie stanowiska. Nasze maskowanie było mistrzowskie!

Ale sztukaszy miały też swój sukces. Jedna wartownia (Nr 5) została całkowicie rozbita i poważnie uszkodzona budynek koszar. W rozbitej wartowni zginęło chyba ośmiu żołnierzy, kilku w okolicy koszar. Było bardzo wielu rannych.

Decyzja Sucharskiego

Jeszcze większe spustoszenia wywołał atak sztukasów w psychice obrońców Składnicy. Poddani obróbce psy-



— Generał Eberhardt przyjmuje od majora Sucharskiego kapitulację Westerplatte. Scenka odegrana przed kamerą Urzędu Propagandy Rzeszy

chologicznej półgodzinnej ryku syren i gwizdu bomb, żołnierze wpadali w panikę. Najbardziej spanikował major Sucharski. Zaczął palić dokumenty, krzyczeć, że natychmiast należy się poddać. Jakie dokumenty palił major Sucharski, skoro nie spalił „Książki Szyfrowanych Depesz” oraz „Książki Sygnałowej Floty Polskiej”, które Niemcy znaleźli po kapitulacji, a które w pol-

czeniu z „odzyskanym” przez nich agentem, radiotelegrafistą sierżantem Rasińskim, dawały im możliwość rozszyfrowania wszystkich rozkazów polskiej floty? Prawda o tym, że major miał jakieś dużo bardziej wymagające spalenia dokumenty, niż te dwie najtajniejsze w wojsku książki, jak i fakt, że w dokładnie sprawdzanej załodze Westerplatte Abwehry udało się jednak umieścić swojego szpiega, wydzie na jaw dopiero później.

2 września major Sucharski szalał. Wysłał na dach koszar kaprała Gębura, by wywiesił tam białą flagę. Kapral wywiązał się z rozkazu dowódcy i biała flaga, zrobiona z jakiegoś prześcieradła,

strzelani. Na wojnie tak się postępuje, ale czy aby w tym wypadku było to konieczne? Przyszła wiadomość, że obrońcy stracili wszystkie moździerz. Obsługa uciekła przed nalotem do koszar, ani myśląc o powierzonym im sprzęcie. Został zdemolowany przez wybuchy bomb. Obrona Westerplatte trwać będzie jeszcze przez pięć dni. Przez cały ten czas obrońcy nie poniosą strat, podobnych do strat z drugiego września.

A jednak się poddał!

Majora Sucharskiego, gdy nieco przyszedł do siebie, rozwiązano, ale zakazano mu rozmawiać z żołnierzami. 7 września major Sucharski uciekł z koszar i wraz ze swoim tłumaczem, starszym ogniomistrzem Piotrowskim, zgłosił się na stanowiskach niemieckich, poddając Niemcom Westerplatte. Trzeba podkreślić, że czyn (lub może raczej wyczyn) majora nastąpił bez uzgodnienia z innymi oficerami i wbrew woli wszystkich żołnierzy, broniących się w Składnicy. Sucharski poszedł do Niemców brudny, nieogolony, bez czapki, w pomiętym i rozchełstany płaszczu. Stał przed nimi z rękami podniesionymi do góry, wymęczony, chory i zrozpaczony. Wreszcie usiadł, bo nie miał już siły nawet stać. Ogniomistrz Piotrowski mocno się nabiedził, tłumacząc SS-manom, że to prawdziwy dowódca Westerplatte.

Po tym, czego narobił major Sucharski, kapitan Dąbrowski mógł zrobić już tylko to, co zrobił. - Kazał wywiesić białą flagę.

Poddanie Westerplatte dnia 7 września nie wynikało więc z jakiejś przełomowej sytuacji polskiej obrony tego akurat dnia. Wynikało tylko z tego, że akurat 7 września majorowi Sucharskiemu udało się zmylić czuwających nad nim kolegów i wydostać się z koszar. Głupio mi to pisać.

Generał Friedrich Eberhardt rozkazał odesłać majora do jego willi na Westerplatte, by się tam umył, ogolił i przebrał w mundur wyjściowy. Kapitulacja miała być filmowana. Do zdjęć Sucharski pozował już pięknie ubrany, ale z szablą kapitana Dąbrowskiego, zamienioną przez Niemców niechęć w całym tym zamieszaniu. Zachowały się dwa zdjęcia majora. Obszarpanego i umytego. Do wyboru.

Nie okłamujmy siebie i narodu

Tak to, proszę Państwa, wygląda Westerplatte bez pozłoty. Tak wygląda każda wojna bez pozłoty. Nie próbuję osądzać majora, kapitana, czy jakiegokolwiek innego żołnierza z Westerplatte. Nam tego nie wolno robić. Nikt z nas nie wie, jak zachowywał się w sytuacji, w jakiej znaleźli się bohaterowie naszej opowieści. Czy ktoś z nas wyszedłby jednak z bezpiecznego schronu, by przyciągnąć rannego kaprała Andrzeja Kowalczyka pozostawionego przez kolegów na przedpolu wartowni nr 1, który wołał o ratunek, aż ucichł, zasypany żywcem przez zwały ziemi miotanej wybuchami? Nikt wtedy kapralowi nie pomógł. Nikt nie zdobył się na wyjście z bunkra.

Takie incydenty na wojnie się zdarzają i nie to razi w opowieściach o Westerplatte. Razi coś innego. Jeszcze w roku 1940 Niemcy znajdowali na Westerplatte groby nieznanymi i nigdzie nie ewidencjonowanymi polskimi żołnierzami. Czyżby ich groby zostały przez Polaków ukryte? Czy znowu mamy do czynienia z ofiarami jakichś rozstrzeliwani? Dlaczego nikt nie potrafił lub nie chce powiedzieć, kim byli owi polegli i w jakich okolicznościach zginęli? Dlaczego musimy dowiadywać się o grobach naszych poległych od naszych nieprzyjaciół?

Sprawę najlepiej kwitując wypowiedź kaprała Franciszka Wolasa, obrońcy wartowni nr 2: „Jeśli tworzy się historię i legendę o żołnierzach z Westerplatte, to niech będzie ona oparta na prawdzie i rzeczywistości. Nie okłamujmy siebie i narodu”.

Odpust w Archikatedrze Lwowskiej ŚLICZNA GWIAZDO MIASTA LWOWA

Maria Basza

Uroczystość odpustowa w Archikatedrze Lwowskiej jest obchodzona w dniu 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia NMP. Uroczystej Mszy św. przewodniczył ks. bp Marian Buczek, który też wygłosił okolicznościowe kazanie. Po nabożeństwie zostały poświęcone kwiaty, zioła oraz pierwsze owoce tegorocznych zbiorów. Na odpust przybyli liczni wierni nie tylko z parafii katedralnej, lecz także z innych kościołów lwowskich.

W swoim kazaniu bp Buczek mówił o niezwykle, niezastąpionej roli Najświętszej Maryi Panny w dziele odkupienia ludzkości, w dziele zbawienia każdego człowieka. Gdyby nie było Maryi, nie byłoby również Pana Jezusa między nami. „My, wszyscy jesteśmy uczniami Chrystusa Pana. Przyjęliśmy Matkę Najświętszą w czasie naszego chrztu. Matka Najświętsza była sprawczynią pierwszego cudu Chrystusa Pana. Jeżeli człowiekowi jest ciężko, idzie przed obraz lub figurę Matki Boskiej Ona go wspiera” — zaznaczył.

„Wszyscy Polacy na całym świecie oddają cześć Matce Najświętszej, która jest ich Królową. A przecież Królową została ogłoszona tutaj, w Katedrze Lwowskiej w dniu 1 kwietnia 1656 roku, kiedy po ludzku było już niemożliwe utrzymać wolności Ojczyzny, która była wówczas pod panowaniem szwedzkim. Byli to protestanci, którzy zwalczyli kult Matki Najświętszej. Król, widząc, że nie ma rady, upadł na kolana w tej Archikatedrze Lwowskiej. Jego bła-



gania zostały wysłuchane, naród został wyzwolony. Król obrał Ją za Matkę, Królową Królestwa Polskiego i wszystkich ziem, które należały do niego” — przypomniał bp Marian Buczek.

Cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej został koronowany przez służbę Bożego Jana Pawła II. Ojciec Święty podarował złotą różę — znak, że ten obraz słynie z niezwykłych łask. „O tym trzeba pamiętać, tym trzeba się cieszyć i z tego trzeba korzystać” — zachęcił wiernych kaznodzieja.

Ulubioną pieśnią maryjną, a raczej hymnem religijnym mieszkańców Lwowa jest pieśń do Matki Boskiej, nazywanej przez nich „Śliczną Gwiazdą miasta Lwowa”. Jest śpiewana podczas uroczystości i świąt, jest śpiewana w postawie stojącej, jest również ulubioną pieśnią Lwowian na emigracji.

Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa, Maryja

(fragment)

*Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa,
Maryja,
Matko nasza i Królowa, Maryja,
Maryja, Maryja, o Maryja
Królowa.*

*Nieba i ziemi Królowa, Maryja,
Opiekunko Miasta Lwowa,
Maryja,
Maryja, Maryja, o Maryja
Królowa.*

*Uciekamy się do Ciebie, Maryja,
Bądź nam Matką tu i w niebie,
Maryja,
Maryja, Maryja, o Maryja
Królowa.*

*Aby winy nam odpuścił, Maryja,
I do łaski swej przypuścił, Maryja,
Maryja, Maryja, o Maryja
Królowa.*

*Jezus Chrystus, Syn Twój w niebie,
Maryja,
Wszystko uczyni dla Ciebie,
Maryja,
Maryja, Maryja, o Maryja
Królowa.*

LIST

Zaprosili nas

Szanowna
Redakcjo!

Będąc we Lwowie, kupiłam w kościele św. Antoniego Waszą gazetę. Przeczytałam ją „od deski do deski” i byłam bardzo mile zaskoczona. Jest sto razy lepiej, niż było wcześniej.

Poprosiłam w kościele o zostawianie dla mnie każdego numeru. Około 10 września będę znowu we Lwowie razem z studentami Politechniki w Gliwicach — z Wydziału Architektury, którzy już od trzech lat pomagają oo. Franciszkanom w odbudowie Sanktuarium Matki Bożej w Bolszowcach. W klasztorze, który również jest odbudowywany, Franciszkanie chcą stworzyć Młodzieżowe Centrum Pokoju i Pojednania. Odbudowę finansuje

Senat RP i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Zapraszamy Szanowną Redakcję do odwiedzenia nas w Bolszowcach w dniach od 11 do 16 września. Opowiemy o historii i dziejach odbudowy tego późnobarokowego zespołu kościelno-klasztornego.

Z pozdrowieniami
Wiesława Holik

O tym i owym

AFORYZMY

Zezem o kobietach

Józef Bułatowicz

Kobiety zmieniały historię, ale historia nie zmieniała kobiet. Tylko kobieta potrafi na chwilę zatrzymać czas. Kobiętę łatwiej pokochać, niż zrozumieć. Uroda nie szpeci mądrych kobiet. Kobieta starta na proch odradza się siłą nienawiści. Proza dnia to kobieca poezja. Zachłanność kobiety to cecha płci. Dopiero wtedy kobieta mówi „dość”, kiedy już naprawdę nie może. Zawsze są kobiety, których nie dotyczą sentencje o kobietach.

Kropla złej kobiety wiadro wody zatruje. Kobieta chronicznie cierpi na niedosyt wrażeń i pieniędzy. Już w raju ujawniła się kobieca przewrotność. Kobieta potrafi brać bez wyciągania ręki. Zakochana kobieta nie podlega prawu grawitacji. Kobiety opanowały do perfekcji sztukę zwyciężania przez kapitulację. Kobieta to księga, do której każdy coś dopisze i z której każdy coś wyczyta.

Przysłowia na wrzesień

Gdy na święty Idzi (1 IX) ładnie, śnieg na pewno późno spadnie. Gdy we wrześniu tłuste ptaki, mróz w zimie nie lada jaki. Gdy leszczyna obrodzi, a grzybów nie ma, będzie śniegu obfitość i ciężka zima. Gdy na Siewną (8 IX) jest błękitnie, wtedy pięknie wrzos zakwitnie. Panna się rodzi, jaskółka odchodzi. W narodzenie Panny Marii (8 IX) pogodnie, będzie tak cztery tygodnie. Gdy nadejdzie wrzesień, wieśniak ma zawsze pełną stodołę i kieszeń. Na Podwyższenie Świętego Krzyża (14 września) jesień się przybliża.

HUMOR ŻYDOWSKI

— Horacy Safrin

-Jak ty możesz pokazywać się na ulicy w tak podartym ubraniu!
-Sza! Po co przesadzać? Wszyscy dobrze wiedzą, że mam jeszcze jeden garnitur.
-Więc czemu go nie nosisz?
-Bo on ma jeszcze więcej dziur.

Bogacz strofuje natrętnego żebraka:
-I znowu przyszedłeś? Wczoraj mówiłeś, że jesteś upadłym kupcem, a dziś podajesz się za upadłego muzykanta?
-To prawda — wdycha żebrak. W dzisiejszych ciężkich czasach nie można przecież wyżyć z jednej profesji. Żyd z Buczacza został skazany za sfałszowanie weksli. Karę aresztu winien odsiedzieć w stanisławowskim

więzieniu. Z ciężkim sercem i małym tobołkiem udaje się tedy na dworzec. Po drodze spotyka przyjaciela. Ten pyta go:
-Dokąd idziesz, Chaim?
-Idę jechać siedzieć...

W restauracji w Kołomyi gość siada przy stoliku. Kelner podaje mu jadłospis. Gość, nie rzuciwszy nawet okiem na jadłospis, od razu dyktuje:
-Proszę podać rosół z makaronem, pieczeń cielęcą z marchewką i kompot ze śliwek.
Kelner nie może ukryć zdziwienia:
-Szanowny pan zna na pamięć nasz jadłospis?
-Jak to — na pamięć? Wyczytałam to wszystko z obrusa.

Reklama komercyjna

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОПІНКА
PIERWSZA STRONA

1 см²..... 8,5 грн.
1 подача 255 грн.
1- razowa emisja .. 255 грн.

повноколірний
pełny kolor

30 см²

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 см²..... 6 грн.
1 подача 180 грн.
1- razowa emisja .. 180 грн.

повноколірний
pełny kolor

30 см²

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 см²..... 4,5 грн.
1 подача 135 грн.
1- razowa emisja .. 135 грн.

чорно-білі
czarno-białe

30 см²

ОСТАННЯ СТОПІНКА
STRONA OSTATNIA

1 см²..... 7,5 грн.
1 подача 225 грн.
1- razowa emisja .. 225 грн.

повноколірний
pełny kolor

30 см²

Rocznice we wrześniu

1 IX 1939 O godzinie 4.45 nad ranem armie niemieckie na lądzie, morzu i w powietrzu zaatakowały granice państwa polskiego. Wybuchła II wojna światowa.

1 IX 1939 Ppor. pil. Stanisław Skalski zestrzelił pierwszy z samolotów niemieckich strąconych przez lotników polskich i alianckich w czasie II wojny światowej.

2 IX 1939 Pod Jordanowem niemiecki XXII Korpus Pancerny w boju z 10. Brygadą Pancerno-Motorową stracił ok. 50 czołgów.

2 IX 1944 Upadek Starego Miasta w Powstaniu Warszawskim.

4 IX 1809 Urodził się **Juliusz Słowacki**, poeta, dramatopisarz.

6 IX 1764 Elekcja protegowanego carycy Katarzyny II, Stanisława Augusta Poniatowskiego, na króla Polski.

7 IX 1939 Kapitulacja Westerplatte po 7-dniowej obronie polskiej załogi, dowodzonej przez majora Henryka Sucharskiego.

11 IX 1932 W katastrofie lotniczej na Zaozlu zginęli **Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura**, piloci, wslawieni wspólnym lotem dookoła Europy.

12 IX 1683 Bitwa pod Wiedniem.

13 IX 1894 Urodził się **Julian Tuwim**, poeta.

14 X Podyższenie Krzyża świętego

14 IX 2000 Zmarł **Jerzy Giedroyc**, historyk, publicysta. Wydawca paryskiej „Kultury”.

15 IX 1862 Zmarł **Władysław Syrokomla**, poeta.

16 IX Międzynarodowy Dzień Walki z Analfabetyzmem

16 IX 1658 Zawarto z hetmanem kozackim Janem Wyhowskim, następcą Chmielnickiego, ugodę w Hadziaczu, przewidującą powstanie księstwa ruskiego jako trzeciego, równorzędnego członu Rzeczypospolitej. Układ zaprzysiężono na sejmie 12 maja 1659.

17 IX 1939 Związek Sowiecki napada na Polskę.

18 1620 Początek bitwy z Turkami pod Cecorą.

19 IX 1897 Zmarł **Kornel Ujejski**, poeta, publicysta.

20 IX 1939 Obrona miasta Grodna przed oddziałami Armii Czerwonej

21 1944 Udział polskich spadochroniarzy w bitwie pod Arnhem.

22 IX 1939 Poddanie Lwowa Armii Czerwonej.

22 IX 1939 Uroczyste przekazanie przez oddziały niemieckie Białego-stoku i Brześcia nad Bugiem oddziałom radzieckim.

23 IX 1939 Internowany w Rumunii prezydent Ignacy Mościcki wyznaczył na swego następcę ambasadora polskiego w Rzymie, gen. Bolesława Wieniawę-Długoszewskiego.

25 IX 1953 Internowano kardynała Stefana Wyszyńskiego.

26 IX 1387 Hospodar Mołdawski Piotr I złożył we Lwowie hołd lenny Władysławowi Jagielle.

27 IX Międzynarodowy Dzień Turystyki

27 IX 1612 Zmarł **Piotr Skarga**, teolog i pisarz katolicki, kaznodzieja. „Żywoty świętych”, „Kazania sejmowe”.

28 IX 1939 Podpisanie w Moskwie niemiecko-radzieckiego układu granicznego. Czwarty rozbiór Polski.

29 1837 Urodził się **Michał Bałucki**, komediopisarz. Zmarł 1901.

30 IX Międzynarodowy Dzień Serca

30 IX 1939 Zaprzysiężenie prezydenta Władysława Raczkiewicza i mianowanie gen. Władysława Sikorskiego premierem rządu polskiego na uchodźstwie.

Lwowska Fala i Radio Lwów

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską.

Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Katowicach:

Bielsko-Biała — 103 FM

Częstochowa — 98.4 FM

Katowice — 102.2 FM

Rybnik — 97 FM

Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach.

Adres strony: <http://www.prk.pl>

Audycje archiwalne

Na naszej stronie zamieszczamy audycje archiwalne, zapisane w stereofonicznych plikach dźwiękowych w formacie Ogg Vorbis.

Do odsłuchu audycji w Systemach MS Windows będzie potrzebny dodatkowy program, który potrafi obsługiwać format ogg. Takim programem jest np. Winamp, darmowy program do odsłuchu plików muzycznych. Audycje zostały zsampłowane w systemie Linux Fedora 5 przy użyciu oprogramowania typu Open Source opartego na licencjach GNU/GPL.

Każda audycja jest skatalogowana i opisna. Posługując się oknem “Szukaj” (u góry po lewej stronie) można odnaleźć frazy, występujące w opisach audycji.

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

KURIER galicyjski

«КУР'ЕР ГАЛИЦЬСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrętka pocztowa(a/c) nr 80
Ivano-Frankivsk 76000,
абоментська скринька №80
Adres redakcji:
Ivano-Frankivsk 76002
Івано-Франківськ
ul. Ivasiuka 60
вул. Івасюка 60
tel : +38 (0342) 71-38-66
e-mail : kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe: WAT „Railfeisen Bank AWAL” IF OD APPB MFO 336462 r/r 260086283
БАТ «Райффайзен Банк Аваль» ІФОД АПІБ МФО 336462 p/p 260086283

Świadectwo rejestracji Seria KW
nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
Від 14.05.2007 р.
założyciel i wydawca: Mirosław Rowicki
Засновник і видавець М. М. Ровіцькі

Międzynarodowe Centrum Informacyjno - Consultingowe, Kijów, Ukraina.

00 38 (044) 4559999

“ICIC” jest organizatorem wielu konferencji dla firm z Ukrainy, Polski i Rosji, poświęconych zagadnieniom gospodarczym i politycznym. Liczba uczestników każdej konferencji stale rośnie.

W związku z dużym zainteresowaniem Międzynarodową Konferencją, którą organizuje we Lwowie Międzynarodowe Centrum Informacyjno - Consultingowe dla firm z Ukrainy, Polski i Rosji i która wyświetla najważniejsze pytania w polityce, ekonomice i gospodarce Ukrainy na dzień bieżący i z tego powodu organizujemy szereg konferencji we Lwowie (około 30-50 uczestników z Ukrainy, Polski, Rosji na każdej konferencji).

Międzynarodowe Konferencje Polsko — Ukraińskie są najbardziej reprezentatywnym spotkaniem biznesmenów obu krajów i trwałym elementem dobrosąsiedzkiej współpracy. Wierzymy, że nasze konferencje i szkolenia przybliżają Państwu wiedzę na temat rynku ukraińskiego. Rozumiejąc jego specyfikę można, śmieiej i szybciej nawiązywać współpracę z firmami ukraińskimi.

Serdecznie zapraszamy na Międzynarodową Polsko - Ukraińską konferencję na temat: „Polska - Ukraina: sami budujemy przyszłość”

XXII Konferencja Międzynarodowa: „Rozwój inwestycji w Ukrainie — teraźniejszość i perspektywy”

(Aktualne informacje. Ostatnie wydarzenia z Ukrainy. Informacje handlowo-gospodarcze. Przepisy prawne, eksportowo-importowe. W co warto inwestować na Ukrainie. Jak nabyć nieruchomość na firmę? Rozwój inwestycji w Ukrainie- teraźniejszość i perspektywy)

Termin i miejsce: 22 — 23 września 2007 r., Lwów, Ukraina (zakwaterowanie od 21 września 2007 roku)

Program konferencji adresowany jest do:

właścicieli i dyrektorów firm i przedstawicielstw, instytucji i organizacji przedstawicieli małych, średnich i dużych przedsiębiorstw,* kadry zarządzającej,* kierowników działów zbytu, *specjalistów w zakresie marketingu i handlu, zainteresowanych zbytem towarów i usług na Ukrainie, a także założeniem przedstawicielstwa, przedsiębiorstwa, spółki, filii.

Ukraińskie przepisy są przychylnie inwestorom. zagranicznym Utworzenie w tym kraju własnego przedstawicielstwa lub filii przedsiębiorstwa nie jest sprawą trudną, o ile oczywiście zna się przepisy, obowiązujące w Ukrainie.

Konferencja prowadzona będzie w języku rosyjskim z bezpośrednim tłumaczeniem na język polski.

Osoba odpowiedzialna: **Wiktorija Swięcicka** - Dyrektor ds. współpracy z zagranicą:
- znajomość języka polskiego, rosyjskiego, ukraińskiego. {Tel.**0038 (067) 5060110**}

Referenci konferencji: Specjalista z Ministerstwa Gospodarki Ukrainy; prawnicy Industrial Projects Group; przedstawiciele Banku „Kredyt Bank”; specjalista z przepisów prawnych i gospodarczych, podatkowych na Ukrainie; windykatory.

Program konferencji:

1. Zasady prowadzenia działalności gospodarczej. Atrakcyjność inwestycyjna gospodarki ukraińskiej: tworzenie przedsiębiorstw produkcyjnych.

Prawo ukraińskie - podstawą każdej działalności. Aspekty organizacyjno-prawne stosunków między państwem a inwestorem zagranicznym.

Stale przedstawicielstwo nierezydenta na Ukrainie (w tym: tworzenie i rejestracja, działalność, opodatkowywanie). Tworzenie przedsiębiorstw produkcyjnych. Zakładanie przedsiębiorstwa ze 100% polskim kapitałem albo spółki polsko-ukraińskiej.

Kodeks Ziemiński Ukrainy, zakup gruntu przez inwestora. Jak otrzymać działkę dla potrzeb działalności przedsiębiorczej albo produkcyjnej?

Jak uzyskać pozwolenie długotrwałej dzierżawy (użytkowania wieczystego) i jak wykupić nieruchomości? Jak prywatyzować ukraińskie przedsiębiorstwo (zakład, fabrykę), które jest nierentowne.

2. Kontrola celna i regulacje celne.

Prawo celne - praktyczne omówienie zmian w 2006 roku, informacje dot. importu, eksportu oraz tranzytu, podatki i opłaty, naliczane przy przewożeniu towarów przez granice celne.

Tryb regulowania podatków i opłat
Metody okreslania wartości celnej towarów
Minimalna wartość celna

Składy celne. Tryby celne - pojęcia i warunki stosowania kontroli, dotyczącej przemieszczenia towarów, w tym również związane z prawami własności intelektualnej. Określenie kraju pochodzenia. Licencjonowanie i certyfikacja wwozu i wywozu oddzielnych typów towarów - analiza praktyki, charakterystycznych pomyłek. Świadectwo pochodzenia towarów.

3. System bankowy na Ukrainie.

Otwieranie rachunku bankowego dla firm z kapitałem zagranicznym, procedura formułowania międzynarodowych umów handlowych i sposoby ich zabezpieczenia, obowiązkowa forma kontraktów handlu zagranicznego, rozliczenia, związane z operacjami eksportowo - importowymi. Główne wymagania ustawodawstwa walutowego na Ukrainie codo wykonania transakcji międzynarodowych. Zaciąganie kredytów zagranicznych przez podmioty gospodarcze.

4. Umowy i kontrakty międzynarodowe - tryb zawierania oraz sposoby negocjacji

*jak prawidłowo przygotować i zabezpieczyć umowy i kontrakty międzynarodowe?

*jakie są metody rozstrzygania sporów z podmiotem zagranicznym?

*jakie strategie negocjacyjne stosują partnerzy międzynarodowi i jak osiągnąć nad nimi przewagę?

ŚWIĘTO JUSZKI NADDNIESTRZAŃSKIEJ

Halina Pługator
tekst i zdjęcie

Na podkarpackiej wsi Nezwisko w ramach festiwalu „Rura dniestrzańska” odbyły się warsztaty z przyrządzania juszki rybackiej - według starej receptury Naddniestrza. Mają one się stać stałą atrakcją dla podróżujących Kanionem Dniestrzańskim, wypoczynek, przy którym jest obecnie aktywnie propagowany przez mieszkańców Przykarpacia. Przecież oprócz gór Ziemia Stanisławowska jest bogata również w malownicze doliny, pagórki i bajeczne przełęcze skalne obok znanej rzeki. Mieszkańcy wsi naddniestrzańskich mają zaś, czym się pochwalić i się podzielić – nie gorzej od Huculów.

...Zapada wieczór. Lekka mgła oraz odurzający zapach dymu zasłaniają rzekę. Z daleka dolatują okrzyki pastuchów, śpiewy miejskich amatorów jazdy na motorze oraz szybko upijających się mieszkańców Naddniestrza. Gdzieś przekrzykują się i rozsypują kryształiki śmiechu dziewczyny. Niezważając na padający od dłuższego czasu deszcz, na niewysokim pagórku zgromadziła się cała wieś....

“Niezczęsto można u nas spotkać takie widowiska, - opowiada Jurij Jakiwczuk, przewodniczący miejscowej rady wiejskiej. Bardzo jednak



„Częstujcie się pysznościami dniestrzańskimi! – proponują Serhij Didycz i kobieta miejscowa

chcemy, żeby w naszej miejscowości rozwijała się turystyka. Mamy do tego cudowną przyrodę, pełnowodny Dniestr, na którym można spędzać

zarówno weekendy rodzinne, jak i odbywać nim wyprawy wyczynowe dla sportowców. Jednak naszymi największymi zaletami są dobroć i szczerść ludzi, którzy przez wieki zachowali wiedzę pradziadów o Dniestrze i jego bogactwach. Jedno z nich – to nasze potrawy rybne. Kto naszej juszki spróbował raz, tego przez trzy dni od niej za uszy nie odciągniemy”.

Tak, żartując, dochodzimy z panem wójtem do brzegu Dniestru, gdzie niesamowite zapachy koperku, pietruszki, marchewki oraz ryby przypominają o tym, że dawno pora „coś za drabinę zarzucić” (tak mówi się tu o kolacji – Aut.). Przy kilku saganach i wiaderkach z karasiami i leszczami zgromadził się dość duży tłum gości z Rosji, Kijowa, Lwowa, Dniepropietrowska, Stanisławowa. Wszyscy w zachwycie spoglądają, jak dzielnie uwija się koło tego wesołego mężczyzny – Serhij Didycz, kierownik klubu podózników „Złote Runo” w Horodence, a razem z nim – dwie niewysokie młode gospodynie. Śmiejąc się i żartując, pan Didycz proponuje wszystkim chętnym sprawić ryby, obrać ziemniaki, cebulę, drobno pokroić koperek, pietruszkę i marchewkę, aby każdy „miał swoją juszke.” Tymczasem miejscowi opowiadają, że w Nezwisku można naliczyć kilkadziesiąt miejscowych potraw rybnych. Są poszczególne potrawy na Wielki Post, na Wigilię i Boże Narodzenie, na Wielkanoc, na

odpusty parafialne i święta rodzinne. Każda gospodyni ma dla drogiego gościa własne danie firmowe. Jednak żadna kobieta nie będzie opowiadała o szczegółach przyrządzania potraw, a uśmiechnie się lekko i powie, że „przepis jej Dniestr naszeptał.”

„Żeby ryba w juszce się nie rozgotowała, trzeba zawinąć ją w gazę, wcześniej posypawszy solą z rozartym czosnkiem. Potem trochę potrzymać nad dymem z drew z wiśni, żeby był zapach, po czym wrzucić do wrzącej wody, w której gotują się już ziemniaki, cebula w całości, ryż albo kasza jagłana. Warto dodać pół litra białego wina, sól, pieprz, kminek, liść laurowy. Po dwu-trzech minutach można się częstować” – poucza pan Didycz turystów, chcących nauczyć się przyrządzania juszki dniestrzańskiej. Aby lepiej smakowała, radzi spożywać ją z chlebem żytnim, podsmażonym na oleju i posypanym czosnkiem.

... I oto potrawa została rozlana do talerzy i paruje, łaskocząc nozdrza ostrym zapachem, a kołem toczą się czarka i życzenia, aby Nezwisko jak najszybciej zostało pełnowartościowym regionem turystycznym. Większość turystów mówi, że we wsi koniecznie trzeba otworzyć restaurację rybną, która bez wątpienia „przeskoczy” zakłady stołeczne. Potrawy naddniestrzańskie można serwować najdostojniejszym gościom, a chętni mogą nawet złowić rybę na „swoją” juszke. ■

Jakeśmy to „Kurier Galicyjski” sprzedawali i gdzie go kupić można

„Kurier galicyjski” można kupić we Lwowie w kioskach „Wysokiego Zamku”, w hotelach - w tym w hotelu „GEORG’EA”.

w Katedrze Lwowskiej (w dni powszednie – w godz. od 12.00 do 17.00 czasu ukraińskiego, w niedzielę – w czasie między nabożeństwami)

w kościele św. Antoniego
w kościele św. Marii Magdaleny
u gazeciarzy

W całym województwie stanisławowskim od Stanisławowa po Jarem-cze i Worochtę można go kupić w kioskach „Ukrpoczty”

Nadal budujemy sieć naszej sprzedaży.



Chętnych do zajęcia się dystrybucją naszej gazety prosimy o kontakt mailowy: kuriergalicyjski@wp.pl lub pod numerami telefonów:
+38(0342)71-38-66
+380-678031707

**FIRMA ZATRUDNI PRACOWNIKÓW
WYKwalifikowanych w branży metalowej
DO LEGALNEJ PRACY W POLSCE
ZAPEWNIAMY ZAKWATEROWANIE tel: +380505297781**

KUCHNIA KRESOWA

ZUPA CHLEBOWA PO LWOWSKU

1,7 l wywaru z kości i warzyw, 40 dag chleba, tłuszcz, 10 dag cebuli, 2 dag mąki, 40 dag kielbasy białej, sól, pieprz, czosnek, majeranek i przyprawa do. zup do smaku

Chleb pokrajać w kostkę, zrumienić. Cebulę obrać, opłukać, drobno pokrajać, usmażyć, oprószyć mąką, zasmażyć, lekko rumieniąc, połączyć z wywarem i kielbasą, zagotować, podgrzewać przez 15 minut w temperaturze ok. 90°C. Następnie kielbasę wyjąć, pokrajać na porcje, włożyć do zupy razem z grzankami, chwilę pogotować, doprawić i zaraz podawać. Smacznego!

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

31.08.2007, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
5,00	1USD	5,25
6,82	1EUR	6,86
1,77	1PLN	1,80
10,03	1GBP	10,14
0,192	1RUR	0,194